



LUCY CLARK



**SZPITAL
W
BUSZU**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To nie był dobry pomysł, pomyślała Rose, pocierając skronie. Co mnie podkuśiło, żeby jechać z Sydney do Broken Hill samochodem, zamiast odbyć tę podróż samolotem?

Mimo zapadającego zmierzchu, nadal panował nieznośny upał. Ratowała ją jedynie klimatyzacja. Nagle usłyszała za sobą hałas nadjeżdżającego samochodu. Zerknęła w lusterko wsteczne i dostrzegła lśniącą, czerwoną limuzynę, która zbliżała się do niej z niezgodną z przepisami prędkością.

- Idioci! - mruknęła, kiedy pasażer wyprzedzającego ją właśnie auta pomachał do niej ręką.

Doskonale wiedziała, że o tej porze niebezpieczeństwo zderzenia z kangurem znacznie rośnie. Poprzedniego dnia zdecydowała, że zatrzyma się przed zmrokiem. Teraz jednak, gdy stwierdziła, że od Broken Hill dzieli ją już tylko pół godziny jazdy, postanowiła kontynuować podróż. Na myśl o łazience w domu ojca szeroko się uśmiechnęła. To znacznie miłsza perspektywa niż brudny, pełen much przybytek na stacji benzynowej.

W dziesięć minut później zobaczyła przed sobą zarys jakiegoś wielkiego przedmiotu blokującego szosę, więc odruchowo zdjęła nogę z gazu. Czyżby znów kangur? - spytała się w duchu, przypominając sobie ze smutkiem, że od początku podróży widziała już kilka tych zwierząt martwych na poboczu drogi. Po chwili zdała sobie sprawę, że przedmiot tarasujący szosę jest o wiele większy niż kangur.

Kiedy w promieniach zachodzącego słońca dostrzegła kałużę krwi, poczuła ucisk w gardle i przyspieszone bicie serca. Zanalizowała w myślach zawartość swej torby lekarskiej, która leżała na tylnym siedzeniu. Jednak gdy podjechała bliżej, sytuacja okazała się znacznie gorsza, niż przypuszczała.

- Och, nie! - jęknęła, obrzucając przerażonym wzrokiem miejsce katastrofy. Czerwona limuzyna zaklinowała się pod przyczepą ciężarówki, której bok ugrzązł w rowie.

Rose z trudem opanowała drżenie rąk, starając się zebrać myśli. Chwyciła telefon komórkowy, ale kiedy go włączyła, okazało się, że nie ma zasięgu.

- Do diabła! - zaklęła, gasząc silnik. Wzięła torbę lekarską, wysiadła i ruszyła w kierunku wraka limuzyny.

Kurz. Benzyna. Krew. Śmierć. W rozgrzanym powietrzu styczniowego dnia unosiła się mieszanina ostrych, dojmujących zapachów. Kierowca ciężarówki

leżał na masce. Zapewne podczas wypadku wybił przednią szybę. Rose chwyciła za nadgarstek, zbadala tętno i odetchnęła z ulgą.

- Czy pan mnie słyszy? - spytała, ale nie uzyskała odpowiedzi. - Trochę się tu rozejrzę i zaraz wrócę.

Ruszyła w stronę czerwonej limuzyny. Smród benzyny stawał się coraz bardziej nieprzyjemny. Zajrzała przez szybę do wnętrza auta, spodziewając się ujrzeć w nim dwóch mężczyzn, ale został tam tylko kierowca, uwięziony między kawałkami powyginanej blachy karoserii. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że nie żyje. Widząc wszędzie odpryski potłuczonego szkła, uznała, że potężne uderzenie zapewne wyrzuciło pasażera przez przednią szybę. Rozejrzała się wokół, szukając wśród pobliskiej roślinności oznak życia, przez cały czas oganiając się od much. Po chwili go dostrzegła. Leżał twarzą do ziemi, nogi miał zgięte pod nienaturalnym kątem. Jasne, połamane. Wyjęła z torby rękawice i wciągnęła je na dłonie.

Dwoma palcami ucisnęła tętnicę szyjną rannego i stwierdziła, że puls jest nitkowaty i słabo wyczuwalny. Delikatnie obróciła jego głowę, zapaliła latarkę i przyjrzała się źrenicom. Obie słabo reagowały na światło.

Ponownie zbadala tętno, które nagle zanikło.

- Och, nie, nie pozwolę na to - powiedziała.

Przewróciła rannego na plecy, chcąc sprawdzić, czy nie zadławił się językiem. Potem zacisnęła palce na jego nosie i przystąpiła do sztucznego oddychania. Następnie znalazła odpowiednie miejsce, tuż poniżej mostka, położyła tam dłonie jedna na drugiej i zaczęła rytmicznie uciskać. Po trzech kolejnych próbach wyczuła tętno.

- W porządku - wysapała i ponownie zbadala jego źrenice. Nadal nie reagowały, a prawa była nieco szersza niż lewa. Niedobrze, pomyślała, obmacując połamane kończyny. Kiedy znów sprawdzała tętno, usłyszała warkot silnika samochodu.

- Dzięki Bogu - mruknęła. - Przynajmniej zawiadomi pogotowie lotnicze i przyślą karetkę albo śmigłowiec.

Tętno pacjenta znów przestało być wyczuwalne, więc ponownie zaczęła uciskać jego klatkę piersiową. W tym czasie samochód zatrzymał się nieopodal, wzbijając tumany kurzu. Zamknęła oczy i czekała, aż pył opadnie. Gdy je otworzyła, ujrzała przed sobą mężczyznę pochylającego się nad rannym. Miał na sobie zniszczone buty terenowe, z których wystawały grube skarpety. Zniszczony kapelusz z szerokim rondem zakrywał większą część jego twarzy, a krótkie spodnie odsłaniały opalone nogi.

- Do diabła! - zaklął pod nosem nieznajomy.
- Niech pan wezwie karetkę albo śmigłowiec - poleciała.
- Już to zrobiłem - odrzekł lakonicznie.
- Wspaniale. A teraz proszę mi pomóc.
- Dobrze, ale najpierw trochę się rozejrzę.
- Jest mi pan potrzebny tutaj! - zawołała, zastanawiając się, czy wszyscy tubylcy są tak obojętni jak on.
- Doskonale pani sobie radzi. Zaraz wrócę.
- Niech pan natychmiast tu wraca! - wrzasnęła na całe gardło, lecz jej nie posłuchał. - Takie mam już szczęście - mruknęła, ponownie skupiając uwagę na pacjencie.

Zgodnie z zapowiedzią, nieznajomy po chwili wrócił.

- Pani zajmie się oddychaniem, a ja będę uciskał klatkę piersiową - oznajmił, a potem uklęknął obok i przystąpił do działania, nie dając jej nawet szansy na protest.

Pięć ucisków, a potem jeden oddech.

- Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, oddech - komenderował. Po kolejnej serii Rose sprawdziła tętno.

- Nic nie czuję - oznajmiła. - Powtórzmy to.

- Nie.

- Nie?

Nieznajomy wziął jej latarkę i przyjrzał się źrenicom pacjenta.

- Są nieruchome i rozszerzone. Stwierdzam, że zgon nastąpił o... - Zerknął na zegarek.

- Nie może pan...

- Osiemnastej dwadzieścia trzy - ciągnął, nie zważając na jej słowa. - Dlaczego nie mogę? - spytał, wstając i biorąc swoją torbę lekarską, której Rose wcześniej nie zauważyła.

- Jest pan lekarzem?

- Oczywiście - odparł i nie czekając na dalsze pytania, ruszył w kierunku ciężarówki. - Proszę pójść ze mną - zawołał, a Rose, czując wściekłość, zerwała się na równe nogi, chwyciła swoją torbę i podążyła za nim. Musiała przyznać, że ten mężczyzna działa jej na nerwy. Po chwili doszła jednak do wniosku, że mimo wszystko powinna być zadowolona z tego, iż człowiek, który przyszedł jej na odsiecz, okazał się lekarzem. A poza tym trzeba szybko udzielić pomocy kierowcy ciężarówki.

- On odzyskał przytomność - stwierdziła.

- Skąd to przypuszczenie?
- Wcześniej leżał w innej pozycji.
- Aha. Proszę pomóc mi przenieść go na ziemię.
- Mam trochę morfiny - oznajmiła.
- W porządku. Najpierw proszę podłączyć kroplówkę, a potem zobaczymy.

Bob, czy mnie słyszysz? To ja, Dave. Ocknij się!

- Więc pan go zna - rzekła ze zdziwieniem.
- To mój kolega. - Wciągnął rękawice, wyjął z torby nożyczki i rozciął granatowy podkoszulek, a potem gazikami starł z brzucha Boba krew. - Skoro leżał na masce, to musiał wylecieć przez przednią szybę.

- Owszem.

- Więc dlaczego nie zajęła się nim pani od razu? Rose nie spodobał się jego ton.

- Bo jego tętno nie budziło zastrzeżeń, a ja musiałam ocenić stan pozostałych dwóch ofiar. Przypominam panu, że byłam tu sama - podkreśliła. - Musiałam zdecydować, który z nich jest najciężej ranny i wymaga pomocy w pierwszej kolejności. Wydaje mi się, że dokonałam właściwego wyboru.

- W porządku. Niech pani nie zaciska pięści. Tylko spytałem.

- Nie. Pan mnie skrytykował. Dave milczał przez dłuższą chwilę.

- Widzę kawałek szkła - powiedział w końcu, wyjmując odłamek ze skóry na brzuchu Boba. Jego rękawice były czerwone od krwi. - Jakie jest ciśnienie?

- Osiemdziesiąt na czterdzieści. Niedobrze.

- To nie żarty.

Rose wprawnie obmacała nogi Boba.

- Prawa kość udowa jest chyba złamana - stwierdziła.

- Prawa ręka też nie wygląda dobrze.

- No cóż, ważne, że żyje. Podałam mu morfinę, więc nie będzie już tak bardzo cierpiał.

- W porządku.

Razem unieruchomili złamaną nogę, chcąc przygotować pacjenta do transportu karetką. Przez cały czas Dave wyjaśniał mu, co robią, i pocieszał, że z tego wyjdzie.

- Jaka jest pani specjalność?

- Anestezjologia.

- Rose Partridge?

- Owszem - wyjąkała zdumiona. - Ale skąd...

- Nasz anestezjolog wyjechał dzisiaj rano, więc dobrze się składa, że pani już tu jest.

- Miło mi to słyszeć.

Dave przechylił głowę i zaczął nadśłuchiwać. Po chwili do uszu Rose dotarło wycie syren.

- Zmieńmy mu opatrunek, zanim tu się zjawią - powiedział Dave. - Co z ciśnieniem?

- Sto na pięćdziesiąt pięć. Źrenice są równe i reagują na światło.

- Dobrze, ale nadal traci dużo krwi.

Kiedy przyjechały karetki, Dave ściągnął rękawice i ruszył w ich kierunku, a Rose została z pacjentem.

- Dzień dobry, pani doktor - rzekł ratownik, podchodząc z noszami. - Podobno jest pani naszym nowym anestezjologiem.

- To prawda.

- Może nie jest to najlepsze powitanie, ale wszyscy szalenie się cieszymy, że pani do nas przyjechała.

- Dziękuję.

Kiedy zabrano Boba do ambulansu, Rose wzięła torbę i ruszyła w stronę swojego samochodu.

- Zmierza pani w złym kierunku - oznajmił Dave, doganiając ją. - Bob może potrzebować szybkiej interwencji, więc chciałbym, żeby towarzyszyła mu pani w drodze do szpitala.

- A dlaczego nie może zrobić tego pan?

- Ja pojedę za wami.

- Więc ja również. Jestem pewna, że załoga ambulansu potrafi świetnie zająć się pacjentem.

- On po drodze może odzyskać przytomność.

- To jeszcze jeden powód, dla którego to właśnie pan powinien mu towarzyszyć. Ja pojedę za wami.

- Ale przecież ktoś może odprowadzić pani samochód pod szpital.

- Więc dlaczego ten ktoś nie odprowadzi pańskiego? Poza tym, jeśli Bob dostanie krwotoku, będzie mu pan potrzebny.

- Czy zawsze tak trudno się z panią dogadać?

Rose potknęła się o leżący na drodze kamień i z pewnością upadłaby, gdyby Dave nie chwycił jej za łokieć i nie podtrzymał. Zbyła jego gest wzruszeniem ramion. Nie obchodziło jej, co on sobie o niej myśli. Była zgrzana, brudna i wykończona prowadzeniem samochodu przez ostatnie dwa dni.

- Powinna pani nosić odpowiednie obuwie, a nie takie modne sandały z paseczków.

- No cóż, proszę mi wybaczyć to niedopatrzenie - wycodziła przez zęby. - Nie przewidziałam, że będę zmuszona pomagać ofiarom wypadku, więc proszę zachować dla siebie uwagi dotyczące mojego stroju.

- Uparta i cięta jak osa. Hm, najbliższe sześć miesięcy nieźle się zapowiada. Coś mi się wydaje, że to będzie istna beczka śmiechu.

Obrzuciła go pełnym wściekłości spojrzeniem.

- Niech pan posłucha. Od dwóch dni jestem w drodze. Panuje piekielny upał, a ja źle go znoszę i jestem potwornie zmęczona. Więc jeśli potrzebuje pan mojej pomocy, to proszę... zejść mi... z drogi! - Na ostatnie słowa położyła szczególnie silny nacisk.

Potem odwróciła się na pięcie, otworzyła drzwi i położyła torbę lekarską na tylnym siedzeniu. Następnie zdjęła kapelusz, chusteczką do nosa otarła z czoła krople potu i przeczesała palcami krótkie, jasne włosy. Myślała, że Dave już sobie poszedł, ale gdy odwróciła głowę, stał w tym samym miejscu.

- Jeszcze raz zerkniemy na Boba, a potem pojedziemy do szpitala - oznajmił i ruszył w stronę ambulansu.

Co się ze mną dzieje? - spytał się w duchu. Jestem dorosłym mężczyzną, ale wystarczył jeden rzut oka na tę zarozumiałą, arogancką paniusią z miasta, a hormony natychmiast dały o sobie znać. Muszę przyznać, że jest bardzo ładna, ale przecież kochałem już kiedyś pewną piękną kobietę i dokąd zaprowadziła mnie ta miłość? Do rozwodu!

Kiedy Rose wsiadła do karetki, Dave poczuł delikatny zapach jej perfum. Ze zdumieniem stwierdził, że nie mają one tak ostrego aromatu jak te, których używa większość dziewcząt z dużych miast. Potrząsnął głową, chcąc odsunąć od siebie te niepokojąco kuszące myśli, i podał jej kartę choroby Boba.

- Jest już dość stabilny - uznał. - Jeśli upoważni ich pani do podania mu środków przeciwbólowych, to możemy ruszać.

- Oczywiście, panie doktorze - przytaknęła, a on, nie czekając na nią, wysiadł z karetki i wdał się w rozmowę z sanitariuszami.

Potem wszystkie pojazdy ruszyły w stronę miasta. Kiedy dotarli do szpitala, Dave wezwał pielęgniarkę.

- Carrie, zaraz zjawi się tu doktor Rose Partridge, nasz nowy anestezjolog. Pokaż jej gabinet, szatnię, sale operacyjne i tak dalej, dobrze?

- Oczywiście, Dave.

Następnie wydał personelowi polecenia dotyczące Boba. Kazał pobrać krew do próby krzyżowej i zrobić prześwietlenia, a potem przekazać sobie wyniki. Potem zniknął w szatni, by przygotować się do operacji. Kiedy wyszedł na korytarz, zauważył Rose, która stała tam samotnie i sprawiała wrażenie osoby nieco zagubionej.

Musiał przyznać, że nawet w luźnym niebieskim kitlu wygląda ładnie, co zresztą wcale go nie zaskoczyło, ponieważ należała ona do tego typu kobiet, którym w worku na śmieci byłoby do twarzy. Miała lekko wilgotne włosy, co świadczyło o tym, że zdążyła wziąć szybki prysznic.

Stał w drzwiach i nie mógł oderwać od niej oczu. Kiedy nagle odwróciła głowę i przyłapała go na gorącym uczynku, nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Stali nieruchomo i patrzyli na siebie przez chwilę, która wydawała mu się wiecznością. Miał wrażenie, że widzi... zjawę.

Rose pierwsza przerwała ten dziwnie niepokojący kontakt wzrokowy. Spuściła oczy i pospiesznie odeszła. Było jej obojętne, dokąd idzie. Wiedziała tylko, że już dłużej nie może tak stać. Wystarczyło bowiem jedno jego spojrzenie, by jej serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie, nogi zmiękły, a umysł przestał logicznie funkcjonować.

- To wszystko przez ten upał - .mruknęła do siebie tonem usprawiedliwienia.
- Po prostu nie przywykłam do takich temperatur.

Kiedy w końcu znalazła salę operacyjną, powiedziano jej, że pacjent wciąż jest na radiologii, ale Dave prosił, by zawiadomiono go, kiedy przywiozą go na miejsce. Po co mu ta informacja? - zastanawiała się, marszcząc brwi. Przecież to leży w gestii dyżurnego chirurga, a nie... Nagle zrozumiała, że Dave jest chirurgiem, a nie lekarzem rodzinnym, jak przypuszczała.

Trochę urósł w jej oczach, ale tylko trochę. Nie zmieniało to faktu, że był zarozumiały, arogancki i władczy. Posiadał wszystkie cechy, jakie przypisywała chirurgom. Szczerze zdziwiło ją więc, że nie skojarzyła tego wcześniej.

Ponownie zrewidowała swe zdanie o nim, kiedy zaczęła obserwować go podczas operacji. Miał bezpośredni stosunek do personelu i był świetnym fachowcem. Działał metodycznie i z wielką wprawą. Zatomował krwotok, zszył tętnicę udową, a potem usunął odłamki szkła, które utkwily w skórze brzucha. Natomiast złożenie złamanych kości zostawił ortopedzie.

Po skończonym zabiegu Rose została z pacjentem w sali pooperacyjnej, by obserwować, czy nie wystąpią powikłania. Potem poszła przebrać się w swoje brudne od kurzu szorty i podkoszulek, marząc o kąpieli w domu ojca.

Przed opuszczeniem szpitala zajrzała do pokoju Boba. Przy jego łóżku siedział Dave, przemawiając do niego łagodnym tonem. Korzystając z tego, że nie może jej zobaczyć, postanowiła go posłuchać.

- Trzymaj się, przyjacielu. Wiem, że w ubiegłym roku los cię nie oszczędzał. Na domiar złego teraz jeszcze ten wypadek, ale wyjdiesz z tego, Bob. Masz na to moje słowo. Zająłem się tobą i muszę przyznać, że wykonałem kawał dobrej roboty. Kiedy ortopeda cię poskłada, będziesz jak nowy.

Rose nie wierzyła własnym uszom. Kim Dave naprawdę jest? Jaki z niego człowiek? Początkowo sądziła, że to jakiś wścibski, żądny sensacji tubylec, który przejeżdżał przypadkiem i chciał obejrzeć miejsce katastrofy. Potem okazało się, że jest lekarzem. I to nie zwykłym lekarzem rodzinnym, lecz jedynym chirurgiem w Broken Hill.

A teraz przemawia z wyraźnym współczuciem do swego przyjaciela, którego przed chwilą operował i zapewne uratował mu życie. Rose nigdy dotąd nie znalazła się w sytuacji, w której musiałaby znieczulać i monitorować kogoś bliskiego.

Spojrzała na niego pełnym uznania wzrokiem.

- Jakies kłopoty? - spytał, niespodziewanie odwracając głowę i przyglądając jej się z ciekawością.

- Och... nie... wszystko w porządku - wyjąkała, nagle wyrwana z zamyślenia.

- Po prostu nie chciałam przeszkadzać.

Dave zmarszczył czoło i wstał z krzesła.

- Jak on się czuje? - zapytała, podchodząc do łóżka i biorąc do rąk kartę choroby, którą знаła już niemal na pamięć. Zaczęła udawać, że uważnie ją czyta, chcąc uniknąć przenikliwego wzroku Dave'a. - Bez zmian.

W chwili gdy wieszala kartę na poręczy łóżka, Dave wyciągnął po nią dłoń i niechcący ich ręce lekko się o siebie otarły. Rose przeszył dziwnie podniecający dreszcz.

- Och... - wydukała, a potem odchrząknęła. - Przepraszam - dodała i pospiesznie wyszła.

Co się ze mną dzieje? - pytała się wielokrotnie w drodze do samochodu. Kiedy ruszyła w kierunku domu ojca, postanowiła, że musi lepiej panować nad emocjami.

Swoją dziwną reakcją na dotyk Dave' a próbowała tłumaczyć przemęczeniem. Przez kilka ostatnich miesięcy żyła w ciągłym stresie. W tym czasie rozstała się z Julianem i podjęła decyzję o wyjeździe z Sydney.

Skrećając w drogę dojazdową do murowanego domu ojca, postanowiła przestać rozmyślać o tych ponurych dniach. Nie chciała martwić go swoją smętną miną i psuć mu nastroju w wigilię jego ślubu. Przynajmniej on znalazł szczęście, a Rose cieszyła się, że może je z nim dzielić.

- No, nareszcie! - zawołała narzeczona ojca, Beverley, wychodząc z domu. - Zaczęliśmy się już o ciebie niepokoić.

- Przepraszam, ale byłam potrzebna w sali operacyjnej. Prosiłam, żeby ktoś z personelu szpitala zawiadomił was, że przyjadę nieco później.

- Tak też się stało. - Beverley wzięła ją w ramiona i czule objęła. Dla Rose, która dorastała bez matki, ten macierzyński uścisk był niezwykle cenny. - Wprost nie do wiary, że od razu zmusili cię do pracy. Cóż to za powitanie! - zawołała ze śmiechem. - Cieszymy się, że jesteś. Wejdźmy do środka, a torby wniesiemy później. Chodź, bo twój ojciec nie może się już ciebie doczekać.

- Jak postępują przygotowania do jutrzejszej ceremonii? Czy wszystko jest już zapięte na ostatni guzik?

- Mam nadzieję. Och, Rosie, to takie głupie. Przecież już raz przez to przechodziłam... mam na myśli ślub, a jednak... Nie myślałam, że będę tak okropnie zdenerwowana.

- To przedślubna trema - rzekła Rose ze śmiechem, klepiąc ją po ramieniu. Cieszyła się, że przyszła macocha nazywa ją Rosie. Tego pieszczotliwego zdrobnienia używali jedynie jej najbliżsi.

- Oto i dwie najważniejsze kobiety w moim życiu! - zawołał wesoło Reg Partridge, kiedy weszły do kuchni. Zdjął garnek z palnika i uściśnął córkę. - Moja piękna Rose. - Przez dłuższą chwilę trzymał ją w ramionach, a potem pocałował w czoło.

- Twój przyjazd jest jeszcze jedną dobrą wróżbą dla naszego związku. Czy nie mam racji, Bev? - spytał, wyciągając rękę do swojej przyszłej żony.

- Przykro mi, że nie mogłam do was przyjechać na święta Bożego Narodzenia - wyszeptała Rose.

- Wiem, córeczko. Za to teraz zostaniesz tu przez najbliższe pół roku, a na taki prezent warto było czekać. - Ponownie pocałował ją w czoło, a potem podszedł do pieca i zdjął pokrywkę z garnka.

- Co gotujesz? Czyżbyś nie wiedział, która jest godzina? - spytała Rose, siadając na ławce, na której w dzieciństwie spędziła wiele czasu, przyglądając się poczynaniom ojca w kuchni.

- Wołowinę w sosie i ryż, a paszteciki z mięsem na przystawkę grzeją się w piekarniku.

- Tato... dochodzi już północ.

- Pomyślałem, że przyjedziesz głodna - odparł, wzruszając ramionami. - Poza tym niepokoiłem się o ciebie, a sama dobrze wiesz, że gotowanie mnie odpręża.

- Mniejsza o to - rzekła Rose, wybuchając śmiechem. - Muszę przyznać, że pachnie to bardzo apetycznie.

- Nie mogę wprost uwierzyć we własne szczęście. Jutro wychodzę za mężczyznę, który uwielbia gotować - zażartowała Beverley, podchodząc do Reginalda i całując go w policzek.

Rose cicho westchnęła. Boże, oby i mnie spotkało takie szczęście, modliła się w duchu. Dobrze jednak wiedziała, że złamane serce długo się goi. Nagle oczami wyobraźni zobaczyła Dave'a i poczuła ucisk w gardle. Nie mogła pojąć, dlaczego tak dziwnie reaguje już na samą myśl o tym mężczyźnie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjęcie weselne było w pełnym toku, kiedy Rose usłyszała za plecami znajomy, niski głos.

- Dlaczego córka pana młodego stoi samotnie w kącie?

- Przyglądam się młodej parze - odparowała lodowatym tonem. - Poza tym to nie pańska sprawa - dodała z irytacją.

- To prawda.

- Nie przypominam sobie, żebym widziała pańskie nazwisko na liście gości.

- Bo go na niej nie było.

- Czy zawsze przychodzi pan na wesela bez zaproszenia?

- Tylko w nagłych przypadkach.

- Hm, czy nie macie kogoś innego? Przecież oficjalnie rozpoczynam pracę dopiero w poniedziałek. Poza tym, to wesele mojego ojca, a w dodatku...

- Idziemy, Rosie - przerwał jej, a ona szeroko otworzyła oczy, słysząc zdrobnienie swojego imienia. - Ta operacja nie potrwa długo, a pani ojciec i tak niebawem stąd wyjdzie.

- Proszę nie...

W tym momencie orkiestra przestała grać i rozległy się huczne oklaski.

- Panie i panowie - zaczął mistrz ceremonii. - Nowożeńcy właśnie nas opuszczają.

- Widzi pani, że miałem rację.

Rose odwróciła od niego głowę. Ten człowiek coraz bardziej działał jej na nerwy. Nie zamierzała rezygnować z pożegnania ojca i nowej macochy. Poza tym, pod tym pretekstem, mogła uwolnić się od towarzystwa Dave'a.

- Proszę mi wybaczyć, ale chciałam pożegnać się z ojcem i Beverley - wycedziła, siląc się na uprzejmy ton.

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekł, ruchem głowy wskazując państwa młodych, którzy zmierzali właśnie w ich kierunku.

- Dave! - zawołał Reginald z radością, serdecznie ściskając jego dłoń. - Miło mi, że jednak wpadłeś.

- Przepraszam, Reg, ale przyszedłem tu w innej sprawie. Zamierzam podstępem porwać twoją córkę.

Reg wybuchnął śmiechem.

- Wobec tego może powinienem spytać, czy aby masz wobec niej uczciwe zamiary.

- Tato! - upomniała go zaskoczona Rose. Czy to możliwe, żeby jej ojciec przyjaźnił się z tym człowiekiem?

- Tylko żartowałem, Rosie - wyjaśnił Reg, a potem pochylił się i wziął ją w ramiona. - To na pewno jakaś ważna sprawa, skoro Dave po ciebie przyszedł. Nie mógł wziąć udziału w ceremonii ślubnej, bo ma dyżur. Idź z nim, moje dziecko. Tak czy owak, my niebawem wyjeżdżamy.

Rose spojrzała na ojca osłupiałym ze zdumienia wzrokiem. Wygląda na to, że rzuca ją na pożarcie wilkom... albo przynajmniej jednemu z nich.

- Nie martw się, Rosie - szepnęła jej na ucho Beverley, ściskając ją na pożegnanie. - Zobaczysz, że w ciągu tygodnia lub dwóch wszystko się ułoży. Po prostu ciesz się każdym dniem i pamiętaj, że oboje z tatą bardzo cię kochamy.

Rose właśnie to pragnęła usłyszeć. Była szczerze zadowolona, że ojciec ożenił się z tą kobietą. Choć uważała się już za zbyt dorosłą, by potrzebować macierzyńskiej opieki, Beverley raz jeszcze udowodniła jej, że się myli. Niezależnie od wieku, zawsze miło jest usłyszeć, że jest się kochanym.

- Dziękuję, Bev.

- Czy masz klucze od domu? Czy na pewno dasz sobie radę z klimatyzacją? - pytała Beverley z niepokojem.

- Wszystko będzie wspaniale. Jedźcie już i bawcie się dobrze. Do zobaczenia za miesiąc.

- Opiekuj się moją córeczką, Dave - polecił Reg, ściskając jego dłoń, a potem pocałował Rose w policzek. - Kocham cię, moja mała Rose.

- Ja ciebie też, tato.

- Lepiej się pospieszmy, Rosie - powiedział Dave.

- Och, nie. Ona musi tu jeszcze chwilę zostać - zaproponowała Beverley. - Niewiele brakowało, a zapomniałabym o najważniejszym punkcie wesela. Przecież muszę rzucić bukiet.

- To staroświecka, romantyczna tradycja! - zawołała Rose nieswoim głosem.

- No cóż, wobec tego jestem staroświecką niepoprawną romantyczką - odparła Bev dobrotliwym tonem. - Chodźcie! -zawołała głośno do zebranych w sali gości. - Niech niezamężne kobiety staną razem.

- To dotyczy wszystkich panien, Rosie - oznajmił półgłosem Dave, lekko popychając ją do przodu.

- Niech pan mnie nie dotyka - wycedziła.

- Musimy się pospieszyć. Czeka na nas wyrostek robaczkowy, który lada chwila może perforować, a pani anestezjolog stoi tu jak jakiś posąg.

- Nowożeńcy rzucają równocześnie bukiet i podwiązkę - oznajmił mistrz ceremonii. - W związku z tym proszę, żeby niezamężne kobiety zebrały się po mojej prawej stronie, a nieżonaci mężczyźni stanęli po lewej.

Wszyscy zainteresowani żwawo ruszyli na wskazane miejsca. Reginald i Beverley odwrócili się do nich plecami.

- Uwaga! Raz, dwa i trzy!

Rose nagle zdała sobie sprawę, że za moment kwiaty wylądują na jej twarzy. Uniosła ręce, chcąc się przed nimi zasłonić, i odruchowo zacisnęła na nich palce. Rozległy się oklaski i wiwaty, a potem głośnie gwizdy. Rose odwróciła głowę, by sprawdzić, co jest powodem tego zamieszania, i zobaczyła Dave'a zmierzającego w jej kierunku. Z jego palca wskazującego zwisała podwiązka panny młodej. Uniósł znacząco brwi, a goście skwitowali ten dwuznaczny gest głośnym wybuchem śmiechu.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział, biorąc ją pod rękę i wyprowadzając z sali.

Starła się nie zwracać uwagi na reakcje swego ciała, ale dotyk jego ciepłej dłoni poruszył wszystkie jej zmysły. Poza tym czuła się głęboko upokorzona.

- No, nareszcie - mruknął Dave, kiedy wyszli na parking. - W końcu udało mi się porwać panią z tego wesela. Czy życzy sobie pani, żebym pomógł otworzyć jej samochód?

- Doskonale sama sobie z tym poradzę - odparowała z irytacją, wyjmując kluczyki z torebki.

- Zatem do zobaczenia w szpitalu.

Usiadła za kierownicą swojego jaguara, uruchomiła silnik i ruszyła za pickupem Dave'a.

Dobrze, że przynajmniej ojciec i Beverley świetnie się bawią, pomyślała z westchnieniem. Niedługo wsiądą do samolotu lecącego do Sydney, a jutro będą już nad morzem, gdzie spędzą cztery wspaniałe tygodnie.

- Idziemy, Rosie! - zawołał Dave już na szpitalnym parkingu.

Do diabła! Znów użył tego zdrobnienia, pomyślała z rozdrażnieniem, podążając za nim. Doszła jednak do wniosku, że nie jest to odpowiednia pora, by dyskutować na temat imienia. Czeka na nich pacjent, a i tak stracili już dużo czasu.

- Jaki jest jego stan, siostro? - zawołał Dave od progu.

- Ciśnienie krwi wzrosło, a bóle się nasiliły.

- Co podano mu do tej pory? - spytała Rose. Pielęgniarka wyrecytowała nazwy leków.

- Przebierz się, Rosie, a ja w tym czasie zajrzę do Jima - polecił jej Dave.

Zirytował ją ten rozkazujący ton. On traktuje ją jak jakąś stażystkę. Zachowuje się tak, jakby był jej panem i władcą.

Przebrała się i poszła do sali przedoperacyjnej, żeby przeprowadzić wywiad z pacjentem przed podaniem mu środków uspokajających.

- Dzień dobry - powiedziała, spoglądając na mężczyznę, który leżał na łóżku z zamkniętymi oczami. - Nazywam się Rose Partridge i...

- Może pani sobie darować te dyrdymały - przerwał jej obcesowo. - Znam procedurę, więc paplanie na ten temat jest zbędne. Niech pani nie gada, tylko robi swoje, dobrze?

- Oczywiście. - Obejrzała historię choroby, a następnie zadała mu kilka pytań, na które odpowiadał monosylabami.

Operacja usunięcia wyrostka przebiegła bez zakłóceń. Już po raz drugi Rose z podziwem obserwowała wprawne poczynania Dave'a. Gdy skończył, polecił jej wybudzić pacjenta, a sam poszedł do swojego gabinetu uzupełnić notatki.

Po jakimś czasie Rose stwierdziła, że stan pacjenta jest zadowalający, więc zostawiła go pod opieką pielęgniarek i poszła do przebieralni. Miała nadzieję, że uda jej się złapać Dave'a i z nim porozmawiać.

Zajrzała do pokoju dla personelu, chcąc dowiedzieć się, gdzie on może teraz być. Pielęgniarki nie były pewne, podejrzewały, że poszedł na oddział. Okazało się jednak, że tam go nie ma.

- Tobie też zawrócił już w głowie, co? - spytała młodsza z pielęgniarek, patrząc na nią znacząco. - Przystojny z niego facet. Gdybym nie wyszła za moją sympatię z dzieciństwa, byłabym teraz silną konkurencją dla wolnych kobiet.

- Nie, ona nie jest w typie Dave'a - mruknęła druga pielęgniarka, która mogłaby być jego matką.

- Och, Sadie. Skąd wiesz, jakie kobiety on lubi?

- Ona jest blondynką - wyjaśniła Sadie, a Rose zaczęło drażnić, że rozmawiają o niej tak, jakby jej tam nie było. - A Dave nie jest amatorem blondynek, nawet jeśli ona dobrze wygląda w eleganckiej sukni.

- Właśnie że lubi blondynki. Przecież jego żona miała jasne włosy, nie pamiętasz?

- Dlatego właśnie teraz za nimi nie przepada. Poza tym ona była damą z dużego miasta, tak jak Rose.

Rose już zamierzała wyjść, ale zmieniła zdanie, ponieważ wzmianka o żonie Dave'a bardzo ją zaintrygowała. Więc był żonaty. Czy się rozwiódł? A może

owdowiał? Nie mogła pojąć, dlaczego ta wiadomość tak bardzo ją zainteresowała. Nie była też w stanie pojąć, dlaczego słysząc, że nie jest w jego typie, poczuła się nieco zawiedziona.

- Opowiedział nam, jak złapałaś bukiet Beverley - oznajmiła młodsza pielęgniarka, patrząc jej prosto w oczy. - A on jej podwiązkę. Jakie to romantyczne!

- Też coś! Romantyczny Dave! Przecież on nie ma w sobie za grosz romantyzmu - parsknęła Sadie. - Jestem pewna, że złapał tę podwiązkę, bo chciał jak najszybciej zakończyć zabawę. Dobrze wiedział, że czeka na niego pacjent. - Spojrzała na Rose. - Myślę, że pojechał już do domu. Powinnaś zrobić to samo, moje dziecko.

- Och... tak. Proszę mnie zawiadomić, gdyby w nocy działo się coś złego z Jimem.

Kiedy wyszła ze szpitala i zmierzała w kierunku jaguara, nagle dostrzegła obok niego jakąś ciemną sylwetkę.

- To tylko ja, Dave. Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Czy coś się stało?

- Nie.

Rose zatrzymała się. Nie mogła wsiąść do samochodu, ponieważ na jej drodze stał niemal dwumetrowy mężczyzna.

- Wobec tego proszę mnie przepuścić.

- Wyczułem, że chcesz ze mną porozmawiać na osobności - powiedział, wsuwając ręce do kieszeni szortów.

- Więc teraz powinieneś wyczuć, że jestem skrajnie wyczerpana i chciałabym jak najprędzej znaleźć się w domu.

- Rosie...

- Nie nazywaj mnie tak - warknęła.

- Dlaczego? - spytał, unosząc brwi, ale nie ruszył się z miejsca. - To imię idealnie do ciebie pasuje.

- Pasuje czy nie, to nie ma nic do rzeczy. Nie przywykłam do tego, żeby moi koledzy z pracy tak pieśczośliwie mnie nazywali. Nie życzę sobie, żebyś tak się do mnie zwracał, jasne, Davidzie?

- Davidzie? Tylko moja matka tak do mnie mówiła - zawołał ze śmiechem. - To takie... oficjalne.

- Rosie nazywa mnie tylko mój ojciec, a to jest absolutnie nieoficjalne.

- Bev również używa tego zdrobnienia.

- To co innego. Teraz jest członkiem mojej rodziny.

- No cóż, ja prawie też.

- Słucham?

- Ostatecznie to ja złapałem jej podwiązkę.

Rozbawiły ją jego słowa, ale zamiast skwitować je uśmiechem, spuściła głowę i podjęła próbę wyminięcia go. Popełniła błąd, bo on nawet nie drgnął. Stała teraz, przyciśnięta do jego piersi, czując na ramionach dotyk dużych dłoni. Zanim się zorientowała, on pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Ten przelotny pocałunek poraził ją jak grom z jasnego nieba. Nie mogła złapać tchu.

- Dobranoc, Rosie - wyszeptał i odszedł.

Przez dłuższą chwilę stała, oniemiała z wrażenia. W końcu wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku domu ojca. Po drodze zaczęła rozmyślać o tym, co się stało, i w efekcie rozboliła ją głowa. Zaskoczona uświadomiła sobie, że nawet nie zna nazwiska Dave'a. Do tej pory czuła na ustach dotyk jego warg. Postanowiła wyrzucić z pamięci ten pocałunek,

W cztery godziny później, kiedy przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć, zrozumiała, że łatwiej jest coś postanowić, niż to wykonać.

Dave wyszedł na werandę okalającą stary drewniany dom i spojrzał w rozgwieżdżone niebo. Zastanawiał się, co robi tu o tej porze. Minęła już druga w nocy, a on wciąż nie mógł zasnąć. Dobrze wiedział, kto jest tego przyczyną.

Rosie Partridge. Dlaczego ją pocałował? Dlaczego uległ pokusie? Musiał przyznać, że Rosie jest atrakcyjną kobietą, lecz zupełnie nie w jego typie.

Potrząsnął głową, próbując nie wiadomo który już raz z rzędu uwolnić się od tych myśli. Usiadł na krześle i wyciągnął nogi przed siebie. Przypomniawszy sobie, że obiecał bratu pomoc przy stawianiu nowego ogrodzenia. Potarł palcami kark i zamknął oczy. Znowu poczuł zapach jej perfum.

- I pomyśleć, że ona jest tu dopiero od dwóch dni. Czy przez sześć miesięcy będę w stanie pracować z nią i trzymać żądze na wodzy? - mruknął.

Postanowił przestać walczyć z tym, co nieuniknione, i pozwolić, by obraz Rosie powstał w jego wyobraźni. Widział ją, jak idzie pewnym krokiem, lekko kołysząc biodrami, powoli unosi głowę i uważnie mu się przygląda. Zapamiętał też wyraz zaskoczenia, który dostrzegł w jej oczach tuż po pocałunku. Choć ta wizja go rozdrażniła, nie wyrzucił jej z myśli.

Ocknął się, dopiero gdy poczuł na ramieniu czyjś dotyk.

- Co ty tu robisz, braciszku? Śpisz? - spytał Mick z uśmiechem.

Dave wstał i mocno się przeciągnął.

- Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza. Która godzina?

- Szósta.

Chcąc uniknąć dalszych pytań Micka, Dave wszedł do domu i ruszył wprost do łazienki. Wziął prysznic, ubrał się, a potem usiadł w kuchni, by zaspokoić głód.

- Jak długo będziesz w szpitalu, Dave? - spytał Mick.

- Powinienem wrócić około dziesiątej.

Mick kiwnął głową, ale nic nie powiedział. Dave spojrzał na niego podejrzliwie.

- Mów, o co chodzi.

- Zastanawiam się tylko, dlaczego nie mogłeś spać - odparł Mick, wzruszając ramionami.

- Skąd ta ciekawość?

- Bo widzisz, ostatnio spędziłeś bezsenłą noc na werandzie po separacji z Mags. Czy wszystko w porządku? Co z Mel?

- Rozmawiałem z nią wczoraj i jej głos brzmiał pogodnie. Ale w końcu z czego mogłoby być niezadowolone sześciolatek dziecko?

- Więc skoro z nią wszystko dobrze, to dlaczego nie mogłeś spać? - dociekał Mick.

- Bo nie mogłem, i już - mruknął Dave, pijąc kawę. - Ostatnio mam sporo wyczerpującej pracy. Sam wiesz, że po dyżurach w szpitalu pomagam tobie... Nie zrozum mnie źle. Ja się nie uskarżam, bo robię to bardzo chętnie, ale jestem lekarzem, a w dodatku chirurgiem. - Odstawił kubek i wyciągnął ręce w jego stronę. - Muszę dbać o narzędzia mojej pracy.

- Wobec tego chodzi o kobietę. Kto to jest?

- O czym ty bredzisz? Przecież przed chwilą tłumaczyłem ci przyczyny mojej bezsenności!

- To ta nowa lekarka, prawda? Nie pamiętam jej imienia. Wiesz, o kim mówię. Córka Rega.

- Rosie - powiedział Dave miękko.

- No właśnie. - Mick uśmiechnął się od ucha do ucha. - No, no, coś mi się zdaje, że mój braciszek znów stracił głowę.

- Przestań! - zawołał Dave pogodnie.

- No cóż, skoro ty nie jesteś nią zainteresowany, to może ja do niej uderzę?

- Zabraniam ci! Poza tym ty już masz narzeczoną.

- I co z tego?

- Mick! - upomniał go Dave, który nie tolerował nielojalności, o czym zresztą brat dobrze wiedział.

- Uspokój się, stary. Ja ją tylko od ciebie wypożyczę. Tak przepięknie wyglądała na weselu i tak słodko się do mnie uśmiechała, że nie wiem, czy będę w stanie stawić jej opór.

Choć Dave doskonale wiedział, że Mick się z nim drażni, poczuł ucisk w gardle.

- Trzymaj się od niej z daleka! Ona nie jest w twoim typie.

- Ale w twoim jest, tak? - rzekł Mick z rozbawieniem. - Muszę o tym opowiedzieć...

- Nikomu ani słowa! - przerwał mu Dave. - Obiecuj, Mick, że nie puścisz pary z ust.

- Wiesz, że żartowałem. Masz moje słowo, Dave - przyrzekł i ruszył w stronę drzwi. Nagle przystanął. - Do czasu.

- Wynoś się! - wrzasnął Dave, ale Micka już nie było. - A ty, mój stary - mruknął do siebie - za wszelką cenę musisz zapanować nad emocjami, bo inaczej całe miasto weźmie was na języki.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Rose obudziła się późnym rankiem. Była zadowolona, że jej lokum składające się z sypialni, saloniku i łazienki ma osobne drzwi wejściowe. Wiedziała, że dzięki temu, po powrocie ojca i Beverley z podróży poślubnej, nie będzie im przeszkadzać, jeśli wezwą ją do szpitala nawet w nocy.

Poszła do kuchni, by coś zjeść i wypić kawę. Spotkało ją jednak gorzkie rozczarowanie, bo znalazła tam jedynie kawałek czerstwego chleba i reszkę kawy. Zdziwiła się, że tak świetny kuchmistrz jak jej ojciec nie ma żadnych zapasów. Ale w końcu zarówno on, jak i Beverley mieli ostatnio na głowie ważniejsze sprawy niż zakupy tuż przed wyjazdem na miodowy miesiąc.

Wróciła do sypialni i postanowiła przed wyjściem po sprawunki wziąć prysznic. Rozkoszowała się dużymi kroplami wody i świadomością, że nie musi niczego robić pośpiesznie. Przez ostatnie osiemnaście lat ciągle brakowało jej czasu. W okresie studiów stale pędziła na wykłady, egzaminy czy zajęcia kliniczne, a potem z jednej operacji na następną. Teraz postanowiła nieco zwolnić tempo.

Szpital był oddalony od domu ojca o siedem minut jazdy, a nie o czterdzieści, jak to miało miejsce w Sydney, gdzie na dodatek musiała tkwić w korkach podczas szczytu. Tak, tutaj, w prowincjonalnym Broken Hill, trochę się odpręży. Na dowód tego wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

W jej wyobraźni natychmiast powstał obraz Dave'a.

- Nie. Musze się rozluźnić - mruknęła, czując, że jej mięśnie znów się napięły. - Trzeba pozwolić myślom swobodnie płynąć - zacytowała słowa zaprzyjaźnionego psychologa, które miały jej ułatwić rozstanie z Julianem. Tłumienie ich może tylko pogorszyć i tak już fatalne samopoczucie. Dlaczego więc ta rada nie skutkuje w przypadku Dave'a?

Ponownie wzięła głęboki oddech i pozwoliła myślom swobodnie płynąć. Musiała przyznać, że Dave jest bardzo przystojny i odznacza się imponującym wzrostem, a ona lubi wysokich mężczyzn. Jej usta wciąż czuły lekkie jak piórko muśnięcie jego warg. Uniosła rękę i dotknęła ich palcami, sądząc, że nadal są gorące. Jednak nie. Otworzyła oczy i spojrzała na ścianę kabiny, zastanawiając się, dlaczego ten pocałunek tak niewiarygodnie poruszył jej zmysły. Julian nigdy nie działał na nią tak intensywnie, a przecież byli zaręczeni!

- Mężczyźni! - mruknęła. - Czy kiedykolwiek was zrozumieć? - Zakręciła kurki i skupiła myśli na bardziej praktycznych sprawach, takich jak zakupy.

Szybko się ubrała, wyszła z domu i wsiadła do stojącego na podjeździe jaguara. Uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację, a potem rozłożyła plan miasta, na którym Beverley zaznaczyła jej swoje ulubione restauracje, puby i centra handlowe.

Zerknęła na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że zbliża się południe. Pusty żołądek dobitnie dawał o sobie znać.

- Śniadanie czy lunch? A może jedno i drugie? - wyszeptała, wybierając jeden z poleconych przez Beverley lokali.

Kiedy zatrzymała się na parkingu, stwierdziła, że jest to zwykły pub. Znając jednak wyrafinowany gust ojca, wiedziała, że jedzenie musi być tu dobre.

Najpierw uderzył ją odór zwietrzałego piwa. potem poczuła orzeźwiający chłód, który zapewniała klimatyzacja, a wreszcie usłyszała nieznośny hałas. Miała wrażenie, że sala jest pełna rozwydrzonej młodzieży szkolnej. Zmarszczyła brwi, czekając, aż jej wzrok przystosuje się do sztucznego oświetlenia.

Rozejrzała się wokół i dostrzegła grupę potężnie zbudowanych mężczyzn w strojach sportowych, którzy wesoło gawędzili. Potem zauważyła wśród nich Dave'a, który przygotowywał się do walki na rękę z jakimś rudzielcem.

- Trzy, dwa, jeden... start! - zawołał sędzia.

Salę natychmiast wypełniły dzikie, dopingujące zawodników wrzaski. Rose stała bez ruchu, zahipnotyzowana widokiem napiętych mięśni Dave'a. Z odrętwienia wyrwały ją gwizdy i okrzyki niezadowolenia gapiów. Spojrzała w niebieskie oczy, które ją przeszywały. Przez moment czuła się jak kangur złapany w światła reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Wstrzymała oddech, a potem odwróciła głowę.

- Jak mogłeś przegrać, Dave? Przecież zawsze zwyciężasz - zawodził żałośnie jeden z gapiów.

Idąc w kierunku baru, Rose zerknęła ukradkiem na Dave'a, który pogodnym uśmiechem kwitował bezlitosne docinki swych przyjaciół. Więc przegrał? Chyba tak. Była szczerze zadowolona, że nie jest niezwyknięty.

Śledził wzrokiem Rose siadającą na barowym stołku. Nigdy nie przegrał zapasów z bardziej niezwykłego powodu. Jego uwagę odciągnęła zwiewna, letnia sukienka Rose, która odsłaniała znaczną część jej nóg. To one kosztowały go utratę zwycięstwa.

- Dave?

Głos Micka przywołał go do rzeczywistości.

- Tak?

- Brak skupienia, co? - Mick wymownie uniósł brwi.

- Kto to jest? - wyszeptał rudzielec, ruchem głowy wskazując Rose.

- Córka Rega Partridge'a - odrzekł Dave, a potem odchrząknął i dodał: - Jest u nas anestezjologiem.

- Więc zabierz mnie na jakąś operację, stary. Mój Boże, gdybym tak mógł leżeć sobie na stole i patrzeć na nią... byłbym chyba najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

- Z pewnością... dopóki nie straciłbyś świadomości pod wpływem środków, które ona by ci zaaplikowała - mruknął Dave, wywołując swą wypowiedzią ogólną wesołość.

- Dave zawsze miał szczęście do urodziwych dziewcząt. Mags była zdecydowanie ładną babką.

- Która szła do łóżka z każdym - dodał Mick.

- Rose jest moją koleżanką z pracy - oznajmił Dave.

- Poza tym to wielkowiejska dama - stwierdził Mick, a koledzy przytaknęli.

- Jak długo ona tu zostanie, Dave?

- Pół roku - odparł, dopijając sok. - Przyznaję, że dostałem dziś nauczkę - dodał - ale teraz muszę już lecieć.

- Jak to! Nie zostaniesz na lunchu?

- Nie tym razem.

- Ale Dave...

- Och, dajcie mu spokój - wtrącił Mick, serdecznie klepiąc brata po plecach.

- Dziś rano wstał bardzo wcześnie, żeby pomóc mi przy ogrodzeniu, a ostatnio miał sporo wezwań do nagłych wypadków. - Zniżył głos do scenicznego szeptu. - Poza tym on się starzeje. Dobija już czterdziestki.

Wszyscy mężczyźni wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Do czterdziestki brakuje mi jeszcze dwóch lat - zaprotestował Dave pogodnym tonem. - Muszę wpaść do Boba.

- Kiedy pozwolisz nam go odwiedzić?

- Może jutro.

- Czy z nim już dobrze? - spytał Mick z niepokojem,

- Nie jestem pewny - odparł Dave, zerkając na Rose. Uważał, że powinien wspomnieć jej o możliwości kolejnej operacji Boba. - Muszę go zbadać. Zobaczmy się później. - Pomachał kolegom i ruszył w stronę baru. - Cześć - rzekł półgłosem, podchodząc do Rose, która czytała kartę dań.

- Dzień dobry.
 - Czy możesz podać mi numer swojej komórki?
 - Po co? - Spojrzała na niego podejrzliwie.
 - Bo jadę do szpitala, do Boba. Kiedy widziałem go rano, nie było z nim najlepiej. Mógł zatkać się któryś z drenów.
 - Zamierzasz go znów operować?
 - Kto wie... Chciałem, żebyś o tym wiedziała.
 - Doceniam to. - Ponownie zajęła się studiowaniem karty dań. - Wobec tego może zdecyduję w końcu, co zamówić.
 - Mają tu dobre hamburgery, a jeśli chcesz coś lekkiego, to weź omlet. Jest po prostu wyśmienity.
 - Dziękuję. - Kiedy Dave nie ruszył się z miejsca, spojrzała na niego pytająco. - Coś jeszcze?
 - Numer twojej komórki.
 - Zapisali go w szpitalu.
 - Ja też chcę go mieć - nalegał - na wypadek, gdybym musiał zadzwonić do ciebie, będąc poza terenem szpitala.
 - Aha. - Podyktowała mu w końcu numer, a on wstukał go do pamięci swej komórki. W tym momencie podszedł do niej barman, by przyjąć zamówienie.
 - Poproszę rybę.
 - Nie dawaj jej zbyt dużej porcji - wtrącił Dave. - Niebawem może być mi potrzebna w sali operacyjnej.
 - Dobrze - odparł barman, a Rose znów poczuła przyływ irytacji. Da Dave'owi nauczkę. Nie będzie znosić jego fanaberii.
 - Czy to już wszystko, doktorze...? - Urwała, bo nie знаła jego nazwiska. W tej sytuacji nie mogła utrzymać mu nosa.
 - Tak? Czy coś się stało? - spytał z niepokojem.
 - Nie. Jedź do pacjenta, a mnie pozwól zjeść lunch. Zamierzał coś powiedzieć, ale po chwili odwrócił się na pięcie, pomachał do przyjaciół i opuścił pub.
- W połowie lunchu Rose niechętnie przyznała, że Dave miał rację, kazać barmanowi przygotować dla niej mniejszą porcję, bo i tej nie była w stanie skończyć. Nagle podeszli do niej dwaj mężczyźni i stanęli za jej plecami.
- Dzień dobry. Jestem Mick. Poznaliśmy się na weselu.
- Rose zmusiła się do uśmiechu, choć nie pamiętała wszystkich gości weselnych.

- Postanowiłem dać pani trochę czasu na zjedzenie lunchu, a dopiero potem się przywitać. Dave mówił, że może będzie potrzebował pani w szpitalu.

- A ja chciałem tylko podziękować pani za przyjście tu w bardzo odpowiednim momencie - oznajmił rudzielec, który wcześniej mocował się na rękę z Dave'em.

Rose zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Oderwała pani uwagę Dave'a od naszych zmagania - rzekł radośnie. - Tak na panią zerkał, że udało mi się go pokonać. - Potrząsnął głową. - Zdarzyło się to po raz pierwszy.

Rose nie bardzo wiedziała, jak ma przyjąć tę wiadomość. Czyżby Dave istotnie tak się w nią zapatrzył?

- Czym panowie się zajmujecie? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Ja hodowlą bydła - odparł Mick. - A on jest najlepszym opiekunem mojego żywego inwentarza - dodał, klepiąc rudzielca po ramieniu.

- Od jak dawna mieszkacie w Broken Hill?

- Od zawsze. Dave i ja urodziliśmy się tutaj, ale nasz ojciec dostał pracę w Melbourne, a potem w kilku innych miejscach, więc jeździliśmy z nim.

- Dave?

- Owszem. On jest moim bratem.

Dopiero teraz dostrzegła pewne podobieństwo. Obaj byli śniadzi i ciemnowłosi, ale Mick miał piwne oczy, a Dave - niebieskie.

- Rozumiem. Kiedy wróciliście na stałe do Broken Hill?

- Och... niech pomyślę. Dave wrócił tu po rozwodzie, jakieś sześć lat temu. Ja przyjechałem może w rok po nim.

Więc Dave jest rozwiedziony! Rose nie interesowali tacy mężczyźni, bo z jej, wprawdzie dość ograniczonych, doświadczeń wynikało, że są oni obciążeni zbyt dużym bagażem przeszłości, a jeśli w dodatku mają jeszcze dzieci...

- Za duża porcja? - spytał Mick z uśmiechem.

- Owszem, ale było wyśmienite. - Nagle odezwała się jej komórka. - To pewnie pański brat - powiedziała, sięgając do torebki po aparat. - Doktor Partridge, słucham.

- Potrzebuję cię, Rosie - oznajmił Dave, a ją znów przeszył dreszcz.

- Zaraz będę - odparła i natychmiast się rozłączyła.

- Na pewno chodzi o Boba. Grozi mu kolejna operacja, prawda? - spytał Mick.

- Na to wygląda. - Chwyciła torebkę i zsunęła się ze stołka, a potem sięgnęła po pieniądze.

- Och, proszę pozwolić mi zapłacić - powiedział Mick, wyciągając portfel z kieszeni szortów.

- Nie ma mowy. Sama za siebie płacę.

- Ja na pani miejscu bym mu ustąpił - mruknął rudzielec. - Mick i Dave mają silne poczucie... hm, jak to się nazywa? Wiesz, Mick, tak jak ten kawaler w lśniącej zbroi.

- Rycerskości.

- Tak, o to właśnie mi chodzi.

Rose doszła do wniosku, że więcej czasu zająłby jej spór z tymi mężczyznami niż jazda do szpitala, więc ustąpiła.

- No cóż, wobec tego bardzo dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział Mick z dziwnie zagadkowym uśmiechem, który dał Rose do myślenia.

Kiedy ruszyła w stronę wyjścia, pozostali znajomi Dave'a skinęli jej głowami na pożegnanie, co bardzo ją zaskoczyło. Uśmiechnęła się z zażenowaniem, a potem pomachała do nich i pospiesznie wybiegła z pubu.

Wchodząc do szpitala, nadal się uśmiechała.

- Widzę, że jesteś w dobrym nastroju - zauważył Dave.

- A dlaczego nie miałabym być? Twój brat właśnie zapłacił za mój lunch.

- Co takiego?!

Rose zmarszczyła brwi, zaskoczona jego reakcją.

- Zafundował mi lunch. Uparł się, że za mnie zapłaci.

- Już to sobie wyobrażam - mruknął.

- Nic z tego nie rozumiem - oznajmiła, zerkając na niego podejrzliwie. - Czy chodzi o jakiś zakład?

- Zakład? Nie. Po prostu Mick to Mick.

- Był czarujący...

- Ma dziewczynę. - W głosie Dave'a pobrzmiwała ostrzegawcza nutka. - Prawdę mówiąc, wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby niebawem ogłosili zaręczyny.

- Wspaniale! Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Tylko nie podejmuj żadnych kroków w związku z moim młodszym bratem, Rosie.

- Nawet nie wspomniałam, że zamierzam...

- On nie umie postępować z kobietami takimi jak ty.

- Słucham? Co to ma znaczyć? - zawołała, zatrzymując się przed damską szatnią i piorunując go wzrokiem. Była bardzo zadowolona, widząc jego skruszoną minę.

- To nie zabrzmiało zbyt zręcznie. Chodzi mi o to, że ty jesteś... no wiesz, panienką z dużego miasta.

- Kim jestem? - spytała spokojnym głosem, a on zdał sobie sprawę, że ta rozmowa coraz bardziej go pogrąża.

- Wielkowiejską damą.

- Skąd ta pewność? Przecież nic o mnie nie wiesz.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś z Sydney? Widziałem twoje podanie o pracę.

Czytał jej listy polecające. Wie, gdzie się uczyła i jakie napisała artykuły. Wie też, że ma trzydzieści sześć lat i nie była zamężna. Nie znalazł jednak w tych dokumentach żadnej wzmianki o tym, że jej uśmiech potrafi rozjaśnić pokój. Nie dowiedział się z nich również, że kiedy jej oczy gniewnie płoną, tak jak w tej chwili, wygląda na niezwykle namiętą kobietę.

- Przyjechałam tu z Sydney, ale nie oznacza to wcale, że jestem wielkowiejską damą. Więc zanim zaczniesz przyklejać mi etykiety, radzę ci najpierw poznać fakty. - Odwróciła się na pięcie i zniknęła w damskiej szatni.

Otworzyła swoją szafkę, mrużąc coś pod nosem.

- Chcę, żebyś wiedziała, że...

Na dźwięk jego głosu nerwowo podskoczyła.

- Co ty tu robisz?

- Mówię do ciebie. Chcę, żebyś wiedziała, że nie wypada odchodzić w trakcie rozmowy.

- Jesteś w damskiej szatni, a ja chcę się przebrać. Zwracam ci również uwagę, że czeka na ciebie pacjent.

- Nie przypominaj mi o moich obowiązkach, panienko.

- Nie nazywaj mnie „panienką”. Mam na imię Rose. Nie dziewczę, dżierlatka ani tak jak zwracają się do kobiet tutejsi mężczyźni. Rose. Jasne?

- Skończyłaś?

- Na razie tak. - Jej gniew powoli zaczął stygnąć, ale musiała przyznać, że ten człowiek potrafi rozpalić ją do czerwoności.

- To dobrze. Czekam w sali operacyjnej, a tę rozmowę możemy dokończyć później. - Zawahał się, a potem dodał z naciskiem: - Rosie. - Wychodząc z szatni, uśmiechnął się drwiąco.

Była do tego stopnia rozwścieczona, że po raz pierwszy w życiu miała ochotę czymś w kogoś rzucić. Przebrała się i policzyła do dziesięciu, a kiedy stwierdziła, że wciąż jest zła, policzyła do dwudziestu. Dopiero wtedy opuściła szatnię i udała się do sali przedoperacyjnej.

Bob nadal miał bóle. Przeprowadziła z nim krótki wywiad, przeczytała kartę choroby, a następnie zaaplikowała mu lek uspokajający. Potem przewieziono go do sali operacyjnej, gdzie podała mu narkozę. Po upływie godziny Dave skończył zabieg. Oznajmił

Rose, że chirurg ortopeda, Penny Hatfield, ma zjawić się w Broken Hill następnego dnia i będzie potrzebować anestezjologa.

Wyszła ze szpitala tuż po piątej. Wyjeżdżając z parkingu, zastanawiała się, dlaczego jest tak bardzo zmęczona. Próbowwała wytłumaczyć swoje kiepskie samopoczucie upałem. Kiedy dotarła do domu, przygotowała sobie kąpiel i z wielką przyjemnością zanurzyła się w gorącej wodzie. Oparła głowę na obramowaniu wanny i zamknęła oczy.

Obudził ją niepokojący ból brzucha. Stwierdziła, że woda kompletnie już wystygła, a skóra na jej palcach jest pomarszczona. To dowodzi, że przeleżała w kąpeli dość długo. Usiadła, chcąc wyjść z wanny, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Czując kolejny spazm bólu, zamknęła oczy i wstrzymała oddech, czekając, aż minie. Potem podjęła następną próbę wyjścia z wanny, tym razem skuteczną. Owinęła się płaszczem kąpielowym, ale ten wysiłek pozbawił ją energii. Po chwili odpoczynku wyszła z łazienki, powłócząc nogami.

Zrobiła kilka kroków, opierając się o ścianę. Nie mogła pojąć, dlaczego jej nogi są tak słabe i drżące. Osunęła się na podłogę. Chwycił ją kolejny atak bólu. Znów zamknęła oczy i położyła się na miękkim dywanie. Zmęczenie...

- Rosie?

Wołanie dobiegło z oddali. Choć je usłyszała, nie była w stanie nic zrobić. Ręce i nogi miała jak z ołowiu.

- Rosie?

Tym razem wołaniu towarzyszyło walenie do drzwi. Po chwili poczuła, że ktoś podnosi ją z podłogi i kładzie na wygodnym łóżku. Chwycił ją kolejny atak bólu. Zgięła się wpół i przycisnęła dłonie do brzucha.

- Rosie, potknij te tabletki.

Wiedziała, że zna ten głos, ale to nie może być jej ojciec. Ani Julian, bo on nigdy nie nazywał jej Rosie. Więc kto?

- To zatrucie pokarmowe.

Tym razem rozpoznała już głos Dave'a. Jest przy niej, zaopiekuje się nią. Tak, on zawsze mówił do niej Rosie.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie miała siły wydobyć z siebie głosu. Z trudem połknęła pigułki. Tak, Dave zawsze nazywał ją Rosie, a ona bardzo to lubiła.

Dave usiadł obok jej łóżka. Był zdumiony tym, co właśnie wymamrotała. Że lubi, kiedy nazywa ją Rosie! Cóż za zmiana. Uśmiechnął się do siebie, zadowolony. Do tej pory był przekonany, że ona wręcz go nie lubi.

Został z nią do samego rana, z przyjemnością obserwując jej spokojną, uśpioną twarz. Jest przepiękną kobietą. Nawet teraz, kiedy źle się czuje, jest niezwykle piękna. Dotknął jej czoła, które nie było już tak rozpalone. Wiedział, że po zażyciu teków najgorsze ma za sobą.

Kiedy pierwsza pacjentka przyjechała do szpitala, skarżąc się na bóle brzucha, pielęgniarka skierowała ją do Dave'a. Niebawem zgłosił się drugi i trzeci chory z podobnymi objawami. Po krótkiej rozmowie ustalili przyczynę zatrucia. Okazało się, że tego popołudnia obaj jedli rybę w pubie.

Dave, słysząc nazwę tego baru, natychmiast pojechał do Rose, wiedząc, że jest sama. Na szczęście znał miejsce, w którym Reg chował zapasowe klucze. Jego najgorsze obawy potwierdziły się, kiedy wszedł do domu i znalazł ją na podłodze. Przesiedział przy łóżku Rose pięć i pół godziny, wycierając gąbką jej czoło, dopóki temperatura nie zaczęła spadać.

Poszedł do kuchni i zrobił sobie herbatę. Dochodziła druga nad ranem. W końcu dało o sobie znać zmęczenie, więc kiedy wrócił do pokoju, usiadł wygodnie w fotelu, wyciągnął nogi i zamknął oczy. Obudził go odgłos kaszlu. Wyprostował się, spojrzął na Rose, a potem zerknął na zegarek.

- Do diabła, już ósma!

Rose lekko się poruszyła, a on wyciągnął rękę i położył dłoń na jej czole. Temperatura była w normie.

- Dave? - wymamrotała słabym głosem.

- Jestem tu, Rosie. Napij się, proszę - powiedział, biorąc z nocnego stolika szklanek wody. Ucieszyło go, że Rose zdaje sobie sprawę, gdzie się znajduje i kim on jest.

- Dziękuję - wyszeptała po wypiciu kilku łyków.

- Jak się czujesz?

- Tak jakby przejechał po mnie walec.

- Cieszę się, że nie straciłaś poczucia humoru. Pójdę zadzwonić do szpitala i zaraz tu wrócę.

Leżąc nieruchomo, powoli otworzyła oczy. Robiła to w nocy kilkakrotnie, ale za każdym razem pokój wirował jak oszalały. Teraz jednak wszystko zdawało się być na swoim miejscu.

- Co słyhać w szpitalu? - spytała z bladym uśmiechem, kiedy Dave wrócił do sypialni.

- Wszystko w porządku. Z pięciu pacjentów, którzy zgłosili się z bólami brzucha, dwoje zatrzymano.

- Jak oni teraz się czują? - spytała z niepokojem.

- Jeden pacjent jest stabilny, a kobieta, pani McGill, nadal ma podwyższoną temperaturę.

- Och, mój Boże! - jęknęła, chcąc zmienić pozycję.

- Co się stało? - spytał, podbiegając do łóżka.

- Okropnie bolą mnie mięśnie. Uśmiechnął się do niej ze współczuciem.

- Niestety, to normalne. - Usiadł w fotelu. - Ale kiedy ból minie, zaczniesz zdrowieć.

- Czy mógłbyś pomóc mi usiąść? - poprosiła, a on spełnił jej życzenie. - Dziękuję. O co ci chodzi? - spytała, widząc jego zmarszczone czoło.

- O ciebie. - Usiadł na brzegu łóżka i spojrzał jej prosto w oczy. - Sądziłem, że... sam nie wiem... że oburzysz się, kiedy mnie tu zobaczysz.

- To byłoby dowodem niewdzięczności - odparła z uśmiechem. - Mój ojciec nauczył mnie lepszych manier. W nocy byłam chora i potrzebowałam pomocy. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że otoczyłeś mnie opieką.

- Zaskakujesz mnie, Rosie.

- Dlatego, że większość kobiet poczułaby się poniżona, okazując słabość? - Kiedy kiwnął głową, dodała: - Zatrucie pokarmowe nie jest słabością, lecz chorobą.

- Hm, nie jesteś taka, jak myślałem - rzekł z uśmiechem.

- Czy to dobrze?

- Nie jestem pewien, ale chętnie się przekonam - wyszeptał, zbliżając wargi do jej ust.

- Czyżbyś zamierzał mnie pocałować?

- A czy widzisz w tym coś złego?

Serce Rose waliło z całych sił. Wciąż pamiętała tamten pocałunek. Pragnęła go powtórzyć, ale...

Niechętnie uniosła dłoń i palcami dotknęła jego ust. Dave nieco cofnął głowę i spojrzał na nią pytająco.

- Pozwól mi przynajmniej umyć zęby - wyszeptała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dobrze wiedziała, że prędzej czy później musi wyjść spod prysznic. Nie może sterczeć tu przez całe sześć miesięcy swego pobytu w Broken Hill, choć najchętniej właśnie tak by postąpiła. Doszła do wniosku, że zachowała się nierozważnie, pozwalając, by sprawy zaszły aż tak daleko.

Oczywiście, była Dave'owi wdzięczna, że sienią zajął, i doceniała jego dobrą wolę. Ale jak do tego doszło, że omal nie pozwoliła mu się pocałować? Czyżby postradała zmysły?

Niechętnie zakręciła kurki i powoli zaczęła się wycierać. Choć jej mięśnie nadal były słabe, czuła się już znacznie lepiej. Ubrała się i zaciesała włosy do tyłu.

- Ten człowiek jest niebezpieczny - powiedziała do swego odbicia w lustrze.
- Nie zapominaj o tym.

Wyszła z łazienki i usiadła na łóżku, czując, że znów opada z sił. Prysznic i ubranie się zupełnie ją wyczerpały.

Wzięła głęboki oddech, wstała i poszła do salonu, sądząc, że zastanie w nim Dave'a, ale jego tam nie było. Czyżby sobie poszedł? Z jednej strony poczuła się opuszczona i samotna, ale z drugiej ta świadomość wyraźnie jej ulżyła.

Ruszyła w stronę kuchni. W progu gwałtownie przystanęła, bo zobaczyła Dave'a. Stał tyłem do niej i wyglądał przez okno. Na jego widok zaschło jej w ustach i poczuła skurcz żołądka, który nie miał nic wspólnego z jej chorobą. Odruchowo wyciągnęła rękę i oparta się o ścianę, nie dowierzając mięśniom drżących nóg.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się natrętnych myśli. Co ją opętało? Zupełnie się nie poznaje.

- Dobrze się czujesz?

Na dźwięk jego głosu otworzyła oczy. Stał tuż przed nią i wyciągał rękę, by ją podtrzymać. Zmusiła swe ciało do zachowania równowagi i cofnęła się, by uniknąć jego dotyku.

- Nic mi nie jest. Dziękuję za troskę - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Kłamiesz. Widzę, że nie jesteś w stanie utrzymać się na nogach. - Podprowadził ją do taboretu i pomógł usiąść. - Herbaty? Niestety, to chyba wszystko, co mogę ci zaproponować. W spizarni twojego ojca nie ma niczego więcej.

- To prawda -wymamrotała.- Chciałam kupić coś do jedzenia wczoraj po lunchu, ale... - Urwała i wzruszyła ramionami.

Dave pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nasz zawód jeszcze nieraz pokrzyżuje nam plany. - Włączył czajnik, a potem wsunął rękę do kieszeni i zaczął pobrzękiwać kluczykami od samochodu. Najwyraźniej daje mi do zrozumienia, że chciałby już stąd wyjść, pomyślała.

- Nie zwracaj sobie głowy herbatą. Zrobię ją sama.

- A co z jedzeniem?

- Teraz nie jestem głodna, a później pójde po zakupy.

- Absolutnie ci tego zabraniam. Jako lekarz.

- Ale przecież mam dziś znieczulać pacjenta, którego będzie operować Penny Hatfield. I tak muszę wyjść z domu, więc...

- Nie będziesz nikogo znieczulać.

- Co? Dlaczego? Dzisiaj rozpoczynam pracę...

- Nie.

- Zmieniłeś rozkład moich zajęć? - spytała oburzona.

- Rosie, jesteś chora. Dzwoniłem wczoraj do Penny i poprosiłem ją, żeby ściągnęła swojego anestezjologa.

- Czy zawsze za wszystkich decydujesz?

- Tylko wtedy, kiedy któryś z moich współpracowników ma zatrucie pokarmowe, a z uporem udaje zdrowego.

- I kto to mówi? - zawołała, piorunując go wzrokiem.

- Czyżbyś sugerowała, że to ja jestem uparty?

- Oczywiście!

- Czy wolno spytać, na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Kiedy zjawiłeś się na miejscu wypadku i zacząłeś wydawać polecenia... Nie, to nie był upór, lecz despotyzm.

- Despotyzm?

- Owszem. Natomiast przejawem twojego uporu był... niech się zastanowię. O tak, kiedy nieproszony wtargnąłeś na wesele mojego ojca i mnie z niego wyciągnąłeś. Nie, nie, to znów zły przykład. Wówczas zachowałeś się apodyktycznie.

- Co takiego? - Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- A wtedy, gdy ostrzegałeś mnie, żebym trzymała się z dala od Micka? Tak, to był upór... a może głupota? - Westchnęła. - Och, poddaję się, Dave. Masz

wszystkie te wady, a one właśnie są charakterystyczne dla typowego prowincjonalnego Australijczyka.

- Jeśli ja jestem typowym prowincjonalnym Australijczykiem, to kim jesteś ty?

- Postępową, nowoczesną kobietą...

- Dość tego, Rosie! Tylko ci się wydaje, że jesteś postępową i nowoczesną. Nie zaprzeczę jednak, że jesteś kobietą. - Uważnie jej się przyjrzał. - Tak, zdecydowanie.

- Czy mogę cię o coś prosić?

- Owszem. O co chodzi?

- Czy mógłbyś nie gapić się na mnie tak lubieżnie?

- Och, więc jestem również lubieżnikiem - mruknął, wybuchając śmiechem, który wywołał u Rose gęsią skórę.

- Czy nie powinieneś jechać już do szpitala?

- Nie. Dlaczego pytasz? Czy chcesz się mnie pozbyć?

- Ale przecież czekają na ciebie pacjenci z... zatruciem pokarmowym.

- Nie. Zajmuje się nimi lekarz rodzinny, który przyjął ich do szpitala.

- Wobec tego na pewno powinieneś zrobić obchód. Dziś jest poniedziałek, a właśnie w poniedziałki rano wszyscy chirurdzy najpierw robią obchód i...

- Niebawem przekonasz się, że pracujemy tu na nieco innych zasadach niż w Sydney. Pojadę do szpitala później, kiedy wszystko trochę się uspokoi. - Zrobił krok w jej stronę. Rose miała ochotę uciec, ale wiedziała, że jest na to zbyt słaba. - Co się stało, Rosie? Okropnie zbladłaś.

- Nic mi nie jest - warknęła. - I nie nazywaj mnie Rosie.

- Dlaczego?

- Bo cię o to prosiłam.

- Ale ja wiem z wiarygodnego źródła, że lubisz, kiedy tak do ciebie mówię.

- Przestań się wygłupiać! - zawołała z rozdrażnieniem, a potem badawczo mu się przyjrzała. - Kto jest tym źródłem? - spytała, podejrzewając o zdradę tajemnicy ojca.

- Ty.

- Słucham? - Szeroko otworzyła oczy.

- Ty. W nocy mówiłaś przez sen. Powiedziałaś, że lubisz, kiedy nazywam cię Rosie.

Rose gwałtownie poczerwieniała. Opuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, jak wybrnąć z tej krępującej sytuacji.

- Majaczyłam - wymamrotała w końcu.

- Tak - przyznał łagodnym tonem, unosząc jej podbródek. - Majaczyłaś, ale wiem skądinąd, że wówczas przestają działać hamulce psychiczne i prawda wychodzi na jaw.

Rose poczuła, że cała płonie. Musiała przyznać, że ten mężczyzna bardzo ją pociąga. Gdy jego usta zaczęły zbliżać się do jej warg, ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że pragnie tego pocałunku bardziej niż czegokolwiek. Dręczył ją tylko jeden problem, więc w ostatniej chwili cofnęła głowę.

- Co stało się tym razem? - spytał ochryplym głosem. - Przecież teraz twoje zęby aż lśnią czystością.

- Hm... nie w tym rzecz - wyjąkała nieśmiało. - Chodzi o to... hm... jak ty się nazywasz.

- Słucham?

- No, nazwisko. Nie mam zielonego pojęcia, jak...

- Moje nazwisko?

- Tak. Wszyscy mówią o tobie Dave! Nikt nie używa twojego nazwiska. Po prostu pomyślałam, że skoro zamierzasz mnie pocałować, to chyba powinnam cię o to spytać.

- Oczywiście. Dlaczegoż by nie?

- Właściwie nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Dave kiwnął potakująco głową.

- Wiesz, masz rację - rzekł półgłosem, patrząc w jej błękitne oczy, z których emanowała inteligencja i niepokój. - Pozwól mi naprawić ten błąd. Rosie... - Musnął wargami jej usta. - Poznaj - kolejny pocałunek - Dave'a Dunbara.

- Bardzo mi miło - wyszeptała.

- Mnie również - mruknął i znów ją pocałował. Rose zakreśliło się w głowie z wrażenia. Poczowała też nerwowy skurcz żołądka. Westchnęła i zamknęła oczy.

Dave zapamiętał, że całował jej twarz i szyję. Nagle przypomniał sobie, że już raz w przeszłości spotkało go gorzkie rozczarowanie. Solennie sobie wówczas przyrzekł, że więcej do tego nie dopuści. Postanowił za wszelką cenę unikać pięknych, pociągających blondynek. Odsunął się od Rose i patrzył, jak powoli otwiera oczy, w których dostrzegł mieszanię pożądania i zawstydzienia.

- Musisz odpocząć - wyszeptał, a potem odchrząknął i pospiesznie ruszył w stronę drzwi, bojąc się, że ulegnie zmysłom. - Postaram się, żeby ktoś przyniósł ci coś do jedzenia. Jeśli dziś zostaniesz w domu, to do jutra powinnaś odzyskać siły. Wpadnę później.

Nie rozumiała, co się stało. Najpierw całuje ją namiętnie, a potem w pośpiechu opuszcza jej dom. Skąd ta nagła zmiana?

- Nie musisz wpadać. Dam sobie radę - oznajmiła chłodnym tonem, podejrzewając, że Dave dostrzegł w niej coś, co mu się nie spodobało.

- Mimo to zajrzę i sprawdzę, jak się czujesz. Przemawia przez niego lekarz, pomyślała. Teraz na pewno żałuje, że mnie całował, więc lepiej będzie, jeśli jak najszybciej stąd wyjdzie.

- No cóż, skoro tu wszedłeś, to znajdziesz też drogę powrotną. Wobec tego do zobaczenia później.

- Dobrze. Zatem do zobaczenia.

Kiedy usłyszała odgłos zatrzaskiwanych drzwi, usiadła i zacisnęła pięści. Postanowiła, że nie będzie płakać. Przytłaczała ją jednak świadomość, że choć na ogół podoba się mężczyznom, zawsze znajdują w niej jakieś wady.

Wstała, chwiejnym krokiem powlokła się do sypialni i padła na łóżko. Przez dłuższy czas po jej policzkach płynęły łzy żalu i goryczy. W końcu zapadła w niespokojny sen.

Idąc do pracy we wtorek, ubrała się skromnie, chcąc, by stosunki między Dave'em a nią miały charakter czysto służbowy. Jednakże sprawy ułożyły się tak, że tego dnia w ogóle go nie widziała. Nie spotkała go też ani w środę, ani w czwartek. Zobaczyła go dopiero w piątek. Po raz pierwszy od poniedziałku, kiedy wpadł do niej wieczorem na całe dwie minuty, by sprawdzić, jak się czuje, miała okazję spojrzeć na mężczyznę, który nawiedzał ją w snach od chwili przyjazdu do Bröken Hill.

- Czy lepiej już się miewasz, Rosie? - spytał, wchodząc na oddział przed rozpoczęciem operacji.

- Znacznie lepiej, dzięki - odparła i na tym skończyła się ich prywatna rozmowa. Dave miał na swojej porannej liście pacjentów pięcioletniego chłopca imieniem Joe, któremu należało usunąć torbiele jelitowe. Poszli do niego razem.

- Doktor Rosie da ci lek, po którym zrobisz się śpiący, a kiedy będziesz miał wspaniały sen, ja zrobię porządek z twoim brzuszkiem, tak żeby więcej cię już nie bolał.

- Czy będzie mi się śniło, że pływam w morzu? - spytał Joe z ożywieniem.

- Naturalnie - odrzekł Dave, a potem spojrzął na Rosie i dodał: - Wybierz taki lek nasenny, który wywołuje sny o pływaniu w morzu.

- Oczywiście - przytaknęła z uśmiechem.

- No więc kiedy ty będziesz pluskał się w morzu, ja usunę chorą część z twojego brzuszka i sprawdzę, czy reszta dobrze pracuje. Co ty na to?

- A potem brzusek już nigdy nie będzie mnie bolał

- Poboli cię jeszcze przez tydzień lub dwa, ale później będziesz zdrow jak ryba.

- Fajnie! - zawołał chłopiec, klaszcząc w dłonie.

- A teraz doktor Rosie musi cię zbadać, zanim da ci te leki. - Dave zmierzwił jego włosy i wyszedł.

- Wsuń język, Joe - poleciła Rose, a potem oświetliła latarką jego gardło i ucisnęła szpatułką język. - Powiedz „a”.

Joe posłusznie wykonał jej polecenie.

- Wszystko w porządku - oświadczyła, mierząc mu ciśnienie krwi.

- Jak to się nazywa, doktor Rosie?

- Sfigmomanometr.

Po skończonym badaniu pospiesznie ruszyła w kierunku pokoju pielęgniarek, wzdychając po drodze z wielką ulgą.

- Cóż za niesamowite westchnienie - oznajmił Dave, niespodziewanie stając za jej plecami. - Zerknij na to - dodał, wręczając jej kartę choroby Joego.

- Dobrze. Właśnie zamierzałam zanotować kilka uwag.

- Miły chłopiec, prawda?

- Hm. Och, Joe. Oczywiście.

- Jakiś kłopot, Rosie?

- Nie. Po prostu dzieci i ja... to nie jest najlepsze połączenie. W ich obecności... źle się czuję.

- Nie lubisz dzieci? - zapytał zdumiony.

- Dlaczego wytrzeszczasz tak na mnie oczy? Co w tym złego?

- No... hm... nic - wyjąkał. Był tak zaskoczony tym odkryciem, że zaniemówił. - Trzeba tylko być wobec nich szczerym. One wcale nie są takie trudne w kontaktach.

- Nie miałam wiele okazji do przebywania w ich towarzystwie - wyjaśniła zgodnie z prawdą. - Nawet wtedy, gdy sama byłam dzieckiem.

- Dlaczego?

- Nie marnujmy czasu na bezsensowną gadaninę. Musisz zacząć operować, bo inaczej przez cały dzień będziemy odrabiać zaległości. - Złożyła kartę, podała mu ją i odeszła.

Operacja Joego przebiegła bez zakłóceń. Dave odzywał się do Rose tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne.

Przez następne dwa tygodnie nic się nie zmieniło. Zawodowe życie Rose układało się pomyślnie. Otrzymała też dwie kartki pocztowe od ojca, w których donosił, że świetnie się bawia. Mieszkańcy Broken Hill byli wobec

niej serdeczni i życzliwi, ale ona wciąż czuła się tu obco. Podejrzewała, że tubylcy ciągle uważają ją za panią z wielkiego miasta.

W kolejny poniedziałek, kiedy wychodziła z sali operacyjnej, podbiegła do niej Carrie.

- Dave cię woła na nagłe wypadki - oznajmiła.

Rose podążyła za nią do pokoju lekarskiego, w którym siedziało kilka osób, słuchając tego, co mówi Dave.

- Medyczna Służba Powietrzna przetransportuje nas na lokalne lądowisko. Tam ma ktoś na nas czekać i zabrać na miejsce wypadku. Dwoje nastolatków zostało uwieczonych pod ziemią. Pewnie wpadli do szybu porzuconej kopalni. Teren jest niepewny, w każdej chwili ziemia może się osunąć, więc proszę wszystkich o zachowanie jak największej ostrożności.

- Obrażenia? - spytała Rose.

- Nie mamy na ten temat informacji, ponieważ nikt jeszcze do nich nie dotarł. Nasza ekipa będzie pierwsza na miejscu katastrofy. Rosie, zabierz wszystko, co może ci być potrzebne.

Polecisz ze mną. Natomiast pozostali... wy nie po raz pierwszy uczestniczycie w akcji ratunkowej, więc wiecie, co robić.

Podczas gdy członkowie ekipy ratunkowej opuszczali pokój, Rose stała odrętwiała ze strachu. Kiedy angażowała się do tej pracy, doskonale wiedziała, że czasem będzie musiała wsiąść do małego samolotu sanitarnego. Nie spodziewała się jednak, że nastąpi to tak szybko.

- Co ci jest, Rosie? - spytał Dave.

- Samolot Jaki on jest duży?

- Dziewięcioosobowy. Dlaczego pytasz? Przełknęła ślinę i otarła wilgotne dłonie o spódnice.

- Och... nieważne - wyjąkała przez ściśnięte gardło.

- Nie lubisz latać?

- No, szczególnie - przyznała.

- Przecież był taki punkt w umowie o pracę. Wiedziałaś, że będziesz latać śmigłowcami sanitarnymi. - W tonie jego głosu nie brzmiało zrozumienie, lecz raczej irytacja.

- Wiem - odburknęła, a miejsce strachu zajęła teraz złość.

- Tylko jestem zaskoczona, że to już. - Wzięła głęboki oddech.

- Nic mi nie będzie.

- Obyś miała rację - mruknął i opuścił pokój.

Rose poczuła skurcz w żołądku, a w oczach piekące łzy. Ale czego się spodziewała? Że Dave zacznie ją pocieszać, trzymać za rękę? Przecież jest dorosła. Od wielu lat walczyła z klaustrofobią i zrobiła nawet spore postępy, ale czy teraz da sobie radę? Zdecydowała, że musi pokonać ten lęk.

- Gotowa? - spytał Dave, kiedy ponownie spotkali się w pokoju lekarskim.

- Tak. - Uniosła dumnie głowę.

- Wobec tego chodźmy.

Wyszli na parking i wsiedli do pickupa Dave'a.

- Dlaczego boisz się latać, Rosie?

- Wcale się nie boję - skłamała.

- Nie? Język twojego ciała mówi coś przeciwnego.

- Wobec tego powiedz mi, doktorze Freud, co też mówi ci język mojego ciała. Poza tym, że niepokoi mnie los pacjentów.

- I z tego powodu masz tak okropnie napięte mięśnie? Posłuchaj, Rosie, próbuję ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Dlaczego jesteś tak wrogo do mnie nastawiona?

- A dlaczego nie miałabym być? Od początku ciągle mnie tylko dręczysz i krytykujesz.

- Ja krytykuję ciebie? To ty przez cały czas jesteś najeżona jak kolczatka. Wy, kobiety z miasta, wszystkie jesteście takie same. Przyjechałaś tutaj, my staramy się być wobec ciebie życzliwi, zadajemy kilka pytań, chcąc lepiej cię poznać, a ty oskarżasz nas o to, że jesteś przez nas zdręczana. No cóż, chciałbym, abyś wiedziała, że nigdy w życiu nikogo nie „dręczyłem” i nie zamierzam tego robić.

- Hm. Wątpię, czy w ogóle wiesz, co to słowo znaczy.

- Nękać lub dokuczać. Tylko kobiety są dokuczliwe - oświadczył, parkując samochód w pobliżu lądowiska,

- Słucham? - warknęła. - Mogłam spodziewać się po tobie takiej antyfeministycznej uwagi - dodała, wysiadając z auta i biorąc swoją torbę lekarską. - Dlaczego łączysz słowo „dokuczliwość” wyłącznie z płcią żeńską?

- Bo wszystkie kobiety, które znam, są dokuczliwe.

- A wszyscy mężczyźni, których ja znam, okropnie lubią dręczyć innych.

- Wobec tego zgadzamy się, że jesteśmy odmiennego zdania. Zadałem ci to pytanie tylko dlatego, żeby ci pomóc, ale teraz widzę, że mój kolejny wysiłek poszedł na marne.

- Co to znaczy „kolejny”?

- Nie ma o czym mówić. Ty po prostu rwiesz się do walki. Do tego celu wybierz sobie kogoś innego. Ja nie zamierzam być twoim chłopcem do bicia.

- Moim kim? Jak śmiesz nawet sugerować, że to moja wina! To ty zacząłeś, a potem wyszedłeś z pokoju. Cóż z ciebie za człowiek? - Szli przez pole startowe w kierunku samolotu.

- Taki, który w tej chwili nie może zawracać sobie głowy drobiazgami. Siedź dalej w swoim kokonie, zarozumiała damo. Nic mnie to nie obchodzi. - Wszedł po schodkach i zniknął we wnętrzu samolotu.

- Znów to samo. Wypowiadasz swoje prywatne zdanie, a potem odwracasz się i znikasz, zanim poznasz fakty - zawołała, idąc za nim.

Kiedy znalazła się w środku i postawiła torbę na podłodze, zdała sobie nagle sprawę, że Dave celowo się z nią spierał, chcąc sprowokować ją do wejścia na pokład. Poczowała, że krew odpływa z jej ciała, a ręce i nogi zaczynają drżeć.

- W porządku, Rosie - powiedział łagodnie, kładąc dłonie na jej ramionach. Pomógł jej usiąść w fotelu i spojrzał w oczy. - Wszystko będzie dobrze. Po prostu skup się na czymś innym.

- Ja... ja... - Poczowała nerwowy skurcz żołądka i zawroty głowy. Spojrzała na Dave'a przerażonym wzrokiem. - Jestem na pokładzie... - Zaczęła oddychać coraz szybciej.

- Osiągnęłaś już dużo, więc z łatwością zrobisz resztę.

- Ja... jestem...

Widząc w jej oczach paniczny strach, Dave przeklinał siebie za to, że zachował się wobec niej tak grubiarisko, ale musiał coś zrobić, by wsiadła do samolotu. Miał nadzieję, że ich spór potrwa nieco dłużej. Że może zdążą nawet wylądować, ale niestety, Rosie już zorientowała się w sytuacji. - Wszystko będzie dobrze - rzekł półgłosem Kiwnęła lekko głową, czując, że jego obecność działa na nią dziwnie kojąco.

Kiedy cała ekipa znalazła się w samolocie, Dave wziął Rosie za rękę i ścisnął ją od startu aż do chwili wylądowania. Potem odpiął jej pas i pomógł zejść po schodkach na ląd.

- Byłaś wspaniała - pochwalił ją, a potem zawołał do siebie swą ekipę i wydał stosowne polecenia - No to do dzieła.

Wszyscy wsiedli do dwóch czekających na nich samochodów terenowych i ruszyli w drogę.

- Jak teraz się czujesz, Rosie? - spytał Dave.

- Lepiej. Dziękuję. Nigdy przedtem nie podróżowałam czymś tak małym, ale chyba to jedyny sposób, żeby przetransportować nas i sprzęt na miejsce wypadku.

- Owszem - przytaknął. - Lepiej zamknij usta.

- Słucham?

- Zamknij usta, bo będziesz miała w nich pełno kurzu i różnych owadów.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, ale natychmiast posłuchała jego rady. Okolica był całkowicie pozbawiona roślinności, a spaloną słońcem ziemię pokrywał pomarańczowobrunatny pył. Rosie dostrzegła nagle w oddali stado emu, których nigdy dotąd nie widziała na wolności.

W końcu samochody zwolniły i zatrzymały się w ogrodzeniu dla bydła. Dave pomógł wysiąść Rose, a potem również Penny oraz Carrie. Wszyscy skupili się na przygotowaniach do wyznaczonych im zadań. W pewnym momencie Dave podszedł do Rose i wręczył jej uprząż ratunkową.

- Włóż to na siebie - oznajmił.

- Po co? Chyba nie muszę tam schodzić?

- Niestety, musisz.

Na myśl o zejściu pod ziemię jej serce znów zaczęło bić jak szalone. Nieraz już uczestniczyła w akcjach ratowniczych, ale wszystkie odbywały się w środku miasta, a nie gdzieś na końcu świata... na domiar złego, pod ziemią!

- Domyślam się, że nigdy nie miałaś uprząży na sobie - powiedział, a ona potrzęsnęła tylko głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. - Wobec tego pomogę ci to włożyć.

- Co? Myślałam, że jesteś na mnie wściekły.

- Jeśli nie zapniesz tych pasów tak jak trzeba, wszyscy możemy mieć kłopoty - oznajmił, uważnie na nią patrząc. Wiedział, że Rose zapewne sama da sobie radę, ale po prostu szukał pretekstu, żeby być blisko niej.

Kiedy odruchowo położyła dłoń na jego ramieniu, chcąc utrzymać równowagę, z trudem zapanował nad zmysłami.

- Rosie? - Znów dostrzegł w jej oczach udrękę i lęk. Wiedział, że powinien już odejść, ale tak chciał jej pomóc. Zdawał też sobie sprawę, że jego zauroczenie tą kobietą prowadzi go na manowce. - Rosie? - powtórzył i odchrząknął, czując, że zaschło mu w gardle. Obsesyjnie myślał tylko o tym, by przycisnąć wargi do jej ust. - Wszystko będzie dobrze - rzekł łagodnym tonem. - Ja opuszczę się pierwszy i z dołu będę dawał ci wskazówki. Poradzisz sobie.

- Tak - wyszeptała. - Ale nie chodzi tylko o...

- Przestań o tym myśleć. Skup się na tych dzieciakach, które cię potrzebują. Czekają tam na pomoc. Możesz złagodzić ich ból, a tylko ty wiesz, co należy im zaaplikować. Liczę na ciebie. - Stali blisko siebie, ich policzki niemal się stykały.

- Dave! - zawołała Penny. - Jesteśmy gotowi.

- Już idę, Penny - odkrzyknął, a potem znów spojrzał na Rose. - Pora cię przywiązać. Chodź za mną - dodał i ruszył w kierunku ekipy, a ona podążyła za nim. - Te dzieciaki nas potrzebują - powiedział. - Skupmy się na tym, po co tu jesteśmy. No to do dzieła! - Wydał jeszcze ostatnie instrukcje, a potem odwrócił się do Rose i spytał: - Gotowa?

Kiwnęła potakująco głową, skupiając myśli na nastolatkach, które potrzebują pomocy, a ona chce im jej udzielić.

- Tak - odparła słabym głosem.

- Zaufaj mi, Rosie. Nie zostawię cię samej.

Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona zdała sobie sprawę, że Dave nie ma na myśli jedynie tej akcji ratunkowej.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Opuszczając się w dół ciemnego szybu, skupiła uwagę na instrukcjach Dave'a. Przez cały czas dodawał jej otuchy, tłumacząc, że jest już bardzo blisko celu. Zanim się zorientowała, poczuła grunt pod nogami.

- W porządku - rzekł Dave przez walkie-talkie do stojących na górze członków ekipy. - Teraz kolej na Penny, a potem nosze. - Odwrócił głowę i spojrzał na Rose. - Odczep linę, a potem ostrożnie idź moim śladem - polecił, skręcając w lewo.

Rozejrzała się wokół siebie i ze zdumieniem stwierdziła, że szyb jest znacznie szerszy, niż przypuszczała. Dave klęknął między dziećmi i zaczął je badać.

- Czternastoletnia Shenae ma złamane obie nogi i chyba miednicę. Wszystko wskazuje na to, że spadła pierwsza.

- Znasz te dzieciaki? - spytała Rose ze zdziwieniem.

- Oczywiście. Ta część kraju ma wielką powierzchnię, ale jest słabo zaludniona. Podejrzewam, że brat Shenae, Ian, który ma szesnaście lat, upadł na nią. Dlatego niepokoi mnie jej miednica. Penny pewnie będzie chciała zabrać oboje do Adelaide, ale najpierw trzeba ustabilizować ich stan.

- Dobrze. - Rose zmierzyła Shenae tętno i ciśnienie krwi, a potem w przybliżeniu określiła jej wzrost i wagę.

- Nie podoba mi się jej tętno - oświadczył Dave. - Jeśli ma złamaną miednicę, to może mieć mnóstwo urazów wewnętrznych.

- Podłączę kroplówkę i podam jej sól fizjologiczną.

- W porządku. - Dobrze im się razem pracowało, ale wraz z przybyciem Penny szyb wydal się Rose okropnie ciasny.

Penny dokładnie obmacała kości dziewczynki.

- Ta miednica nie wygląda dobrze - stwierdziła.

Rose zauważyła, że Penny i Dave wymienili znaczące spojrzenia. Wiedziała, że nie jest to rzadkością wśród chirurgów, którzy niepokoją się o pacjenta, ale... To obudziło jej podejrzliwość. Ciekawe, od jak dawna ci dwoje pracują razem. Choć Penny mieszka w Adelaide i przyjeżdża do Broken Hill tylko raz w tygodniu, kiedy przyjmuje w poradni ortopedycznej i przeprowadza operacje, Rose miała wrażenie, że łączy ich coś więcej. Zauważyła, że Penny nie nosi na palcach żadnej biżuterii, ale, prawdę mówiąc, do tej pory widziała ją tylko raz, i to w sali operacyjnej. Zastanawiała się, czy ta ładna lekarka coś

do Dave'a czuje. Na samą myśl o tym poczuła w dołku ucisk. Podłączyła kroplówki obu pacjentom, a po chwili chłopiec zaczął cicho jęczeć.

- Ian? To ja, Dave. Wszystko będzie dobrze. Chłopiec nie przestawał jęczeć.

- Spokojnie, Ian. Zaraz dostaniesz środek przeciwbólowy. - Ruchem głowy dał znak Rose, by zaczęła działać. Gdy wstrzyknęła chłopcu morfinę, napięte mięśnie jego twarzy natychmiast się rozluźniły.,

- Ian ma złamaną lewą kość udową, lewą kość piszczelową i strzałkową - oznajmiła Penny, dokładnie go badając. - A także prawą piszczel i strzałkę. Nie podoba mi się również jego prawy wyrostek łokciowy. Rose, czy ta dawka morfiny wystarczająco go znieczuli, żebym mogła mu nastawić łokieć?

- Powinno być dobrze.

- Ian? - Penny wyjaśniła mu, co będzie robić, a potem przystąpiła do działania. Kiedy skończyła, przenieśli chłopca na nosze i przywiązali go do nich pasami. - Gotowe - rzekła Penny przez walkie-talkie, a potem odwróciła się do Rose. - Wiesz, uczestniczyłam w podobnych akcjach tylko kilka razy, ale Dave sprawia wrażenie, jakby robił to nieustannie.

- To jeden z obowiązków chirurga pracującego w głębi kontynentu - mruknął Dave, a potem ponownie pochylił się nad Shenae. - Penny, niepokoi mnie jej stan. - Wszyscy troje przykucnęli obok dziewczynki. - Ciśnienie krwi nadal nie jest dobre, pomimo kroplówki.

- Otwieramy ją? - spytała Penny.

- Chyba tak.

Rose natychmiast podała jej krótko działający środek przeciwbólowy, przez cały czas monitorując pracę serca.

Penny i Dave przygotowali Shenae do nacięcia brzucha.

- Znajdę uszkodzoną tętnicę i ją zszyję - wymamrotał Dave zza maski. - Potem zabierzemy ją stąd, bo jeśli nie... - Uniósł głowę i spojrzał na Rose, która wiedziała, co zamierzał powiedzieć. Wszyscy troje świetnie zdawali sobie sprawę z krytycznego stanu Shenae. - Rosie, jesteś gotowa?

- Gotowa - odparła, obserwując, jak Dave robi nacięcie. Mijały sekundy, przechodząc w minuty.

- Mara ją - mruknął Dave do Penny, która pracowała z nim w milczeniu. - W porządku. Teraz zamkniemy ją i założymy opatrunek, a potem wyciągniemy na powierzchnię. Jaki jest jej stan, Rosie?

- Powoli się poprawia.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Rosie zawsze mówi mi to, co pragnę usłyszeć - oznajmił pogodnie.

- Naprawdę? - zapytała Penny, spoglądając na Rose z zainteresowaniem. W jej oczach tliły się wesołe iskierki.

- Oczywiście! - przyznała Rose. - Po prostu mówię: „Pacjent jest znieczulony, doktorze” albo „Pacjent jest stabilny, doktorze”.

Penny zaśmiała się.

- Tak, coś takiego ja również bardzo lubię słyszeć od anestezjologa.

- Wobec tego musi być to wspólna cecha chirurgów - podsumowała Rose, a śmiech Dave'a wypełnił cały szyb.

Kiedy układali Shenae na noszach, Rose musiała przyznać - choć nie bez pewnej zazdrości - że polubiła Penny. W końcu jakie to ma znaczenie, że Dave'em interesuje się inna kobieta? - pomyślała. Przecież dla mnie on jest tylko kolegą z pracy. Zerknęła na niego ukradkiem i znów poczuła, że jej żołądek zwija się w ósemkę. No tak, ale kolegą, którego uważam za atrakcyjnego, przyznała w duchu.

Kiedy Shenae znalazła się już na powierzchni, spuszczone na dół sznurową drabinę. Wraz z nią spadło kilka niewielkich kamieni, co tak przeraziło Rose, że straciła oddech.

- To nic takiego, Rosie - rzekł łagodnie Dave. Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Kiedy kamienie znów zaczęły lecieć w dół, ona nerwowo ukryła twarz w jego ramieniu.

Do szybu spadały coraz większe odłamki skalne. Dave podbiegł do Penny, by pomóc jej spakować sprzęt. Rose piszczała z przerażenia, a łyzy i strach nie pozwalały jej się ruszyć z miejsca. Osunęła się na ziemię, zamknęła oczy i zatkała palcami uszy, chcąc odseparować się od dudniącego łomotu, w którym po chwili rozpoznała bicie własnego serca. Kurz wypełnił jej nozdrza, łyzy spływały strumieniami po policzkach. Skuliła się, drżąc na całym ciele.

- Rosie? - Dave otoczył ją ramieniem. - Uspokój się, kochanie. Weź kilka głębokich oddechów. Tak, dobrze, jeszcze jeden. Wspaniale. No, jeszcze raz. Świetnie. - Pocałował ją w czubek głowy. Kiedy spojrzała na niego, dostrzegł w jej błękitnych oczach przerażenie. Musnął wargami jej usta. - No widzisz, udało się. Zrobiłaś to.

Rose głęboko westchnęła i oparła się o niego.

- Penny, musimy ją stąd wyciągnąć. Sprawdź drabinę.

- Jest w porządku.

Dave wziął do ręki walkie-talkie.

- Co dzieje się na górze? - spytał.

- Już się uspokoiło.

- Świetnie. Rosie idzie do was.

- Nie! - Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Ależ tak, moja droga. - Dave pochylił się, pomógł jej wstać i podprowadził do drabiny. - Im szybciej stąd wyjdiesz, tym lepiej się poczujesz. Skup się na tym, gdzie stawiasz stopy, i mocno zaciskaj dłonie na sznurze. - Mówiąc to, zaczepił linę o jej uprząż. Kiwnął do niej zachęcająco głową, a ona odwzajemniła jego gest. - Dzielna dziewczyna. - Położył jej dłonie na sznurowym szczeblu drabiny. - Ruszaj, Rosie. Wykonałaś kawał wspaniałej roboty, a teraz musisz tylko ostrożnie wspiąć się na górę. To dla ciebie drobiazg.

Kiwnęła głową, wiedząc, że jej struny głosowe na pewno odmówią posłuszeństwa. Zgodnie z poleceniem Dave'a zacisnęła dłonie na drabinie i podciągnęła się do góry. Lekkie kołysanie natychmiast wywołało zawroty głowy i uczucie nudności. Po jej policzkach znów popłynęły łzy. Zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek zdoła się wydostać z tego szybu.

Dave nieustannie dodawał jej odwagi. W końcu zmusiła swe ciało do wykonywania poleceń wysyłanych przez jej mózg. Po jakimś czasie, który wydawał jej się wiecznością, dotarła niemal do szczytu drabiny. Wtedy ratownicy z ich ekipy pomogli jej wydostać się na powierzchnię.

Uważała, że powinna być niezwykle dumna ze swych wyczynów. Leciała samolotem sanitarnym, a potem pracowała w bardzo ograniczonej przestrzeni. Z jednej strony miała ochotę skakać z radości, z drugiej zaś chciała zamknąć oczy, a potem obudzić się i stwierdzić, że był to tylko koszmarny sen. Jednak pocałunków Dave'a nie zaliczyłaby do koszmarów. Nawet gdyby wmówiła sobie, że go nie lubi, nawet gdyby mieli ze sobą niewiele wspólnego, nie mogła zaprzeczyć, że cudownie całuje.

Kiedy otrząsnęła się z tych myśli, Penny również była już na górze. Po chwili pojawił się Dave. Podszedł do Penny i wdał się z nią w ożywioną rozmowę. Rose nie rozumiała poszczególnych słów, usłyszała jedynie podniecony głos Penny, która nagle zarzuciła ramiona na szyję Dave'a i pocałowała go w usta. Rose poczuła się tak, jakby ktoś ją spoliczkował. Czyżby Dave całował wszystkie kobiety, z którymi pracuje? Była oburzona i rozgoryczona.

Kiedy Penny poszła do pacjentów, Dave odwrócił głowę i spojrzał na Rose wzrokiem, który dotarł aż do głębi jej duszy. Potem oderwał od niej oczy i ruszył w jej kierunku.

- No i jak się czujesz? - spytał pełnym troski tonem, a Rose zacisnęła zęby, by znów nie ulec jego urokowi.

- Świetnie.

- Milo mi to słyszeć. - Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej czoła, ale ona gwałtownie się cofnęła. - Co się stało?

- Nic - burknęła. - Mam nadzieję, że niedługo ruszymy.

- Hm, owszem - odrzekł półgłosem, marszcząc czoło. - Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Doskonale. - Odwróciła się i podeszła do pacjentów, by przed podróżą raz jeszcze sprawdzić ich stan.

Niebawem wszyscy byli gotowi do drogi.

- Rosie i ja pojedziemy z Shenae, a wy z Ianem. Do zobaczenia na lądowisku - oznajmił Dave. - Wskakuj, Rosie. Ta część naszej podróży nie będzie taka zła.

Rose kiwnęła tylko głową, a potem zajęła się małą pacjentką. Oboje z Dave'em byli zadowoleni z jej stanu.

- Wykonałaś wspaniałą robotę, Rosie.

- Dziękuję, Dave.

- Czy na pewno nic ci nie jest? Zachowujesz się dziwnie.

- Jestem zmęczona.

- Czy zawsze, kiedy jesteś zmęczona, odpowiadasz monosylabami?

- Tak.

- Rozumiem. - Doszedł do wniosku, że w tej sytuacji nie ma jej już nic do powiedzenia, więc przez jakiś czas oboje milczeli. Dopiero gdy zbliżali się do lądowiska, spytał: - Jak sądzisz, czy odważysz się wsiąść do samolotu?

- Oczywiście.

- No cóż, jeśli zechcesz trzymać mnie za rękę lub oprzeć się na moim ramieniu, po prostu daj mi znać.

- Dziękuję - odparła, nie patrząc na niego.

- Rosie, weź głęboki oddech, a będzie dobrze.

Rose wiedziała, że nie wystarczy głęboki oddech, by pozbyć się myśli o jego zdradzie. W gruncie rzeczy uważała jednak swoje zachowanie za absurdalne. Przecież Dave nigdy nie dał jej do zrozumienia, że mu na niej zależy. Zaledwie kilka razy ją pocałował. Dlaczego więc nie może przejść nad tym do porządku dziennego? Zajęła się pacjentami, wiedząc, że to pomoże jej odwrócić uwagę od przyprawiających o mdłości doznań podczas wchodzenia na pokład samolotu.

Gdy wylądowali, Penny postanowiła odesłać Iana wprost do Adelaide i zawiadomiła o tym szpital. Dave nie był zadowolony ze stanu Shenae. Choć jej

organizm dzielnie się bronił, niezbędna była natychmiastowa interwencja chirurga.

Gdy dotarli do szpitala, Dave od razu zaczął wydawać polecenia.

- Transfuzja krwi! Rose, kiedy przywiozą Shenae z radiologii, przygotuj ją do zabiegu. Penny, chodź ze mną do sali operacyjnej, to razem małą pozszywamy.

Rose, wykorzystując wolną chwilę, wzięła szybki prysznic, a potem przebrała się w kitel lekarski. Kiedy weszła do sali operacyjnej, okazało się, że dzięki przetoczonej krwi stan Shenae uległ znacznej poprawie.

Po znieczuleniu pacjentki Rose uważnie obserwowała wskaźniki urządzeń, starając się nie zerkać na Penny i Dave'a, którzy doskonale ze sobą współpracowali.

Jak śmiał mnie pocałować, skoro jest związany z Penny? - spytała się w duchu. Czy uważa, że jeśli Penny spędza większość czasu poza Broken Hill, to on może znaleźć sobie w jej zastępstwie inną? W dodatku nieświadomą jego związku z Penny? Przede wszystkim nie mogła jednak pogodzić się z tym, że Penny, w przeciwieństwie do niej, była brunetką.

Dość tego, Rose, skarciła się w myślach. Musisz skoncentrować się na pracy.

- Jak prędko będę mogła ją stąd zabrać, Dave? - spytała Penny, kiedy po zabiegu przewieziono Shenae do innej sali.

- Dajmy jej godzinę albo dwie, a potem jest twoja - odrzekł ze śmiechem.

Rose stała właśnie przy łóżku dziewczynki, kiedy Dave przyprowadził jej matkę.

- Czy moja córka wyzdrowieje, Dave? - spytała.

- To nie nastąpi szybko, Libby, ale na razie bardzo dzielnie się broni, a to dobry znak.

- Ale ona jest... nieprzytomna.

- To następstwo narkozy - wyjaśniła Rose. - Mam nadzieję, że wybudzi się, zanim zabiorą ją do Adelaide.

- A co z łanem? - spytała, Libby z niepokojem.

- Zaraz zdobędę dla ciebie najświeższe wiadomości.

- Mój mąż, John - zaczęła Libby, patrząc na Rose - poleciał do Adelaide naszą małą cessa. Dzwonił, kiedy dotarł na miejsce, ale nic więcej nie wiem.

- Zaraz tam zatelefonuję - zapewnił ją Dave i wyszedł.

- Czy ma pani ochotę na filiżankę herbaty lub kawy? - spytała Rose, wczuwając się w sytuację zrozpaczonej matki.

Libby nie odpowiedziała. Podeszła do Shenae i uścisnęła jej bezwładną rączkę.

- To wszystko moja wina - wyszeptała drżącym głosem.

- Przecież nie mogła pani tego przewidzieć. Podobno nikt nawet nie wiedział, że na terenie waszej posiadłości znajduje się szyb. W tej części kraju od ponad stu pięćdziesięciu lat niczego się już nie wydobywa. Skąd więc pani miałyby wiedzieć o jego istnieniu?

- No tak, ale jestem ich matką i powinnam się nimi opiekować. Gdy byli bardzo mali, stale mieliśmy ich na oku. Wszędzie, gdzie się dało, postawiliśmy płoty, ale teraz...

- Teraz są o wiele starsi, więc nie musi już ich pani tak bardzo pilnować. Poza tym, pewnie nawet nie pozwoliliby na to. Na podstawie mojego doświadczenia z nastolatkami wyciągnęłam jeden wniosek. Że wiedzą wszystko najlepiej i nikt, a już na pewno nie rodzice, nie ma prawa im się przeciwstawić.

- To prawda. - Libby uśmiechnęła się przez łzy.

- Zdarzył się nieszczęśliwy wypadek i nie ma w tym żadnej pani winy. Na pewno nie wyjdzie na dobre ani Shenae, ani Ianowi, jeśli zacznie się pani o to oskarżać. Oboje zostali znalezieni i oboje wyzdrowieją.

- Mam najświeższe wiadomości, i są one dobre - oznajmił Dave od progu. - Ian nadal jest operowany, ale udało mi się porozmawiać z jego chirurgiem ortopedą, który powiedział, że wszystko idzie jak w zegarku. Obiecał, że kiedy skończy, da nam znać. Skontaktowałem się też do Johnem, który prosił, abym ci przekazał, że cię kocha

- Och! - wymamrotała Libby, szlochając. Dave bez chwili wahania otoczył ją ramieniem.

- Wyplacz się, Libby. To ci ulży.

Rose okrążyła łóżko, żeby rzucić okiem na monitory.

- Wybudza się - oznajmiła półgłosem.

Po chwili powieki Shenae zaczęły lekko drgać. Potem otworzyła oczy i wbiła nieprzytomny wzrok w sufit.

- Cześć, moja mała. To ja, Dave.

- Shenae? Shenae? Kochanie, mamusia jest z tobą.

- To jest Rosie - powiedział Dave. - Zaraz cię zbada.

- Nie potrwa to długo, Shenae - obiecała Rose, świecąc latarką w jej oczy. - Źrenice równe i reagują na światło.

- Mamo? - wyszeptała Shenae słabym głosem.

- Nie męcz się, moja mała. Odpoczynek dobrze ci zrobi - powiedział Dave.

- Niebawem cię stąd zabiorą, córeczko. Pojedziemy do Adelaide, gdzie są już Ian i tato. Będziemy razem i na pewno sobie ze wszystkim poradzimy.

W godzinę później Penny, Libby i Shenae odleciały.

Rose wzięła kolejny prysznic w szpitalu, wiedząc, że kiedy dotrze do domu, będzie marzyła jedynie o wśliznięciu się do łóżka i przespaniu reszty nocy. Potem ociężałym krokiem ruszyła w kierunku swojego samochodu.

- No i tak minął nam poniedziałek - zauważył Dave, doganiając ją na parkingu. - Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, dziękuję - odparła uprzejmie.

- Chciałem cię złapać, zanim wyjdiesz, i powiedzieć, że jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję za komplement. - Zatrzymała się przy samochodzie i otworzyła drzwi.

- Do następnego razu - rzekł z naciskiem. - Rosie, to mnie niepokoi. W twojej umowie o pracę zaznaczono, że może zajść potrzeba latania samolotem sanitarnym. Dlaczego w ogóle starałaś się o tę posadę?

- Nie sądziłam, że sprawię ci aż tyle kłopotu. Obiecuję, że będę walczyć z klaustrofobią i następnym razem wszystko pójdzie dobrze.

- A jeśli nie? Nie mogę dopuścić do tego, żeby mój pracownik rozlatywał się na kawałki w krytycznej sytuacji.

- To się już nie powtórzy.

- Oby - mruknął. - Jestem odpowiedzialny za akcje ratunkowe i traktuję wszystko poważnie.

- Słusznie.

- Wobec tego niech to będzie dla ciebie ostrzeżeniem, Rose. Jeśli powtórzy się to, co miało miejsce dzisiaj, bez wahania rozwiążę z tobą umowę. Rozumiesz?

- Doskonale - odparła przez ściśnięte gardło, czując pod powiekami palące łzy wściekłości. Za nic w świecie nie chciała jednak dawać mu satysfakcji, okazując zdenerwowanie.

Dave skinął głową, odwrócił się i odszedł. Rose doskonale wiedziała, że nie żartował. Nie wynikało to jednak z tonu jego głosu czy języka ciała, lecz z tego, że nazwał ją „Rose”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dave opadł na krzesło i oparł łokcie o kuchenny stół. Czuł się jak skończony łajdak. Nie powinien był traktować Rosie z taką agresją, ale ona do tego stopnia wyprowadziła go z równowagi, że miał ochotę ją udusić. Wstał i wyjął z lodówki słabe piwo, a wracając na miejsce, niechcący kopnął krzesło.

- Czy nie możesz się opanować? - wymamrotał Mick, stając na progu kuchni. - Jest już trzecia nad ranem

- Przepraszam, braciszku.

- Ciężka noc?

- Owszem. Zapewne już słyszałeś, co się stało - powiedział Dave, znając tutejszą wspaniałą pocztę pantoflową.

- Oczywiście. Dzieci Libby i Johna. Jak się czują?

- Wyjdą z tego.

- Oboje polecili do Adelaide?

- Tak. Na szczęście Penny kończyła właśnie ostatnią operację w naszym szpitalu, kiedy zawiadomiono nas o tym wypadku, więc pojechała z nami na akcję ratunkową.

- Teraz jest już z powrotem w Adelaide?

- Owszem.

- Sam na pewno się ucieszył. Och, czy zdobyłeś to dzieło sztuki, które spodobało się Penny?

- Tak. Kiedy jej o tym powiedziałem, wpadła w zachwyty. Sam będzie wniebowzięty, gdy mu je podaruje.

- Na pewno. Chciałbym, żeby moja żona była mi tak oddana jak Peimy Samowi. Ale jak namówiłeś tego artystę, żeby rozstał się ze swoim dziełem? Myślałem, że nie było na sprzedaż.

- Powiedzmy, że miał wobec mnie dług wdzięczności.

- Większość okolicznych mieszkańców ma wobec ciebie jakieś długie wdzięczności,

- Tak już jest, kiedy uratujesz komuś życie.

- A teraz dołączysz do tej listy Libby i Johna.

- Pewnie tak. - Dave uśmiechnął się szeroko do brata, a potem dopił piwo. - Jestem okropnie zmęczony.

- W tej sytuacji chyba nie wstaniesz prędko z łóżka, więc nie mogę liczyć na twoją pomoc przy stadzie?

- Zgadłeś, bracie - odrzekł Dave z uśmiechem.

- Hej, omal nie zapomniałem - zawołał nagle Mick, doganiając go na korytarzu. - Dzwoniła Mags.

Na dźwięk imienia swojej byłej żony Dave przystanął i odwrócił się do brata. Minę miał posępną.

- Czego chciała?

Mick wahał się przez chwilę.

- No, wyrzucić to z siebie, Mick.

- Dobrze, ale nie strzelaj do posłańca. Dave kiwnął potakująco głową.

- Powiedziała, że w sobotę wychodzi za męża i w związku z tym odda Mel do ekskluzywnej szkoły z internatem, więc twoje alimenty znacznie wzrosną.

- Co? Odda Mel do internatu? A sama w tym czasie wyjedzie sobie w podróż poślubną? Przecież dzieci mają teraz wakacje. Jak długo zamierza być poza domem?

Mick wzruszył ramionami.

- Z tego, co mówiła, wynika, że chyba kilka miesięcy. Jej przyszły mąż, Julian Moncrief, przez jakiś czas ma pracować gdzieś poza Australią.

- Więc Mags wychodzi za Juliana? - rzeki Dave ze zdumieniem, choć na dobrą sprawę wcale nie był tym zaskoczony.

- Są sobie warci. Dobrali się jak w korcu maku.

- Jak możesz tak mówić, Mick? Przecież spotkałeś go zaledwie jeden raz.

- Dwa - poprawił go brat. - I za każdym razem zachowałem się jak kompletny głupek.

- Poznaliście się na naszym ślubie. A kiedy widziałeś go po raz drugi?

- W Sydney. Przyjechałem do was. Niedługo potem rozstałem się z Mags.

- Ciekawe, dlaczego zupełnie tego nie pamiętam.

- Bo pracowałeś wtedy bez wytchnienia, próbując zapomnieć o jej ustawicznych kłamstwach. Pamiętam, jak któregoś dnia wróciłeś do domu chyba około trzeciej czy czwartej nad ranem. Byłeś zmęczony jak pies. Usiedliśmy na podłodze, na waszym bardzo drogim dywanie i zaczęliśmy sobie gadać. Tuż po piątej wpadła Mags i kazała nam się zamknąć albo wynieść z domu.

- Tak, to pamiętam - mruknął Dave, kiwając głową. - Niedługo po tym incydencie wróciłem na farmę.

- I tu jest twoje miejsce, bracie.

- To prawda. Więc przy jakiej okazji ponownie spotkałeś Juliana?

- Zabierał Mags do pracy. Ona powiedziała, że jej samochód nawalił, a skoro ich biura są na tej samej ulicy, dosłownie naprzeciwko siebie, to on... no, rozumiesz.

- Wtedy już o nich wiedziałem. Spytałem ją o to wprost, a ona nie zaprzeczyła. Potem rozstaliśmy się, ale jestem pewny, że nie był jej jedynym kochankiem. - Wahał się przez chwilę. - Julian był wówczas żonaty. Wiesz co, może istotnie masz rację, Mick. Oni chyba naprawdę są siebie warci.

- Baba z wozu, koniom lżej!

- No tak, ale co z będzie Melody? Jest też moją córką. Jeśli Mags sądzi, że umieści Mel w jakimś internacie, to grubo się myli!

- A co innego może zrobić?

- Mel przyjedzie tutaj.

- Na farmę? To nie jest dobre miejsce dla dziecka, Dave. Zresztą dobrze o tym wiesz. Ilekroć tu przyjeżdżała, zawsze była nieszczęśliwa.

- Nieprawda.

- Właśnie że tak, Dave. Jeśli chcesz mieć ją przy sobie dłużej, to powinieneś zamieszkać bliżej miasta.

- Przecież stąd do centrum mamy zaledwie dwadzieścia minut jazdy.

- Mel powinna spędzać czas wśród rówieśników. Jeśli zamieszka tutaj, codziennie rano przed pracą będziesz musiał odwozić ją do szkoły. Czy zastanowiłeś się choćby przez chwilę, ile czasu ci to zajmie?

Dave kiwnął głową, pocierając palcami skroń.

- Co dokładnie mówiła Mags?

- Powiedziała, że odda Mel do internatu za kilka dni, bo teraz jest zbyt zajęta przygotowaniami do ślubu.

- Cała ona. Walczyła o opiekę nad Melody, kiedy ja mógłbym mieć ją bez trudu, ale nie, musiała załatwić wszystko po swojemu. Zapewne nie chciała dopuścić do tego, żeby ludzie uważali ją za złą matkę. Ale teraz nadeszła moja kolej i ja będę decydował o losie mojej córki. Nie pokryję kosztów żadnego internatu.

- Dlaczego?

- Bo Melody przyjedzie do Broken Hill.

- Czy naprawdę uważasz to za rozsądną decyzję? Chyba rozumiesz, o co mi chodzi. Wyrwiesz ją w ten sposób z jej środowiska.

- Ona ma sześć lat, Mick. Dzieci w tym wieku łatwo przystosowują się do nowych warunków. My też w końcu zaakceptowaliśmy zmiany, które zaszły w naszym życiu, kiedy opuścił nas ojciec.

- No tak, ale mieliśmy mamę.

- Nie pamiętasz, jaka ona była po jego odejściu? Kompletnie się załamała. Z rozpaczy schudła, jakby się skurczyła, i właściwie nigdy nie odzyskała dawnej formy. Ale nie w tym rzecz. Nie pozwolę, żeby Margaret narzucała mi swoją wolę, nie dam jej manipulować ani sobą, ani Mel. Jeśli będę musiał, zwrócę się do sądu. Zrobię wszystko, żeby moja córka nie trafiła do jakiegoś zasmarowanego internatu i dorastała w przekonaniu, że żadne z rodziców jej nie kocha.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- Przede wszystkim zadzwonię do Mags i zapowiem jej, że w najbliższych dniach przylecę do Sydney po Melody.

- Przemawia przez ciebie bojowy duch Dunbarów - stwierdził Mick z uśmiechem, a potem spojrział na brata z zadumą i dodał: - Czy nie sądzisz, że do tego właśnie dąży Mags? Że chce zagrać na twojej ambicji i sprowokować cię, żebyś zabrał Mel?

Pytanie Micka jeszcze bardziej zirytowało Dave'a, ale musiał przyznać mu rację. Było bardziej niż prawdopodobne, że Mags znów próbuje nim manipulować. Postanowił, że jeśli ona chce toczyć z nim wojnę, to rozegrają ją według jego reguł.

- Jeżeli Mags nie zmieni zdania, wystąpię do sądu o wyłączną opiekę nad Mel i będę z nią walczył do upadłego. Mel jest moją córką i kocham ją, Mick. Może nie spodoba jej się pomysł przyjazdu na farmę, ale wiem, że ona też mnie kocha.

- I mnie! W końcu jestem jej ulubionym stryjkiem.

- Bo jedynym, braciszku.

Mick obdarzył go szerokim uśmiechem.

- Będziesz też musiał postarać się o jakąś nianię. Albo gospodynię, czy kogoś w tym rodzaju. Pracujesz o różnych porach dnia i nocy, więc powinienesz zadbać o potrzeby Mel.

Myśl o tym, że jego była żona wciąż potrafi nim manipulować, jeszcze bardziej rozwścieczyła Dave'a.

- Nie mogę uwierzyć, że Mags jest taka... taka... Uch! - Walnął pięścią w ścianę tak mocno, że odpadł kawał starego tynku.

- Nieźle! - zawołał Mick ironicznym tonem, a widząc, że Dave próbuje rozmasować sobie dłoń, dodał: - Włóż rękę do wody. I przestań zachowywać się jak szaleniec.

Dave niechętnie przyznał mu rację. Poszedł do łazienki i delikatnie opłukał dłonie, z ulgą stwierdzając, że nie uszkodził sobie kości, a tylko w kilku miejscach otarł naskórek.

- No i jak? - spytał potem Mick.

- Nic mi nie będzie.

- Masz szczęście.

- Mhm. - Przeszedł obok brata i ruszył w kierunku swojego pokoju. - Dziękuję za przekazanie mi wiadomości.

- Gdy przyznają ci opiekę nad Mel, nie będziesz już musiał widywać Mags.

- O tym nie pomyślałem. Ale może ona zechce ją odwiedzać.

- Tak sądzisz?

- Po Mags można się wszystkiego spodziewać. Nauczyłem się, że nie wolno nie doceniać tej kobiety. Ona jest zdolna do wszystkiego. Za kilka lat może nagle strzelić jej coś do głowy i zacznie znów walczyć o prawo do opieki nad Melody.

- Mel jest rozgarniętą dziewczynką, Dave. Należy mieć nadzieję, że do tego czasu będzie już mogła sama o sobie zdecydować. Poza tym jest córką Dunbara!

- To prawda Dziękuję, braciszku - odparł Dave, zamykając drzwi pokoju.

Położył się na łóżku i wbił wzrok w sufit. Co się stało z jego uporządkowanym życiem? W ciągu kilku ostatnich tygodni jego świat zaczął toczyć się po wyboistej drodze. Najpierw w jego wyobraźni pojawiła się Rosie. Widział jej słodkie usta, które tak bardzo pragnął całować. Ale to było, zanim przybrała postać lodowego posągu. Nadal nie miał pojęcia, co było przyczyną tej drastycznej zmiany.

Potem ujrzał obraz Melody, swojej uroczej córeczki, która miała długie jasne włosy i niebieskie oczy. Ostatni raz widzieli się przed kilkoma tygodniami, w czasie świąt Bożego Narodzenia. Spędzili razem cudowny weekend w Sydney.

Mags sprawiała wówczas wrażenie zadowolonej z tego, że pozbyła się Mel. Teraz zrozumiał dlaczego. Jednakże ani słowem nie wspomniała o ponownym zamążpójściu. Doszedł jednak do wniosku, że to dla niej typowe, bo zawsze wszystko zostawiała na ostatnią chwilę.

- Ach, kobiety - mruknął z rozdrażnieniem, przewracając się na brzuch i przykrywając głowę poduszką w nadziei, że w ten sposób zatrzyma tok myśli i w końcu zaśnie. - Żyje wśród was, a ciągle jesteście dla mnie niezgłębioną zagadką.

- Dzień dobry, kochanie! - zawołała Sadie, kiedy we wtorek rano Dave wszedł do szpitala. W nocy prawie nie zmrużył oka, a wstał skoro świt, żeby pomóc Mickowi.

- Dzień dobry, Sadie - odparł, tłumiąc ziewnięcie.

- Co się dzieje, Dave? Wyglądasz, jakbyś nie spał.

- Bo tak właśnie było.

- Ale o co chodzi? Mnie możesz powiedzieć, mój drogi. Przecież byłam jedną z najserdeczniejszych przyjaciółek twojej mamy. No, mów.

- Melody przyjeżdża.

- Teraz? Myślałam, że nie będzie spędzać tu wakacji.

- Ona przyjeżdża na zawsze. Sadie otworzyła usta ze zdumienia.

- Czy jesteś pewny, że to dobry pomysł, chłopcze?

- Najlepszy, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy. Już dawno temu powinienem był ją tu ściągnąć.

- A co na to Mags?

- Zadzwoń do niej po obchodzie. - Zawiesił na szyi stetoskop i ruszył na oddział.

Zgodnie z zapowiedzią po obchodzie wrócił do swojego gabinetu i zatelefonował do Mags. Powiedział jej wprost, jakie ma plany wobec ich córki, a kiedy ona spokojnie przystała na jego propozycję, nie miał już żadnych wątpliwości, że wszystko ukartowała.

- Dlaczego po prostu nie powiedziałaś, że jej nie chcesz? Dlaczego przynajmniej w kwestii dotyczącej Mel nie możesz postawić sprawy uczciwie?

- Bo wtedy wszyscy pomyśleliby, że jestem złą matką. A tak wygląda to, jakby...

- Gwiżdżę na pozory, Mags.

- Nie nazywaj mnie tak! Wiesz, że tego nie znoszę. Uśmiechnął się triumfalnie, wiedząc, że ją zirytował.

- Więc nie będziesz ze mną walczyć o opiekę nad Mel?

- Nie. Prawdę mówiąc, mój adwokat przygotował już w tej sprawie odpowiednie dokumenty. Dostaniesz je jeszcze dziś wieczorem.

- Na litość boską, Mags. Jesteś... niewiarygodna - rzekł z goryczą, zastanawiając się, jak mógł kiedykolwiek uważać ją za atrakcyjną kobietę. - Przyjadę po nią w czwartek.

- Nie musisz. Wszystko już załatwiłam. Ona przyleci do ciebie.

- Sama? Przecież ma dopiero sześć lat.

- No dobrze. Wobec tego wyślę z nią jej opiekunkę. Czy teraz jesteś zadowolony? Ale ty zapłacisz za ich bilety.

- Z przyjemnością. - W obecnej sytuacji gotów był zrobić wszystko, czego Mags zażąda, byleby Mel tu zamieszkała.

- Wobec tego załatwione. Muszę teraz porozmawiać z firmą cateringową - oznajmiła i zaraz się wyłączyła. Dave spojrział na słuchawkę, potrząsając głową z niedowierzaniem.

Kiedy skończył przyjmować pacjentów, zjadł szybki lunch i wrócił do swego gabinetu, by przygotować się do wizyt domowych. Nagle jego zmysły podrażnił znajomy zapach perfum. Uniósł głowę znad papierów i dostrzegł Rose, która stała w szeroko otwartych drzwiach.

- Dzień dobry, Rosie - powitał ją, wstając. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Sekretarka właśnie mi powiedziała, że mamy te same wizyty domowe, więc chyba rozsądnie byłoby pojechać razem. Czy masz wszystkie karty pacjentów?

- Oczywiście, Rosie - odparł, ciesząc się, że spędzi z nią popołudnie.

- Wobec tego spotkamy się przy twoim samochodzie.

- Jeśli chcesz, możemy pojechać twoim jaguarem.

- Słucham? Nie boisz się, kiedy prowadzi kobieta?

- Nie.

- Ale ja nie potrafię poruszać się po tej okolicy tak dobrze jak ty.

- Mogę być twoim pilotem. - Włożył karty pacjentów do teczki i chwycił torbę lekarską. - Zatem chodźmy.

Wyszli razem ze szpitala i wsiedli do jaguara. Rose uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację.

- Kto jest pierwszy na liście i w którą stronę mam skrócić? - spytała, wyjeżdżając z parkingu.

- W lewo. Pierwsza jest pani McGill.

- Ach, pani McGill. - Kiwnęła głową. - Czy przyszła już do siebie po tym zatruciu pokarmowym?

- Tak, ale to bardzo pogorszyło stan jej jelit. Zacząłem ją uważnie obserwować już przed Bożym Narodzeniem, gdy skarżyła się na bóle brzucha. Kiedy przywieziono ją wtedy z tym zatruciem, podejrzewałem kamienie, ale USG wykazało co innego.

- Czy nadal ma te bóle?

- Owszem. Tak przynajmniej twierdzi jej lekarz rodzinny. Ty zapewne jedziesz do niej w związku z rakiem kości.

- Niestety, pacjenci, których odwiedzam w domach, w większości są nieuleczalnie chorzy.

- Skręć w następną ulicę w prawo - polecił.

Kiedy dotarli na miejsce, pani McGill leżała w łóżku, jęcząc z bólu. Jej mąż był bliski załamania nerwowego. Dave zbadał chorą, a Rose podała jej środek przeciwbólowy.

- To powinno pomóc - powiedziała łagodnie. Po chwili chora uspokoiła się i zapadła w drzemkę. Pan McGill zaprowadził ich do kuchni i opowiedział, co wydarzyło się tego ranka.

- Chciałbym ją hospitalizować. Mógłbym wtedy przeprowadzić niezbędne badania - oznajmił Dave. - Czy podzielasz moje zdanie, Rosie?

- Tak. W szpitalu można ją monitorować. Do chwili wykrycia źródła bólu to będzie najlepsze rozwiązanie.

- Onkolog ma być u nas w czwartek, wtedy poproszę go, żeby ją zbadał.

Kiedy pan McGill wyraził zgodę, zorganizowali transport jego żony do szpitala, a potem, w oczekiwaniu na przyjazd karetki, usiedli razem przy stole, popijając chłodne napoje. Później przekazali pacjentkę w ręce sanitariuszy, a sami ruszyli w dalszą trasę.

Po wizytach u kolejnych trzech pacjentów Rose miała ochotę zakończyć już pracę.

- Jest gorąco, czuję się zmęczona, a te muchy doprowadzają mnie do szału - powiedziała, gdy pożegnali ostatniego chorego.

- W którą stronę mam jechać? - spytała na skrzyżowaniu.

- Kiedy znajdę się z powrotem na głównej szosie, dam już sobie radę.

- Skręć w prawo.

- Dziękuję. - Usilnie starała się skupić uwagę na prowadzeniu samochodu.

Wciąż była zła na Dave'a uważając, że mężczyzna nie powinien całować kobiety, jeśli jest związany z inną. Najpierw robił to Julian, a teraz Dave, pomyślała z goryczą. Jeden wart drugiego. Jeśli chodzi o mężczyzn, mam chyba marny gust.

- Teraz w lewo.

Jego głęboki głos przerwał tok jej myśli. Poczowała przyspieszone bicie serca. Dlaczego tak intensywnie na nią działa? To nie jest w porządku. Mężczyzna nie powinien mieć tak silnego wpływu na zmysły kobiety... zwłaszcza tak dwulicowy jak on! Musiała jednak przyznać, że im częściej widuje Dave'a, tym większą darzy go sympatią.

- Rosie - powiedział, gdy zbliżali się do szpitala. Była tak bardzo pochłonięta swymi myślami, że na dźwięk jego głosu nerwowo podskoczyła. - Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

Zwolniła, wjechała na parking i zatrzymała samochód na miejscu, które zwolniła przed dwoma godzinami.

- Musimy porozmawiać, Rosie,

- O czym?

- O nas.

- Dave, nie ma żadnych „nas”.

- Nieprawda, i dobrze o tym wiesz.

- Nie będziesz mi mówił, o czym wiem, a o czym nie wiem.

- Znów to samo. Wyrivasz z kontekstu moje słowa i od razu się wściekasz.

- Nie zamierzam siedzieć tu i prowadzić z tobą jakiejś teoretycznej rozmowy, ponieważ to, co rzekomo nas łączy, jest związkiem czysto teoretycznym. Jest upał...

- Rosie...

- Proszę cię, wysiądź.

- Nie. Chcę z tobą porozmawiać. Rose wiedziała, że Dave nie ustąpi.

- No dobrze, ale... wpadnij do mnie. Tam przynajmniej nikt nam nie przeszkodzi.

Słyszając tak nęcącą propozycję, natychmiast wysiadł.

- Wobec tego do zobaczenia później - powiedział z zadowoleniem. Rose nie była jednak pewna, czy postąpiła rozsądnie, zapraszając go do siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Herbata czy kawa?

- Proszę o herbatę - odparł, siadając na taborecie.

Rose kręciła się po kuchni, przez cały czas czując na sobie jego przenikliwy wzrok.

- No więc? - zaczęła. - Czy w końcu powiesz, o co ci chodzi? Przecież to ty chciałeś ze mną rozmawiać.

- Ale nie wtedy, gdy jesteś w takim nastroju.

- David! - zawołała, kipiąc z wściekłości, ale on skwitował wybuch jej gniewu głośnym śmiechem.

- W porządku. Po prostu trudno jest mówić do kogoś, kto nieustannie biega po kuchni. Może weźmiemy nasze filiżanki i usiądziemy w salonie?

- To dobry pomysł.

- No widzisz.

- Co widzę?

- Jestem znany z tego, że od czasu do czasu je miewam.

- Co takiego?

- Dobre pomysły.

Wzdychając, podała mu filiżankę, a potem wzięła swoją i poszła do salonu. Popełniła kolejny błąd, siadając na kanapie, bo w ten sposób David mógł zająć miejsce obok. On jednak nie skorzystał z tej okazji i usiadł w fotelu naprzeciwko.

- Zamieniam się w słuch - oznajmiła z pewnym lękiem.

- Po pierwsze, chciałem cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Wiem, że przeżyłaś prawdziwe piekło i nie powinienem był narażać cię na dodatkowy stres, robiąc ci wymówki. Nadal obstaję przy tym, co powiedziałem, bo jako szef ekipy ratunkowej muszę tak postępować, ale mogłem z tym poczekać.

- Dziękuję.

- Więc mi wybaczasz? Rose kiwnęła głową.

- Owszem, ale jak mówiłeś, miałeś prawo tak się zachować.

- To dobrze. - Usiadł wygodniej w fotelu.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co takiego?

- Dlaczego mnie zwymyślałeś wczoraj, a nie poczekałeś z tym do dzisiaj?

Poruszył się nerwowo i odwrócił wzrok.

- Ja po prostu... - wyjąkał. - Byłem na ciebie zły.

- Za to, że naraziłam cię na tyle kłopotów? Wydawało mi się, że nie byłeś przesadnie zirytowany. Powiedziałeś nawet, że jesteś dumny z tego, czego dokonałam.

- Bo byłem... i jestem. - Pochylił się ku przodowi, postawił filiżankę na stole i wstał. - Rzecz w tym, że... - Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Zanim zaczęłaś wspinać się po drabinie, byłaś do mnie nastawiona... hm... pozytywnie. A potem nieoczekiwanie nastąpiła diametralna zmiana! Jak grom z jasnego nieba! - Dla efektu uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Zaczęłaś traktować mnie bardzo chłodno. Próbowałem z tobą porozmawiać, chciałem nakłonić cię, żebyś wyjaśniła mi, o co chodzi, ale ty mnie zbyłaś. Co gorsze, od tamtej pory robisz to nieustannie.

Rose zacisnęła zęby. Dlaczego on o tym mówi? - spytała się w myślach. Na pewno wie, że widziałam, jak Penny go całuje, bo tuż po tym incydencie nasze spojrzenia się spotkały.

- Więc twoje męskie ego poczuło się urażone, co? - Wypiła łyk herbaty, usiłując zachować spokój. - Mój Boże, co za wstyd!

- Znów zaczynasz. Powiedz mi, czym sobie na to zasłużyłem? - Podeszedł do kanapy, usiadł obok niej i ujął jej ręce. - Daj spokój, Rosie. Przestańmy grać przed sobą komedię. Oboje mamy świadomość, że niezaprzeczalnie coś nas ku sobie pociąga. Wiem, że nie jestem ci obojętny. Wyczułem to, kiedy się całowaliśmy. Być może wyszedłem z wprawy, jeśli idzie o kobiety, ale nie straciłem wrażliwości i nadal odbieram pewne sygnały.

Rose wyrwała ręce z jego uścisku.

- Wyszedłeś z wprawy? Doprawdy? Nie odniosłam takiego wrażenia!

Dave zmarszczył czoło.

- O czym ty mówisz?

Rose zerwała się na równe nogi i podeszła do okna.

- O tobie i Penny.

- Słucham?

- Widziałam, jak... ją pocałowałeś.

- Co? Wcale jej nie pocałowałem.

- Właśnie że tak. Możesz spytać każdego, kto wczoraj tam był. Wszyscy to widzieliśmy.

Dave zmarszczył brwi z zadumą i wstał z kanapy, a potem nagle wybuchnął śmiechem.

- Teraz rozumiem.

- Wcale nie uważam tego za zabawne.
 - Penny pocałowała mnie, kiedy wyszliśmy z szybu. Oczywiście! - Uderzył się dłonią w czoło.
 - No właśnie, a ty zrewanżowałeś jej się tym samym.
 - Nie. Ja ją uściśnąłem - rzekł z rozbawieniem. - Rosie, opacznie to rozumiałaś. Mnie i Penny łączy tylko przyjaźń.
 - Ale... Penny wyraźnie się tobą interesuje.
 - Nonsens. Możesz mi wierzyć, że nie. Penny jest szczęśliwą mężatką...
 - Więc ona jest zamężna?
 - Owszem, od jakichś dziesięciu lat. Jej mąż, Sam Chadwick, jest ordynatorem ortopedii w szpitalu w Adelaide i moim serdecznym przyjacielem.
 - Więc dlaczego...?
 - Dlaczego Penny mnie pocałowała?
- Rose kiwnęła głową, a Dave wzruszył ramionami.
- Dziękowała mi za zdobycie pewnego dzieła sztuki, w którym zakochał się Sam podczas ostatniego pobytu w Bröken Hill. Autor tego dzieła nie chciał się z nim rozstać, ale w końcu jakoś go przekonałem. Penny pragnie sprawić Samowi niespodziankę, dając mu je w urodzinowym podarunku.
 - Och! - jęknęła, czując się okropnie głupio. Wiedziała, że Dave ma bystry umysł i od razu zorientował się, iż jej zazdrość jest dowodem silnych uczuć, jakie żywi wobec niego.
 - Chodź tu, wspaniała kobieto. Od tygodni marzę tylko o tym, żeby cię pocałować. Dłużej już nie wytrzymam.
- Zanim zdołała zaoponować, poczuła na ustach dotyk jego warg, który po chwili zamienił się w namiętny pocałunek. Jakby chcieli wynagrodzić sobie stracony czas. Teraz mogli się obejmować i czerpać przyjemność z pieszczot, za którymi oboje tak bardzo tęsknili. Rose wsunęła palce w jego włosy, słysząc ogłuszające dudnienie własnego serca.
- Rosie - wyszeptał, na chwilę odrywając się od jej ust, żeby wziąć oddech. - W rzeczywistości jesteś jeszcze bardziej cudowna niż we śnie...
 - Mmm - mruknęła, z rozkoszą wdychając świeży zapach jego wody po goleniu.
- Kiedy znów jego usta dotknęły jej warg, poczuła zawrót głowy. Przyłgnęła do niego całym ciałem, bo miała wrażenie, że drżące nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Dave trzymał ją mocno w ramionach, dzięki czemu mogła zachować równowagę.

- Rosie - wyszeptał jej do ucha. Uśmiechnęła się do niego.

- Co cię tak rozbawiło, Rosie? - spytał ze zdumieniem.

- Nic. Po prostu jestem szczęśliwa.

- Miło mi to słyszeć.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, porwał ją na ręce. Podszedł do kanapy i usiadł, a potem posadził ją sobie na kolanach i znów zaczął ją całować. Rose westchnęła z rozkoszy i zamknęła oczy. Mogłoby tak trwać wiecznie, pomyślała.

Z miłego odrętwienia wyrwał ją jakiś hałas. W pierwszej chwili próbowała nie zwracać na niego uwagi, ale odgłos się powtórzył. Otworzyła oczy i gwałtownie się wyprostowała.

- Rosie? - wyszeptał Dave. - Co się stało?

- Tam, na dworze...

Dave nadśluchiwał przez chwilę, a kiedy hałas rozległ się ponownie, kiwnął głową.

- To chyba jakiś ptak albo raczej opos.

- Opos? Tutaj?

- Przecież jesteśmy w głębi buszu, kochanie - odrzekł ze śmiechem, patrząc w jej zdumione oczy. - Chcesz go zobaczyć?

- No cóż... sama nie wiem. Czy on jest niebezpieczny?

- Ależ Rosie, to tylko opos. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę drzwi. Kiedy wyszli na dwór, a on wypuścił jej dłoń z uścisku, od razu poczuła się osamotniona. Stanął w ogrodzie i spojrzał na dach domu. - O! Jest tam! - zawołał, wskazując rynnę, po której opos zsuwał się na werandę. Popatrzył na nich wojowniczo, jakby chcąc dać do zrozumienia, że wcale się ich nie boi. - Ładne stworzonko, prawda?

- Tak sądzisz? - Nie była tego bynajmniej pewna. Niezbyt interesowały ją małe zwierzęta futerkowe.

- Musimy obserwować, dokąd idzie. Jeśli dostanie się pod dach, może nieźle narozrabiać.

- Więc co zrobimy? Wezwiemy straż pożarną? A może leśniczego czy... sama już nie wiem kogo - wymamrotała, kurczowo ściskając go za ramię.

- Rosie, to tylko opos. Oczywiście, że może wyrządzić wiele szkód i zatruć człowiekowi życie, ale to tylko opos.

- Na pewno ma piekielnie ostre pazury.

- Owszem. - Odwrócił się i bezszelestnie ruszył w kierunku swojego samochodu.

- Co... robisz? - spytała półgłosem, podążając za nim, ale nie spuszcżając zwierzczenia z oka.

- Zwabimy go jakimś jedzeniem, a potem złapiemy.

- My? Kogo masz na myśli? Ja za żadne skarby nie zbliżę się do niego.

- To tylko opos, Rosie - powtórzył, marszcząc czoło.

- I co z tego? Mogę go oglądać na zdjęciach w książce, ale w naturze... brrr. - Wzdrygnęła się ze wstrętem - A co z nim zrobisz, kiedy go już złapiesz?

- Wywiożę do lasu. Wsadzę go do kartonowego pudła, a w drodze do domu wypuszczę na wolność.

- Widzę, że robisz to nie po raz pierwszy.

- Oczywiście - przytaknął, wyjmując z bagażnika rękawice ochronne. - Zostań tutaj i go obserwuj, a ja pójdę po to pudło oraz coś do jedzenia.

- Nie ma mowy!

- Rosie, musimy Śledzić każdy jego ruch, bo inaczej wyląduje pod twoim dachem, a wtedy koszty zaczną błyskawicznie rosnać. Usunięcie oposa jest bardzo drogie. Wobec tego ty pójdiesz do domu i przygotujesz dla niego coś do zjedzenia, a ja zostanę tutaj i będę uważnie go obserwować.

- Jedzenie dla oposa? Aleja nie wiem, co on lubi.

- No właśnie, ale masz oczy i możesz śledzić jego poczynania, prawda? - Wziął głęboki oddech. - On nic ci nie zrobi. - Pocałował ją w czubek nosa. - Wierz mi.

Rose zerknęła na niego podejrzliwie, a widząc jego tajemniczy uśmiech, nie była w stu procentach pewna, czy przypadkiem z niej nie żartuje.

- No dobrze... Co mam zrobić, jeśli on się ruszy?

- Tylko go uważnie obserwuj. Patrz, dokąd idzie.

- A jeśli wejdzie pod dach?

- To wejdzie pod dach, a my go stamtąd wyciągniemy. Wszystko będzie dobrze. Wróć, zanim się obejrzyysz - oznajmił, idąc w kierunku domu, a potem zniknął w jego wnętrzu.

Z niecierpliwością liczyła sekundy od chwili, gdy została sam na sam z oPOSEM, który równie uważnie śledził każdy jej ruch. Tak bacznie mu się przyglądała, że widziała nawet jego mały pyszczek z wyszczerzonymi zębami. Bezcelny zwierzak najwyraźniej się z niej śmiał.

- Nic pani nie jest?

- Och! - krzyknęła Rose, słysząc głos jakiejś kobiety. Opos poruszył się i wbiegł po rynnie na górę.

- Rosie? - zawołał Dave, wypadając z domu. - Dobry wieczór, pani Fredrick - powiedział i uprzejmie skinął jej głową. Zauważył, że Rosie drży, więc podszedł do niej i poklepał ją po ramieniu. - Wszystko dobrze - wyszeptał, a w jego oczach lśniły iskierki rozbawienia.

- Nic pani nie jest? - powtórzyła kobieta, a kiedy Rose milczała, spojrzała na Dave'a. - Czy ona dobrze się czuje?

- Próbujemy pozbyć się oposa. Chyba przestraszyła pani biedną Rosie.

- Och, przepraszam. Nie zamierzałam się zakradać.

- Nic jej nie będzie, pani Fredrick. - Ponownie poklepał Rose po ramieniu. - Dokąd on poszedł?

- Tam - wyszeptała, drżącą ręką wskazując rynnę. Dave spojrział w tym kierunku.

- W porządku. Widzę go. Nie wlaźł jeszcze pod dach - zawołał, biegnąc w stronę drzwi. - Przyniosę tylko jedzenie. Spróbujemy go zwabić. Proszę zostać z Rosie, pani Fredrick - dodał i zniknął w domu.

- Te oposy to groźne szkodniki - mruknęła pani Fredrick. - Miło jest na nie patrzeć, kiedy są w swoim naturalnym środowisku, ale w okamgnieniu mogą zniszczyć dach. Zwykle robią to, biedactwa, ze strachu. Po prostu pragną czmychnąć równie usilnie, jak my chcemy się ich pozbyć.

Rose przeszył dreszcz zgrozy.

- Błagam, niech pani już o nich nie mówi - poprosiła.

- Czyżby ich pani nie lubiła? - spytała sąsiadka.

- Nieszczerólnie. Co on tam ma? - mruknęła na widok Dave'a, który szedł w ich kierunku, niosąc coś na talerzu.

- Pewnie jakieś owoce nasączone winem albo innym alkoholem. Najlepsze są chyba maliny w wódce.

- Słucham? Czy coś takiego nie zaszkodzi temu biedakowi?

- O, nie. Po prostu, kiedy trochę się upiją, można zawieźć je do lasu. Niepokoi panią los naszych zwierząt, co?.

- Jestem lekarzem, pani Fredrick. Interesuje mnie życie w ogóle... nawet zwierząt.

- Dave nigdy nie skrzywdziłby żywej istoty. No, chyba że byłoby to absolutnie konieczne.

- Co pani ma na myśli?

- Na przykład jeśli uderzy pani samochodem kangura, to najbardziej humanitarnym uczynkiem jest skrócenie jego cierpień.

- Ojej! - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Co, do diabła, podkusiło ją, by w ogóle przyjeżdżać do Bröken Hill? Chyba postradała zmysły. Wiedziała, że chciała spędzić trochę czasu z ojcem, ale jego teraz nie ma, a ona pilnuje, żeby jakiś opos nie wlaź pod dach i nie narobił szkód.

Dave położył talerz na ziemi w zasięgu wzroku zwierzęcia, a potem podszedł do nich.

- Co mu dałeś?

- Słucham?

- To jedzenie dla oposa. Co to jest?

- Banan z whisky.

- Aha.

- Z tej reakcji wnoszę, że sąsiadka udzieliła ci pewnych wyjaśnień - powiedział, spoglądając na panią Fredrick, a kiedy ona kiwnęła potakująco głową, dodał: - Dziękuję. Biedna Rosie nie przywykła do tego rodzaju przygód.

- Podobnie jak większość tych miastowych dam - mruknęła posepnie pani Fredrick.

- Ale doktor Partridge mówiła mi, że w istocie nie jest damą z miasta. Podobno mieszkała na głębokiej prowincji.

- Naprawdę? A gdzie? - zaciekawiała się pani Fredrick.

- W Wagga Wagga - rzekła Rose z roztargnieniem, obserwując oposa, który zsuwał się po rynnie w kierunku jedzenia.

Dave i pani Fredrick wybuchnęli śmiechem.

- Cóż to za prowincja, Rosie! Tutaj... - Rozpostarł ramiona. - Tu jest prawdziwy busz!

- Spójrz, on to je! - wyszeptała Rose ze zdumieniem.

- I nic w tym dziwnego. Przygotowuję najlepsze pożywienie dla oposów.

- Skoro tak, to może powinieneś pomyśleć o otwarciu dla nich restauracji.

- Oryginalny pomysł. Naprawdę bardzo oryginalny, Rosie. No dobrze, a teraz będziemy go obserwować i czekać.

- Kiedy alkohol zacznie działać?

- Za jakieś dziesięć minut - odrzekł, a pani Fredrick przytaknęła ruchem głowy.

- Więc mamy tu stać i czekać?

- Oczywiście.

- Czy pudło jest przygotowane? - spytała pani Fredrick.

- Tak. Rękawice również.

- W porządku. Czy teraz lepiej się już pani czuje? Rose zmusiła się do uśmiechu.

- Poczuję się lepiej, kiedy ten opos stąd zniknie.

- Dobrze się złożyło, że Dave akurat tu był, prawda?

Z tonu głosu sąsiadki Rose mogła wywnioskować, że jest ona żywo zainteresowana, co tak naprawdę ich łączy.

- To prawda - mruknęła. - Czy on już skończył?

- Tak. Zmiótł wszystko - oznajmił Dave z dumą. - Przecież mówiłem, że przyrządzam doskonałe pożywienie dla oposów.

Rose cicho się roześmiała.

- Skoro panujecie nad sytuacją, wróć do siebie. Życzę wam miłego wieczoru - powiedziała pani Fredrick tonem dobrze poinformowanej osoby i ruszyła w kierunku domu.

- Plotki roznoszą się tu lotem błyskawicy - oznajmił Dave półgłosem, nie chcąc spłoszyć oposa.

- Zauważyłam to.

Stali obok siebie i w milczeniu czekali. Teraz, kiedy zostali już sami, Rose pozwoliła swym zmysłom rozkoszować się bijącym od Dave'a ciepłem.

- Najbardziej chciałbym wziąć cię w ramiona i pocałować na dobranoc, ale chyba musimy dbać o twoją opinię przez jakiś czas... przynajmniej do powrotu Rega.

- Cóż za rycerskość.

- No właśnie.

- I skromność.

- Istotnie - przytaknął, wybuchając śmiechem. - Popatrz. - Gestem ręki wskazał oposa, który już przysypiał. - Chyba pora. - Dotknął jej dłoni. - Cieszę się, że tu przyszedłem.

- Ja również.

- Naprawdę?

- Mhm. I nie tylko z powodu oposa. Uśmiechnął się do niej czule.

- Czy jutro możemy zjeść razem kolację?

- Tak - wyszeptała niepewnie.

- O co chodzi?

- Chyba nie powinnam jeszcze pokazywać się w publicznych miejscach... Wiesz, co mam na myśli?

- Owszem. Wobec tego możesz wpaść na farmę, a ja przygotuję coś do jedzenia.

- Dobrze.

Dave nagle przypomniał sobie, że za dwa dni ma przyjechać Melody. Jutrzejszy wieczór mógł być ostatnią okazją do wyjścia z domu bez organizowania dla niej opiekunki.

- Tak, koniecznie musimy się jutro zobaczyć. Mamy wiele do... omówienia.

Rose była zadowolona, że Dave chce się z nią znów spotkać, ale zaskoczył ją nieco jego zdecydowany ton.

- A może zjemy kolację tutaj?

- Sąsiedzi zauważą mój samochód.

- Oni doskonale już wiedzą, że tu bywasz.

- Wobec tego wpadnę po pracy. O której kończysz?

- Myślę, że będę w domu tuż po wpół do szóstej.

- W porządku. Czy mogę coś przynieść?

- Tak. Trochę niezbędnych rzeczy, na wypadek, gdyby ten dom nawiedziły jakieś inne stworzenia futerkowe.

- Lubię twoje poczucie humoru, Rosie - rzekł ze śmiechem, ściskając jej dłoń. - Pozwól, że coś dla ciebie zrobię.

- Co?

- Zabiorę stąd to zwierzątko.

Choć opos już spał, Rose trzymała się od niego z daleka. Dave wciągnął rękawice, ostrożnie umieścił intruza w pudle, zaniósł go do samochodu i położył na przednim siedzeniu.

- Czy to na pewno dobry pomysł? - zapytała z przerażeniem.

- Czyżbyś się o mnie niepokoiła? - spytał. - Nie musisz, Rosie. To małe stworzonko będzie spało co najmniej przez następną godzinę. Będę się nim opiekował.

- Dobrze. Do zobaczenia jutro.

- Śpij słodko - powiedział, siadając za kierownicą.

- Ty też. - Już zamierzała ruszyć w stronę domu, kiedy Dave nacisnął klakson i pomachał do niej.

Odwzajemniła mu się tym samym, po czym otworzyła drzwi i odruchowo zerknęła na dom pani Fredrick. W tym momencie uniesione koronkowe firanki w oknie sąsiadki gwałtownie opadły. Rose potrząsnęła głową, dziwiąc się, że wcale jej to nie obchodzi. W towarzystwie Dave'a czuła się szczęśliwa, a takiego uczucia od dawna już nie doświadczyła.

Kiedy tylko weszła do pokoju, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, mając nadzieję, że nie wzywają jej do wypadku.

- Halo, księżniczko - powitał ją ojciec. - Co u ciebie słyhać?

- Och, w porządku, tato. Teraz jest już dobrze...

- Co tam się dzieje, Rosie?

Opowiedziała mu o przygodzie z oposem i o tym, jak Dave wybawił ją z opresji.

- To dobrze, że akurat u ciebie był - stwierdził ojciec z dziwną nutką w głosie.

- Tak, tato.

- Czy on... no wiesz... odwiedzał cię już przedtem? Rose zmarszczyła brwi.

- Tylko raz, kiedy zatrulałam się rybą, ale przecież wspominałam ci o tym.

Dlaczego pytasz?

- Bo myślę, że Dave poczuł do ciebie sympatię.

- Tak sądzisz?

- Rosie, ty chyba coś przede mną ukrywasz.

- Oj, tato! Lepiej powiedz, jak czuje się Beverley.

- Wspaniale - odrzekł, wzdychając jak zakochany nastolatek. - Po prostu świetnie.

- Co dziś robiliście? - spytała, nie chcąc kontynuować rozmowy na temat Dave'a i łączącego ich uczucia. - Wylegiwaliście się nad basenem, popijając koktajle?

- Coś w tym rodzaju - odparł ze śmiechem, a potem zrelacjonował jej szczegółowo harmonogram zajęć od ich ostatniej rozmowy telefonicznej.

Podczas jego tyrady Rose przygotowała sobie kolację. Pół godziny później odłożyła słuchawkę i usiadła, by zabrać się do jedzenia. Zaledwie zdołała przełknąć pierwszy kęs, kiedy znów rozległ się dźwięk telefonu.

- Tu doktor Partridge.

- Rosie! Dzięki Bogu! - zawołał Dave, a jego głos tak na nią podziałał, że zapomniała o posiłku. - Już zaczynałem się niepokoić, bo przez cały czas było u ciebie zajęte. Czy niechcący źle odłożyłaś słuchawkę?

- Nie. Dzwonił ojciec.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawią.

- Tak.

- Posłuchaj, chciałem cię zawiadomić, że nasz opos jest już bezpieczny w swoim naturalnym środowisku.

- Czy sprawdziłeś, że dobrze się ukrył? Że nie grozi mu atak ze strony dingo albo jakichś innych drapieżników?

- Oczywiście.

- To dobrze.

Dave wybuchnął śmiechem.

- Ty naprawdę jesteś dziwną mieszaniną, Rosie.

- Mieszaniną czego? - spytała niepewnie.

- Nie jesteś absolutnie typem odważnej ryzykantki, a jednak twoje naturalne odruchy świadczą o zainteresowaniu światem.

- I co z tego?

- Wcale cię nie krytykuję. Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi się to w tobie podoba. Moja była żona nie odważyła się zrezygnować z dobrobytu i zupełnie nie interesował jej los tych, którzy poświęcili wygody dla wyższych celów.

Rose dosłyszała w jego głosie wyraźną gorycz.

- Wiem coś o tym - mruknęła, mając na myśli Juliana.

- Tak? Ciebie też to spotkało?

- Owszem.

- Czy on cię skrzywdził?

- Jeśli pytasz o to, czy złamał mi serce, to tak początkowo sądziłam, ale teraz nie jestem już tego taka pewna. - Gdyby Dave zadał jej to pytanie przed miesiącem, odpowiedziałyby twierdząco. Jednakże po dzisiejszym wieczorze, spędzonym w towarzystwie tego opiekuńczego i życzliwego wobec niej mężczyzny, nabrała już pewności, że Julian nie mógł złamać jej serca, ponieważ nadal była zdolna do uczuć. - Myślę, że bardziej ucierpiało moje ego - przyznała szczerze. - A jak to wyglądało w twoim przypadku? Czy była żona złamała ci serce?

- Wypaliła mnie wewnątrz, wykończyła psychicznie, a potem bez chwili namysłu wyrzuciła, jak zużytą rzecz.

- Naprawdę? Kiedy... och, przepraszam, nie chciałam być wścibska...

- Rozwiedliśmy się ponad sześć lat temu, Rosie. Czas jest najlepszym lekarstwem na rany. Nie mam pewności, czy równie dobrze leczy złość, ale rany... zdecydowanie tak.

- Nie lubisz jej?

- Nie. Skłamałbym, twierdząc, że jest jedną z moich ulubionych osób.

- Masz do niej żal... urazę?

- Nie. Wybaczyłem Mags to, że mnie zraniła, oraz to, że nie dotrzymała przysięgi małżeńskiej.

Rose domyśliła się, że Dave jest zwolennikiem nie tylko rycerskiego zachowania, lecz również i monogamii.

- Nie znaczy to jednak, że ją lubię czy też chciałbym spędzać z nią czas - dodał.

- Czy często ją widzisz?

- Nie, ale kilka razy w roku rozmawiamy przez telefon.

- O czym? - Nie była pewna, czy może zadawać mu takie pytania, ale czuła, że jeśli chce dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości, teraz jest po temu odpowiedni moment. W końcu to on zaczął rozmowę na ten temat.

- Rozwód zawsze jest niezwykle trudny, gdy w grę wchodzi dziecko. - Wstrzymał oddech i zamknął oczy, czekając, aż Rose coś powie, ale w słuchawce panowała głucha cisza.

- Masz dziecko? - wymamrotała w końcu.

W jej umyśle zadźwięczały ostrzegawcze dzwonki. Przecież obiecała sobie, że za wszelką cenę będzie unikać rozwiedzionych mężczyzn... a już na pewno tych, którzy posiadają dzieci. Dlaczego nikt w szpitalu nie powiedział jej o tym? Być może dlatego, że nie interesowała się plotkami.

- Tak, sześciolletnią córkę, Melody.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sześciolatnia? - Rose zaczęła drżeć. Niedobrze czuła się w towarzystwie dzieci. Pod tym względem była podobna do matki, która nie potrafiła z nimi postępować. Odsunęła od siebie te posępne myśli. - Sądziłam, że jesteś rozwiedziony od... Przepraszam, Dave. To nie moja sprawa.

- A ja uważam, że twoja, Rosie. Bardzo cię lubię. Nie wiem, dokąd nasza znajomość nas zaprowadzi, ale i tak coś już nas łączy. Nie zamierzam zamećzać cię swymi przeżyciami, ale czy nie lepiej będzie, jeśli powiemy sobie wszystko teraz, a nie później? Nie chcę żadnych nieporozumień.

Rose była tego samego zdania.

- Czy o tym właśnie zamierzałeś ze mną porozmawiać jutro wieczorem?

- W pewnym sensie.

- Melody... ładne imię.

- A mała jest bardzo miłym dzieckiem. Mags wybrała jej imię. Ona jest typem kobiety, która musi decydować. Uważała, że dziecko będzie pasować do jej nowego życia. Przyjaciółki Mags, które miały już potomstwo, opowiadały o swych latoroślach jak o czymś niezwykłym i wyjątkowym. To podziało na Mags jak przysłowiowa czerwona płachta na byka i dłużej nie mogła oprzeć się tej pokusie. Zaszła w ciążę podczas ostatniej próby ratowania naszego małżeństwa. Nie miałem pojęcia, że wszystko ukartowała. - Potrzęsnał głową, zdumiony, że dał się tak perfidnie wykorzystać. - Pewnego ranka obudziłem się, a jej nie było. Żadnego listu ani telefonu. Skontaktowałem się z jej adwokatem, a on poinformował mnie, że Margaret wszczęła postępowanie rozwodowe.

- Ale co z dzieckiem?

- Powiedziała mi, że jestem ojcem... w jakiś czas po narodzinach Melody. Zobaczyłem moją córeczkę, dopiero gdy miała osiem miesięcy. Wówczas Mags zdawała już sobie sprawę, że macierzyństwo nie jest takim dobrodziejstwem, jak zapewniały ją przyjaciółki. Zatrudniła nianię, walczyła o wyłączną opiekę nad dzieckiem i wygrała.

- Czy jesteś pewny. ..?To znaczy... czy ona...?

- Jest moja? Tak. Zrobiłem testy, które potwierdziły moje ojcostwo. Tak, na pewno jest moim dzieckiem.

- Jak często ją widzisz?

- Dość często. Okropnie za nią tęsknię, ale rozbite małżeństwo jest częścią naszego życia.

- Pewnie ubolewasz nad tym, że jest tak daleko.
- Owszem.
- Domyślałam się, że one mieszkają w Sydney.
- Tak.
- Czy jeździsz do córki, czy ona cię tu odwiedza?
- I jedno, i drugie. Właściwie... - Urwał, a potem wziął głęboki oddech i dodał: - Ona przyjeżdża tu w czwartek.
- W czwartek? Najbliższy czwartek?
- Tak.
- Ale to już za dwa dni!
- Wiem. Zamierzałem polecieć po nią do Sydney, ale Mags przysłała ją tu pod opieką niani.

Rose zabrakło słów. Jest rozwiedziony i ma córkę, która niebawem przyjedzie do Bröken Hill. Otworzyła i zamknęła usta, jak złota rybka. Była tak oszołomiona tymi nowinami, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Rosie? Wiem, że to dużo na początek, ale jak już mówiłem, chcę, żeby wszystko zostało powiedziane.

- Jak... długo ona tu zostanie? Dave nerwowo odchrząknął.
- Mam nadzieję, że... na zawsze.
- Słucham?
- Oczywiście, o ile Mags nie zmieni zdania.
- Dave, masz rację. To istotnie dla mnie za dużo.
- Wiem, ale niczego przed tobą nie ukrywam, Rosie. Przepraszam. Zapewne najlepszą radą, jakiej mogę ci udzielić, jest ta, żebyś trzymała się ode mnie z daleka, choć ja wcale tego nie chcę.

- Dlaczego?

- Bo od sześciu lat jesteś pierwszą kobietą, którą się zainteresowałem. Znowu zaniemówiła. To wyznanie zupełnie ją zaskoczyło. Z jego słów wyraźnie wynika, że naprawdę ją lubi.

- Rosie?
- Hm. Och... dziękuję. Miło z twojej strony, że to powiedziałaś, ale... pytając cię „dlaczego”, co innego miałam na myśli.
- A co?
- Dlaczego twoja córka zostaje tu na zawsze?
- Bo Mags wychodzi za mąż. Ślub odbędzie się w najbliższą sobotę, a ona nie chce, żeby Mel przeszkadzała jej w nowym życiu.
- To okropne. Więc ty zaproponowałeś, że ją weźmiesz.

- Prawdę mówiąc, Mags chciała oddać ją do internatu.

- Co? Przecież ona ma dopiero sześć lat.

Dave uśmiechnął się do siebie. Rose naprawdę nadaje na tych samych falach.

- Właśnie to sobie pomyślałem.

- Zatem zamierzasz wystąpić o wyłączną opiekę?

- Tak. Kiedy powiedziałem o tym Mags, ona poinformowała mnie, że sprawa jest w sądzie i że odpowiednie papiery są już przygotowane. Sądziłem, że doręczą mi te dokumenty jeszcze dziś wieczorem, ale goniec chyba zablądził. Mam nadzieję, że otrzymam je jutro, ale czekanie wykańcza mnie nerwowo. Nie zamierzałem podejmować żadnych kroków przed przyjazdem Melody, ale Mags najwyraźniej postanowiła coś innego. Ona zawsze w ostatniej chwili zmienia zdanie, więc uspokoję się dopiero, gdy będę miał te papiery w ręku.

- Jak długo potrwa podróż poślubna?

- Julian, jej przyszły mąż, zajmuje się komputerami i otrzymał propozycję pracy za granicą. Tak twierdzi Mags, więc nie wiadomo, ile jest w tym prawdy.

Słyszając te nowiny, Rose omal nie spadła z krzesła.

- Chyba się przesłyszałam! Powiedziałeś „Julian”?

- Tak.

Kiedy milczała przez dłuższą chwilę, Dave zdał sobie sprawę, że stało się coś złego.

- O co chodzi, Rosie?

- Julian Moncrief? - wyszeptała drżącym głosem.

- Znasz go?

- Przed trzema miesiącami byłam z nim zaręczona.

To wiele wyjaśniało. Kiedy skończyli rozmowę, Dave wyszedł na werandę. Wiedział, jakiego rodzaju człowiekiem jest Julian, i domyślał się, jak traktował Rosie. Wiedział też, że powinien udowodnić jej, iż nie jest podobny do tego typu, który nagminnie zdradzał obie swoje żony. Wprawdzie on sam też był rozwiedziony, ale Julian dwukrotnie. Również posiadał dziecko, ale Julian miał ich aż troje. No i on, Dave, zasługuje na zaufanie i pragnie uczestniczyć w życiu swojej córki, Julian natomiast już dawno temu wyrzekł się potomstwa.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego Rosie źle się czuje w towarzystwie dzieci. Jak Reg mógł dopuścić do tego, by jego córka dorastała, nie bawiąc się z rówieśnikami? I co stało się z jej matką? Dave wiedział tylko, że Reg jest rozwiedziony, nigdy nie wspomina o swojej byłej żonie i ma jedną córkę. Może odejście matki pozostawiło ranę w sercu Rosie?

Na zbyt wiele pytań nie potrafił odpowiedzieć i to coraz bardziej go intrygowało. Kiedy tylko myślał o Rosie, budził się w nim instynkt opiekuńczy. Pomógł jej, gdy się zatrula - a ona pozwoliła mu na to. Pomógł jej przezwyciężyć klaustrofobię - i na to też mu pozwoliła. Jednak mimo wszystko jest kobietą pewnie stąpającą po ziemi, co udowodniła w każdej z tych sytuacji. Czy pozwoli mu pomóc sobie nawiązać przyjazne kontakty z dziećmi?

Niechętnie odrzuciła kołdrę i udała się do łazienki, gdy zegar wybił szóstą rano. Doszła do wniosku, że nie ma sensu dłużej tkwić w łóżku, skoro i tak nie może spać.

Wchodząc do kabiny prysznicowej, głęboko westchnęła, a potem puściła strumień gorącej wody na twarz.

- Nie jest dobrze, kiedy człowiek wstaje rano okropnie roztrzęsiony - wymamrotała pod nosem. Sądziła że po pocałunkach Dave'a będzie lepiej spała - A potem jeszcze ten telefon - dodała, potrząsając głową

Wiadomość o ślubie Juliana wywołała w niej mieszane uczucia. Gdy go poznała, był już po raz drugi rozwiedziony. W dwa miesiące później poprosił ją o rękę, a ona, oczarowana jego osobowością i urokiem, przyjęła oświadczenia bez namysłu. I wtedy poznała jego prawdziwe oblicze. Zaczął krytykować jej stroje. Miał za złe, że spędza zbyt dużo czasu w szpitalu. Zapowiedział też, że kiedy tylko wezmą ślub, ona ma zrezygnować z pracy i towarzyszyć mu w wyjazdach służbowych.

Tłumaczył jej, że jako specjalista od komputerów musi być dyspozycyjny. Że jego żona powinna być świetną gospodynią. Stwierdził też, że ona doskonale nadaje się do tej roli.

„Julian nie będzie ci wierny”, ostrzegła ją jego pierwsza żona, a druga to potwierdziła. Kiedy Julian zaczął wykręcać się obowiązkami zawodowymi i odwoływać ich spotkania, Rose nie mogła dłużej patrzeć na to przez palce. Jej podejrzenia potwierdziły się, gdy pewnego wieczoru poszła za nim i odkryła, że spotyka się z inną kobietą, imieniem Margaret.

Podczas kolejnej rozmowy z pierwszą żoną Juliana wyszło na jaw, że owa Margaret jest jego długoletnią kochanką. Teraz Rose dowiedziała się, że Margaret była żoną Dave'a! Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że Mags go oszukała, spotykając się właśnie z Julianem.

- Praca Muszę skupić się na pracy - mruknęła do siebie.

- Julian to już przeszłość. Przeprowadziłam się tu i poznałam Dave'a, który jest bardzo miły. Lubi mnie i sprawia wrażenie człowieka uczciwego - dodała głośniej, energicznie myjąc włosy. - Ale Dave też jest rozwiedziony i ma

dziecko. Nie powinnam się z nim wiązać. To nie jest partner dla mnie. Z drugiej jednak strony, który mężczyzna jest naprawdę uczciwy? Czy w ogóle taki istnieje? No tak, mój ojciec. Ale z kolei on padł ofiarą niewiernej żony.

Rose zawsze zastanawiała się, czy jest podobna do swojej matki, która ich porzuciła. Odeszła od nich, kiedy Rose miała niewiele ponad trzy lata. Gdy później pytała o to ojca, on odrzekł, że matka tłumaczyła się brakiem instynktu macierzyńskiego. Ojciec Rose pragnął mieć dzieci, a matka musiała spełnić jego oczekiwania, ale nienawidziła swojej roli. Pewnego dnia opuściła ich i Rose więcej o niej nie słyszała. Zarzucała ojca pytaniami, na które rzetelnie odpowiadał. Pokazywał jej też fotografie kobiety, do której teraz była bardzo podobna.

Zastanawiała się, czy charakter również odziedziczyła po matce. W przeszłości nie miała do czynienia z dziećmi. Starła się nie myśleć o tym, czy sama zostanie kiedyś matką. Nie wiedziała, jak matka powinna się zachowywać. Zdaniem ojca, postępowanie jego żony było oburzające. Winił samego siebie za sposób, w jaki traktowana była Rosie.

- Och, dość tego! - burknęła, zakręcając krany.

Po wyjściu z łazienki postanowiła zjeść dobre śniadanie. Doszła do wniosku, że to na pewno poprawi jej nastrój.

Kiedy smażyła cebulę na omlet, rozległ się dźwięk telefonu. Zdejmując patelnię z ognia, zerknęła na zegarek. Szósta trzydzieści. O tej porze mogą dzwonić jedynie ze szpitala.

- Doktor Partridge.

- Dzień dobry, Rosie. Chciałem tylko usłyszeć twój głos - oznajmił Dave, a ona poczuła ogarniające ją ciepło.

- No to osiągnąłeś swój cel. Co robisz na nogach o tej porze?

- Zawsze wstaję o szóstej, a czasem jeszcze wcześniej, jeśli

Mick potrzebuje mojej pomocy. Poza tym nie mogłem spać. Martwiłem się o ciebie.

- No cóż, dzięki za troskę, ale u mnie wszystko dobrze. Poczekaj. - Naciągnęła sznur telefonu i podeszła do kuchenki. - Nie chciałabym, żeby przypaliła mi się cebula.

- Co gotujesz? Czy w sztuce kulinarnej dorównujesz mistrzostwem swojemu ojcu?

- Robię omlet. Nie, nie dorównuję ojcu, ale to on nauczył mnie wszystkiego, co potrafię.

- W porządku. Śniadanie u ciebie. Do zobaczenia. Rose czuła, jak jej nastrój szybko się poprawia.

- Dave, nie możesz przyjechać tu na śniadanie. Co pomyśleliby sąsiedzi? - W odpowiedzi usłyszała tylko trzask odkładanej słuchawki. - Dave? Do licha, już się rozłączył. Cóż za bezczelność! Och, nie! On zaraz tu będzie!

Nie wiedziała, od czego ma zacząć. Była zadowolona, że przynajmniej wzięła już prysznic i jest ubrana.

Do jego przyjazdu zdążyła przygotować śniadanie. Zastanawiała się tylko, co będzie, jeśli zobaczy go któraś z sąsiadek. Na pewno pomyśli, że pickup stoi przed jej domem od poprzedniego wieczoru. Wiedziała, że choć jego wizyta wywoła masę plotek, ona nie jest w stanie nic zrobić, by temu zapobiec. Poza tym w tej chwili do frontowych drzwi jej domu dobija się głodny mężczyzna.

- Już idę! - zawołała ze zniecierpliwieniem, kiedy pukanie stało się natrętne. Otworzyła drzwi i zaniemówiła z wrażenia, bo Dave wpadł do przedpokoju, porwał ją w ramiona i, zanim zdołała coś powiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie miała mu tego za złe. Jęknęła z rozkoszy, kiedy objął ją mocniej i przyciągnął do siebie. Nie mogła pojąć, w jaki sposób kilka zwykłych pocałunków tak bardzo rozpała jej zmysły. Nie, nie są zwykłe, poprawiła się w myślach. To najbardziej namiętne pocałunki w moim życiu.

- Rozkosznie smakujesz i pachniesz - wyszeptał.

- To jedzenie, głuptasie - wyjaśniła, uśmiechając się do niego nieśmiało.

- Nie. Jesteś niezwykle piękną kobietą, Rosie - oznajmił poważnie. - I nie pozwól, żeby ktokolwiek wmawiał ci coś innego. - Jeszcze raz ją pocałował, a potem zrobił dwa kroki do tyłu. - Jeśli będę zbyt blisko ciebie, na pewno nie skoncentrujemy się na śniadaniu.

Rose poczerwieniała i spuściła wzrok.

- Naprawdę? A skąd wiesz, że pozwoliłabym ci na cokolwiek poza pocałunkami albo zjedzeniem śniadania? - Odwróciła się i ruszyła do kuchni, a Dave podążył za nią, chichocząc.

- Działasz na mnie jak narkotyk. Coraz bardziej się od ciebie uzależniam. Chyba nigdy nie będę miał ciebie dość.

- Zabierajmy się do jedzenia. Nie chcę, żebyś spóźnił się na obchód, bo wtedy ludzie naprawdę zaczną zadawać pytania.

- Jak miło jest być w towarzystwie kobiety, która rozumie moją pracę - oznajmił, siadając na taborecie.

- A twoja była żona jej nie rozumiała?

- Nie. Mags miała mi za złe, że jestem lekarzem.

- Więc dlaczego za ciebie wyszła?

- Dobre pytanie. Podobno małżeństwo z lekarzem należało do dobrego tonu.

- Jak się poznaliście? - Rozdzieliła omlet na pół i położyła na dwóch talerzach.

- Co za zapach! - oznajmił, chwytając jej dłoń i przyciskając ją do ust. Rose uśmiechnęła się z zakłopotaniem, ale jego komplement sprawił jej przyjemność. - Dziękuję, że wpuściłaś mnie do domu.

- A mogłam cię nie wpuścić? - zawołała wesoło. - Gdybym ci nie otworzyła, na pewno wyważyłbyś drzwi.

- Pewnie tak - mruknął, a potem zjadł kawałek omletu i dodał: - Mmm, wspaniale! Co jest w środku?

Zacząła się zastanawiać, czy Dave przypadkiem nie próbuje unikać odpowiedzi na jej pytanie. Postanowiła, że nie będzie przypierać go do muru... przynajmniej na razie.

- Ziemniaki, bekon, jajka, cebula oraz pomidory... no i, oczywiście, trochę ziół.

- Pyszne! Jesteś tak dobrym kucharzem jak twój ojciec.

- Dziękuję za komplement, choć jestem innego zdania. Jego potrawy zawsze smakowały mi bardziej niż moje. Ale mimo wszystko nieustannie zachęcał mnie do eksperymentowania.

- I o to właśnie chodzi. Stale należy podejmować nowe wyzwania - stwierdził, wymownie patrząc jej w oczy.

- Więc to tak? Jestem dla ciebie nowym wyzwaniem? Ponownie chwycił jej dłoń.

- Rosie, nigdy bym cię nie skrzywdził, ale, owszem, chyba staram się zakosztować czegoś nowego... o ile to w ogóle ma sens. Jak już mówiłem, od rozvodu z Mags nie byłem związany z żadną kobietą, więc istotnie jest to dla mnie jakby nowe doświadczenie. Chciałbym przekonać się, czy ta naturalna chemia, która istnieje między nami, to tylko pociąg fizyczny, czy też coś więcej.

- To nie jest w porządku, Dave. Od dnia zerwania moich zaręczyn upłynęły zaledwie trzy miesiące. Ty miałeś sześć lat na pozбиieranie się po swoim nieudanym małżeństwie.

Dave kiwnął potakująco głową.

- To prawda. Chcesz wiedzieć, jak poznałem Mags? Milczała, grzebiąc widelcem w talerzu. Przecież nie zadawałaby mu tego pytania, gdyby nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

- Była moją pacjentką. Miała poważnie uszkodzony wyrostek robaczkowy, który perforował na stole operacyjnym. Przez jakiś czas jej stan był bardzo ciężki, ale w końcu wyzdrowiała. Kiedy wyszła ze szpitala, wpadała na mój dyżur, żeby się ze mną zobaczyć. No i tak to się zaczęło. A jak ty poznałeś Juliana?

Rose wypła łyk soku pomarańczowego.

- Nadzorował dostawę komputerów do naszego szpitala. Był też autorem specjalnego oprogramowania. Widywaliśmy się w bufecie dla personelu, a pewnego dnia zjedliśmy tam razem lunch. Nazajutrz zaprosił mnie do restauracji. Niedługo potem zaproponował mi małżeństwo, a ja przyjąłem jego oświadczenia.

- Szybko. To typowy sposób działania Juliana.

- Też tak sędzę.

- Czy czujesz się dotknięta, że tak prędko znalazł sobie inną?

- Nie. Jego żony opowiedziały mi wszystko o Margaret. Podobno spotykał się z nią, z przerwami, od wielu lat.

- Znasz jego byłe żony?

- Tak. Po ogłoszeniu naszych zaręczyn zaczęły do mnie telefonować. Początkowo myślałam, że powoduje nimi chęć zemsty, tak przynajmniej twierdził Julian, kiedy mu o tym wspomniałam. Potem uświadomiłam sobie, że one po prostu próbują uchronić mnie przed swoim losem.

- On zjawił się na moim ślubie. Jako przyjaciel Mags. Przyszedł ze swoją pierwszą żoną, która wydała mi się ładna i sympatyczna, ale potem już jej nie widziałem. Julian jest mężczyzną, który musi otaczać się pięknymi kobietami, wybaczącymi mu zdrady. Taka „wybranka” jest jego oczkiem w głowie, dopóki robi to, co on chce.

- Uważasz, że Margaret pasuje do tej roli? Wzruszył ramionami.

- Są do siebie bardzo podobni. Oboje lubią walczyć do upadłego i uwielbiają manipulować innymi. Życzę im szczęścia. Naprawdę nic mnie nie obchodzą. Bylebym tylko wygrał sprawę o wyłączną opiekę nad Mel.

Słyszając imię jego córki, Rose się zakrztusiła. Dave poklepał ją po plecach.

- W porządku? - spytał, a kiedy wypła łyk soku i kiwnęła potakująco głową, spokojnym tonem dodał: - Kiedy wspomniałem o Mel, od razu zaczęłaś kaszleć. Czyżby z jej powodu mogło dojść między nami do nieporozumień?

- To możliwe. Mówiłam ci już, Dave, że źle znoszę towarzystwo dzieci.
- Dlaczego?
- Bo taka już jestem! - wybuchnęła.
- Co się stało? Powiedz mi, Rosie.
- Ja... nie, nie teraz - wyjąkała. - To wytrąciłoby mnie z równowagi na cały dzień, a do tego nie mogę dopuścić.
- Rozumiem - mruknął, przeczesując palcami włosy, a potem zerknął na swój pusty już talerz. - Jedzenie było wyśmienite. Dziękuję, że pozwoliłaś mi przyjść na śniadanie. - Wstał, zebrał ze stołu naczynia i włożył je do zmywarki.
- Wychodzisz?
- Sam nie wiem, Rosie. Myślę, że tak będzie najlepiej... przynajmniej w tej chwili.
- Dlaczego? Czy zamierzasz powiedzieć coś, czego potem mógłbyś żałować?
- Nie o to chodzi. Zresztą nic już nie rozumiem. Mam wrażenie, że kręcimy się w kółko. Ja pragnę być z tobą, a ty chyba chcesz być ze mną... nie tylko w sensie fizycznym. Nigdy dotąd nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Rosie - wyszeptał, kładąc dłonie na jej ramionach. - Jesteś bezpośrednia i szczerą, ale kiedy chcesz, potrafisz być jak sople lodu.
- To samoobrona - wymamrotała, zamykając oczy. Jego bliskość miała na nią zbawienny wpływ.
- Wiem. Wszyscy reagujemy jak kolczatki. W sytuacji zagrożenia natychmiast się jeżymy.
- Czy myślisz, że będę w stanie przedrzeć się przez twoje kolce, Dave?
- A chciałabyś?
- Sama nie wiem. Wszystko dzieje się zbyt szybko, ale mimo to nie widzę sposobu, żeby zwolnić tempo.
- Zwłaszcza kiedy wpadam tu na śniadanie.
- Czyżbyś słyszał, żebym protestowała?
- A czy dałem ci na to czas? - Pochylił głowę i dotknął policzkiem jej szyi. - Niewiarygodnie pięknie pachniesz. Przeżywam katusze, nie mogąc cię pieścić, Rosie.
- Odwróciła się przodem do niego, pogładziła dłońmi jego twarz i pocałowała w usta. W takich momentach jak ten miała wrażenie, że czas staje w miejscu.
- Kochanie - wyszeptał w kilka minut później, kiedy oderwał wargi od jej ust. - Dochodzi wpół do ósmej, więc muszę jechać do szpitala na obchód. - Pochylił się i przelotnie ją pocałował. - Czy mam ci pomóc posprzątać?
- Nie. Przed wyjściem z domu włączę tylko zmywarkę.

- A kiedy wyruszasz?
- Za jakieś dwie minuty.
- W porządku. Miłego dnia. Czy nasza dzisiejsza kolacja jest nadal aktualna?
- Oczywiście, Dave.
- Wobec tego będziemy mogli jeszcze sobie porozmawiać - powiedział, całując ją na pożegnanie. - Wybacz mi, Rosie. Uprzedzałem cię, że nie potrafię oprzeć się twoim wdziękom.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dave przez cały dzień nerwowo liczył minuty dzielące go od kolacji z Rosie. Nie kłamał, mówiąc jej, że działa na niego jak narkotyk, bo istotnie im częściej ją widywał, tym trudniej było mu zapanować nad zmysłami.

- Co z tobą, Dave? - spytała Sadie, wprowadzając do gabinetu ostatnią pacjentkę. - Od rana jesteś niespokojny.

- Pewnie cieszy się z jutrzejszego spotkania z córką - odrzekła za niego pacjentka.

- Może - przyznała Sadie, a Dave uśmiechnął się pod nosem, uważając, że bezpieczniej jest pozwolić im myśleć, co chcą.

- Ile ona ma lat? - dociekała pacjentka, która tego dnia nie była pierwszą osobą zadającą mu to pytanie.

Kiedy w końcu został sam i zaczął robić notatki, usłyszał na korytarzu czyjeś kroki.

- Co tam znowu? - mruknął z niezadowoleniem, a gdy do pokoju weszła Rosie, uśmiechnął się z ulgą i zdziwieniem.

- Co za dzień! - westchnęła, siadając.

- Jak się miewasz?

- Dobry zdrowy sen załatwiłby wszystko, ale mnie nie jest on chyba pisany.

- Och, kłamiesz. Wiem, że świetnie spałeś tej nocy, kiedy zatrąłeś się... No, to znaczy, gdy przestałeś wymiotować.

- Daj spokój! - Skrzywiła się z niesmakiem i ukryła twarz w dłoniach. - Musiałam okropnie wtedy wyglądać.

Dave przykucnął obok jej krzesła.

- Wyglądałaś zadziwiająco.

- Chyba zadziwiająco okropnie! - sprecyzowała.

- Nie. Zadziwiająco cudownie - wyszeptał, głaszcząc ją po policzku. - Muszę cię pocałować.

- Zgoda - odrzekła, a zbliżając do niego głowę, zbyt mocno się o niego oparła.

- Ojej! Trzymaj się, Rosie... - Objął ją, licząc, że to pozwoli utrzymać mu równowagę. Niestety, runął na podłogę, pociągając za sobą Rose. - Och! Rosie? Nic ci nie jest? - spytał przestraszony, ale gdy spojrział na jej twarz, zdał sobie sprawę, że ona trzęsie się ze śmiechu.

- Och! Ta twoja mina... kiedy leciałeś... - wyjąkała, zanosząc się śmiechem. - Tego właśnie potrzebowałam - dodała, całując go w usta.

- No, no, cóż ja tu widzę! - zawołała Sadie, stając w progu.

- Czy to o tej dziewczynie marzyłeś przez cały dzień?

Rose była nieco przerażona, że przyłapano ich w tak kompromitującej sytuacji.

- Doprawdy, Dave - mruknęła Sadie - nie spodziewałam się tego po tobie. Poza tym podobno nie lubisz blondynek.

- Sadie. - W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nutka.

- Choć znasz mnie od urodzenia, nie oznacza to wcale, że wiesz, co lubię, a czego nie.

- Ale przecież ona była blondynką.

- Masz rację. Margaret była blondynką i Rosie również nią jest, ale poza kolorem włosów nie są do siebie podobne.

- Wspaniale - mruknęła Sadie, doskonale wiedząc, kiedy można podejmować z nim dyskusję, a kiedy lepiej dać za wygraną. - Przyszłam, bo wzywają was do przypadku. Wiozą tu Hazel Fredrick, która skarży się na bóle brzucha.

- Zatem chodźmy - zarządził Dave i wziął Rose za rękę.

- Sadie nie była przesadnie zadowolona, prawda?

- Czyżbyś uważała, że naprawdę obchodzi mnie to, co Sadie czy myśli o kobiecie, z którą się spotykam?

- Mhm... sama nie wiem.

- Posłuchaj. To, z kim spędzam czas, jest wyłącznie moją sprawą - wyjaśnił, puszczając Rose przodem.

- Miło mi to słyszeć. Juliana zawsze najbardziej interesowało, co myślą inni ludzie i...

- Nie jestem Julianem - zaprotestował stanowczo, nagle się zatrzymując, a Rose kiwnęła głową. Pochylił się i pocałował ją w usta bardziej zachłannie niż dotychczas. Potem znów ujął jej rękę, otworzył kolejne drzwi i wprowadził na oddział nagłych wypadków. Siedzący tam pacjenci spojrzeli na nich i natychmiast zaczęli szeptać między sobą.

- Uznałem, że wejdziemy tu, trzymając się za rękę - oznajmił z przebiegłym uśmiechem. - Sadie na pewno rozgłosiła tę soczystą plotkę po całym szpitalu, zanim my zdążyliśmy wejść na schody.

- Niewątpliwie. - Rose wzruszyła ramionami. - Nic już nie można na to poradzić.

- To tyle, jeśli chodzi o ratowanie twojej opinii.

- To tyle, jeśli idzie o naszą kolację - dodała.

- Niestety, masz rację - mruknął z niezadowoleniem.

W tym momencie usłyszeli wycie syren ambulansu, więc przyspieszyli kroku.

- Dobry wieczór, pani Fredrick - powiedział Dave, kiedy wwieziono pacjentkę do izby przyjęć. - Podobno nie czuje się pani najlepiej. Gdzie panią boli?

Podczas gdy Dave ją badał, Rose przeglądała notatki z karetki, chcąc sprawdzić, jakie podano jej leki.

- Zrobimy pani USG - oznajmił Dave. - Podejrzewam kamienie w miedniczce nerkowej, ale trzeba to potwierdzić.

- Czy grozi mi operacja? - spytała chora z niepokojem.

- Na szczęście nie. W dzisiejszych czasach stosujemy tak zwaną litotrypsję. Fale ultradźwiękowe rozbijają kamienie, które potem przedostają się do pęcherza, a następnie wydalane są z moczem. Przede wszystkim jednak musimy sprawdzić, czy to te kamienie są przyczyną bólu.

Kiedy diagnoza Dave'a została potwierdzona, podano pani Fredrick odpowiednie leki i zostawiono ją, by odpoczęła. Dave objął Rose i razem wyszli na parking.

- Czy jesteś głodna? - spytał.

- To dziwne, ale nie. Gdybyś jednak ty chciał coś zjeść, chyba mogłabym przygotować kolację.

- Nie spodziewałem się, że będziesz dla mnie gotować - mruknął, kiedy przystanęli przy jej samochodzie.

- Jestem podobna do ojca. Gotowanie mnie odpręża.

- No cóż, w takim razie... - Roześmiał się, a gdy przyciągnął ją do siebie bliżej, zauważył na jej twarzy wyraźne oznaki zmęczenia. - Prawdę mówiąc, kochanie, zrobiło się późno, a jutro czeka mnie pracowity dzień.

- Och, prawda. To już jutro. - Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy, a głos stał się dziwnie bezbarwny.

- Czy ty kiedyś chciałaś mieć własne? - spytał.

- Co? Dzieci? Przytaknął ruchem głowy.

- Szczerze mówiąc... sama nie wiem

- Rozumiem.

- Naprawdę? Wszystko dzieje się za szybko, Dave. Na dobrą sprawę wczoraj wieczorem pocałowałeś mnie tak... jak należy. Potem powiedziałeś mi, że masz dziecko. Ale na tym nie koniec. Okazało się, że twoja córka przyjeżdża tu na zawsze i zamieszka z tobą. Kolejną bombą była wiadomość o ślubie mojego niedawnego narzeczonego z twoją eks. To dużo na jeden raz.

- Wiem, Rosie. - Pocałował ją w czoło i mocno przytulił. Trwali w uścisku przez kilka minut, a potem Rose nagle odsunęła się od niego.

- Nie lubię, kiedy się mnie ponagla, a w tej chwili tak właśnie się czuję. Mam wrażenie, że chcesz, aby nasz związek, czy jak to nazwać, był oparty na jakichś trwalszych podstawach, zanim zjawi się tu jutro twoja córka. - Wzięła głęboki oddech. - Przykro mi, Dave, ale to niemożliwe. Ty będziesz musiał spędzać dużo czasu z Melody, żeby mogła przywyknąć do nowych warunków. Rozumiem to i uważam, że chyba powinniśmy. .. na jakiś czas ograniczyć nasze spotkania.

Dave milczał, a ona zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie zaprzepaściła szansy na ich związek.

- Dave?

- Słyszałem cię, Rosie, i szanuję twoje zdanie, ale nie mogę przestać cię widywać. Jestem w takim stanie, że gdybym się z tobą nie spotykał, to chyba bym oszalał. Niemniej w sprawie Mel masz absolutną słuszość. Istotnie muszę spędzać z nią dużo czasu, ale nie widzę powodów, dla których nie mielibyśmy robić tego we troje. Zamierzam przeprowadzić się z farmy do miasta. Obejrzałem już kilka domów, ale chciałbym, żeby Mel pomogła mi dokonać wyboru.

- A co z dokumentami od Margaret?

- Przyszły dziś rano. Mój adwokat przejrzał je i mówi, że wszystko powinno pójść gładko. Oczywiście, skoro Margaret wychodzi w sobotę za mąż, a potem wyjeżdża za granicę, sprawy nie potoczą się tak szybko, jak bym tego chciał, ale na to nie mam już wpływu. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Muszę być z tobą, Rosie. - Pocałował ją w usta. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. - Znów ją pocałował. - Wiem, że wszystko toczy się w niewiarygodnym tempie, ale... - wzruszył ramionami -tak właśnie jest. Julian cię nie doceniał, i nie powinnaś wierzyć w ani jedno jego słowo. On uważa, że poniżanie ludzi go wywyższa. Ten facet nie dorasta ci nawet do pięt. Powinnaś mi wierzyć, kiedy mówię, że jesteś wspaniała. Widziałem, jak odnosisz się do pacjentów i jak przewycięzałaś swoje lęki. Jesteś silna i niezależna. Zaryzykowałaś przyjazd do Broken Hill, żeby zacząć wszystko od nowa i spędzić trochę czasu z ojcem. To wiele mówi o tym, jaka jesteś, Rosie.

Tym razem pocałował ją tak gorąco, że miała wrażenie, iż znalazła się w niebie. Jego usta były delikatne, ale zarazem prowokujące. Poczowała ogarniające ją pożądanie. Kiedy przyłgął do niej całym ciałem, cicho jęknęła.

Niespodziewanie zrobił gwałtowny krok do tyłu i nerwowo rozejrzał się wokół siebie.

- Co się stało? - spytała zaskoczona.

- Przepraszam, kochanie. Po prostu nagle przypomniałem sobie, gdzie jesteśmy - wyjaśnił, krzywiąc się.

- Rozumiem, co masz na myśli - wyszeptała. - Całujemy się na parkingu jak para nastolatków.

- Lepiej zabierajmy się stąd.

- Słusznie.

- Dziś masz się wyspać. To polecenie lekarza, Rosie.

- Dlaczego? Czyżbym wyglądała mizernie i brzydko?

- Czy uwierzyłabyś mi, gdybym nie zaprzeczył? Przecież sama dobrze wiesz, że wyglądasz pięknie. Spij dobrze, kochanie.

- Obiecuję, że dołożę wszelkich starań, ale nie jestem pewna, czy te pocałunki pozwolą mi zasnąć! - Uniosła znacząco brwi, a słysząc jego tęskne westchnienie, głośno się roześmiała.

- Błagam, nie torturuj mnie. Zadzwoń do ciebie. A teraz wsiadaj już do samochodu.

Była zadowolona, że wzbudzają w sobie takie uczucia. Jadąc do domu, z przyjemnością rozmyślała o dzisiejszej rozmowie i z radością stwierdziła, że coraz lepiej się rozumieją.

Z głębokiego snu wyrwał ją uporczywy dźwięk telefonu. Może to Dave? Obiecał wczoraj, że zadzwoni, pomyślała, a potem pospiesznie odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

- Halo?

- Rosie? Czy u ciebie wszystko dobrze?

- Och, witaj, tato! - zawołała, starając się nie okazać rozczarowania. - Tak, czuję się świetnie.

- Czyżbym cię obudził? Tylko mi nie mów, że znów źle obliczyłem różnicę czasu. Z moich rachunków wyszło, że u was dochodzi siódma trzydzieści.

Rose zerknęła na zegar, który stał w przedpokoju.

- Och, to niemożliwe! - zawołała - Co takiego?

- Nic, tato. Dobrze wszystko obliczyłeś. Wstyd się przyznać, ale zasnęłam.

- Naprawdę? To do ciebie niepodobne.

- Masz rację - przyznała, uświadamiając sobie, że po raz pierwszy od przyjazdu do Bröken Hill naprawdę się wyspała.

- Mam nadzieję, że wasza rajska podróż nadal jest cudowna.

- Prawdę mówiąc, nie.

- Tato! Co się stało?

- Och, oboje czujemy się świetnie, kochanie. Chodzi o to, że zrobiło się brzydko i ciągle pada deszcz. Wiesz, jak trudno jest przewidzieć pogodę w tropikach o tej porze roku.

- Oczywiście. W związku z tym pewnie chcecie wrócić do domu wcześniej?

- Tak. Przylatujemy jutro.

- Czy mam odebrać was na lotnisku?

- Nie. Damy sobie radę. Lepiej pospiesz się, moja księżniczko, jeśli chcesz być na czas w szpitalu.

- Masz rację. Zatem do zobaczenia jutro, tato. Kocham cię. Pa. - Kiedy odłożyła słuchawkę, poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Potem pospiesznie się ubrała, wypila szklanekę soku pomarańczowego i wybiegła z domu.

- Przepraszam - wymamrotała, wpadając na oddział. Przebrała się w kitel lekarski i pobiegła do swych zajęć.

Wszyscy pacjenci, których badała tego dnia, wszystkie pielęgniarki, z którymi rozmawiała, stażyści, personel operacyjny

- po prostu wszyscy obrzucali ją znaczącymi spojrzeniami lub obdarzali promiennymi uśmiechami. Wyjątek stanowiła Sadie, która przez cały czas patrzyła na nią wilkiem. Kiedy w porze lunchu Rose siedziała w stołówce, a po chwili zjawił się tam Dave, wszyscy jak jeden mąż zamilkli.

- W porządku - rzekł głośno Dave, zatrzymując się przy krześle Rose. - Potwierdzam, że Rosie i ja spotykamy się. A teraz proszę dać nam spokój i przestać o nas plotkować.

Kilka osób klasnęło w dłonie, a inne zaczęły rozmawiać ze swoimi sąsiadami.

- A niech to! - mruknął Dave, siadając obok Rose i całując ją przelotnie w usta. - Już dawno o mnie nie plotkowano.

- Dobrze ci tak - odrzekła ze śmiechem. - Powinieneś być lepiej dbać o moją opinię. Jak czuje się pani Fredrick?

- Litotrypsja chyba się udała.

- To świetnie. - W tym momencie odezwał się jej pager. - Och, potrzebują mnie na okulistyce. Muszę lecieć.

- Jak ci się podoba życie pod mikroskopem, Rosie? - spytał Dave z szerokim uśmiechem, znów ją całując.

- Nie bardzo, ale jakoś to zniosę... Zwłaszcza po twoim wystąpieniu. Pogadamy później - oznajmiła i wybiegła.

Dave patrzył za nią, zdając sobie sprawę, że jego uczucia do tej cudownej kobiety są coraz silniejsze.

- Cześć, moja śliczna - zawołał Dave, idąc w kierunku córki, która wysiadła z małego samolotu.

- Cześć, tato - odparła. W jednej ręce niosła torbę, a drugą przyciskała pluszowego misia, którego Dave jej podarował. Nie ukrywał radości, że mała nadal lubi tę zabawkę.

- Gdzie twoja niania, Mel? - spytał, tuląc ją do siebie.

- Nie przyjechała - odparła Melody.

- Co takiego? - wybuchną!, a potem zajął do samolotu, by sprawdzić to na własne oczy. Kiedy ponownie się odwrócił, zauważył, że Melody jest bliska płaczu. Pospiesznie do niej podszedł i przykucnął. - Więc całą tę podróż odbyłaś sama?

- Tak - wyszeptała, a jej oczy wypełniły łzy.

- Och, moja mała - Przyciągnął ją ku sobie i uścisnął. Melody wypuściła z ręki torbę i ukryła twarz w jego ramieniu. - Wszystko już dobrze. Tatusz jest z tobą. - Nie mógł uwierzyć, że Margaret tak postąpiła. Postanowił, że nigdy więcej nie narazi swojej córki na podobne przeżycia.

- Mamusia powiedziała, że muszę być dzielna. Że jestem już duża i nie potrzebuję niani - wyszlochała Melody.

- Cii! Wszystko będzie dobrze, księżniczko. Tatusz jest z tobą. Damy sobie radę - obiecał, głaszcząc jej włosy. Po chwili Mel przestała płakać. - Czy nie jest ci za gorąco?

- Jest. - Otarła dłonią oczy i kiwnęła głową.

- Wobec tego pojedziemy do domu i przebierzesz się w strój do zabawy.

- Ja nie mam czegoś takiego. Poza tym moja niania... to znaczy moja dawna niania, zadała mi dużo lekcji do odrobienia. Powiedziała, że ciebie ciągle nie będzie w domu, więc skoro mam siedzieć tam sama, to mogę trochę się pouczyć.

Dave spojrział na nią z niedowierzaniem. Nigdy w życiu nie słyszał takich bredni. Doszedł jednak do wniosku, że nie jest to odpowiedni czas ani miejsce, by dyskutować na ten temat.

- Gdzie jest reszta twojego bagażu? - spytał, podnosząc z ziemi jej torbę.

Potrząsnęła głową, jej wargi znów zadrżały.

- Czy to wszystko, Mel?

- Mamusia powiedziała, że nie będę tu potrzebować dużo ubrań. Resztę moich rzeczy rozdała - wymamrotała przez łzy, a Dave wziął ją na ręce i przytulił, zdając sobie sprawę z ogromu przykrych przeżyć małej dziewczynki. A wszystko to z winy jej egoistycznej matki.

- Chodź, księżniczko. Pojedziemy do domu - wyszeptał, sadzając ją w samochodzie.

- To nie jest... mój dom - wyszlochała. - Ja nie mam... domu i nie jestem żadną księżniczką.

Dave otarł łzy z jej policzków.

- Jesteś księżniczką, Melody. Jesteś moją księżniczką. Tatuś nie pozwoli, żeby kiedykolwiek ktoś cię skrzywdził.

- Ale przecież ty mnie... nie lubisz.

- Co takiego? - zawołał, czując bolesne ukłucie serca. - Melody... ja cię kocham.

- Ale mama mówiła, że ty... wcale mnie nie lubisz i dlatego nie przyjechałeś po mnie do Sydney.

Dave pocałował ją w czoło, a potem zacisnął zęby ze złości, nie mogąc uwierzyć, że Mags posunęła się tak daleko. Powinien był polecieć do Sydney i zabrać Mel. Był wściekły, że nie zawierzył własnemu instynktowi. Wziął głęboki oddech.

- Mylisz się, Melody. Mama nie miała racji. Ja bardzo cię kocham. Jesteś moją najukochańszą córeczką - wyszeptał, czując, że napływają mu do oczu łzy. - Małe kroki - dodał, znów ocierając jej policzki. - Będziemy robić małe kroki w naszym nowym wspólnym życiu.

Melody spojrzała na niego, kiwnęła głową i pociągnęła nosem. Jej wargi nadal drżały. Wyciągnęła rączkę i delikatnie otarła łzy z policzka ojca. Ten gest wypełnił jego serce dumą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rose nie była zaskoczona brakiem wiadomości od Dave'a, wiedziała bowiem, że zajmuje się on Melody. Musiała pogodzić się z faktami. Obecnie w jego życiu zaistniała inna kobieta, a choć ma ona zaledwie sześć lat, oznacza to, że będzie musiał dzielić swój czas między nie obie.

Zmarszczyła czoło z zadumą. Nie była zazdrosna o sześciolletnią dziewczynkę. Z opowiadań Dave'a oraz z tego, co słyszała o traktowaniu dzieci przez Juliana, wynikało, że Melody musiała ostatnio przejść piekło. Teraz zaczynał się nowy etap w jej życiu. Ale jaką rolę miała grać w tym Rose?

Postanowiła zatelefonować do Dave'a. Gorąco pragnęła usłyszeć jego głos, który zawsze wywoływał w niej uczucie ciepła i podniecającego mrowienia.

- Słucham?

- Dave? - spytała niepewnie.

- Rosie! Co mogę dla ciebie zrobić?

- Mhm... - Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć. - Ja... po prostu chciałam się dowiedzieć, jak ci poszło z Melody i... z jej nianią.- Miała nadzieję, że opiekunka jest kobietą w podeszłym wieku, z twarzą pokrytą brodawkami, nie zaś rudowłosą pięknoscią, jak ją sobie wyobrażała.

- W porządku.

- Czy dzieje się coś złego?

- Melody miała właśnie położyć się do łóżka, ale nie chce spać w gościnnym pokoju. Zaproponowałam jej kanapę w salonie, ale nie jest to przesadnie wygodny mebel.

- Wobec tego może pozwolisz jej spać w twoim łóżku. Tylko ten jeden raz. Pierwsza noc w obcym miejscu zawsze jest niezbyt przyjemna.

- Tak sądzisz? To chyba dobry pomysł. Ostatnio przeżyła ciężkie chwile. - Ściszył głos do szeptu. - Niania w ogóle się nie pojawiła. Mel przyleciała z Sydney sama.

- Niemożliwe! A co stało się z nianią? - spytała przerażona.

- Mags stwierdziła, że mała nie potrzebuje opiekunki.

- Jakie są twoje plany na jutro? Chodzi mi o Melody. Masz przecież wizyty domowe i dyżur w poradni.

Dave aż jęknął.

- Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Nie mam zielonego pojęcia, co z nią zrobić. Kto się nią zajmie?

- A Mick? Albo jego dziewczyna?

- Rano wyjeżdżają do Adelaide. Wrócą w sobotę rano.

- Rozumiem - Rose myślała nerwowo, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zamierza zrobić. Czowała suchość w gardle, a jej serce biło jak oszalałe. - Słuchaj, nie zaplanowano mi żadnej operacji... na przedpołudnie - wydukała. Wprawdzie chciała odrobić zaległości w papierkowej robocie, ale to mogło poczekać. Wiedziała z doświadczenia, że dziecko nie powinno nigdy czuć się niechciane. - Będę zajęta dopiero po południu.

- Czy jesteś pewna, że wiesz, co proponujesz? - spytał po chwili namysłu. - Doceniam twoją propozycję, ale jeśli miałabyś czuć się nieswojo, wymyślę inne rozwiązanie.

- Ja... chcę to zrobić, Dave. - Nie była tego wcale taka pewna, ale troskliwy ton jego głosu pomógł jej pokonać nękające ją obawy. - Czy mam przyjechać na farmę?

- Sądzę, że ona chyba wolałaby się stąd wyrwać. To nie jest przesadnie ciekawe miejsce dla dziecka. - Zerknął na córkę, która siedziała sztywno na starym, niewygodnym krześle, tuląc do siebie pluszowego misia. Ścisnęła go tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. - Podrzucę ją rano do ciebie, dobrze? A teraz muszę kończyć, bo powinienem się nią zająć.

- Dobrze. Wobec tego do jutra.

- Do widzenia, Rosie. - Odłożył słuchawkę i podszedł do córki. - Co powiesz na to, żeby dziś spać w łóżku taty?

- Z tobą? - Spojrzenie jej szeroko otwartych oczu dotarło niemal do wnętrza jego duszy.

- Chcesz? - spytał, a dziewczynka bez wahania kiwnęła głową, co sprawiło mu prawdziwą przyjemność.

- Pamiętam, że tak było, kiedy odwiedziłam cię ostatnim razem, i fajnie się bawiliśmy.

Z radością zauważył, że Mel w końcu się rozpromieniła.

- Dobrze. Wobec tego włącz do mojego łóżka.

Zaczekał, aż wśliznęła się pod cienkie, bawełniane prześcieradło, a potem usiadł na łóżku obok, zrzucił buty i podkurczył nogi. Melody mocno się do niego przytuliła, a on delikatnie pogłaskał ją po włosach, czując przytłaczającą potrzebę otoczenia jej miłością i opieką.

- Tatuś musi iść rano do pracy - rzekł łagodnie - a wujek Mick jedzie na cały dzień do Adelaide.

- Ale...

- Cii - wyszeptał. - Posłuchaj, co mam ci do zaproponowania. Chciałbym poznać cię z moją... przyjaciółką. Ona ma na imię Rosie i jest lekarzem, tak jak ja. Pracujemy w szpitalu, ale ona nie musi jutro rano tam przychodzić. Spytała, czy nie mogłabyś jej odwiedzić i trochę się z nią pobawić.

- Pobawić?

- Tak. - Dave nie był wcale pewny, czy Rosie poradzi sobie z sześciolatkiem dzieckiem, ale nie chciał, żeby Melody poczuła się odtrącona. - Więc co ty na to? Pojedziesz?

- Chyba tak - odparta, ziewając.

- W porządku, moja księżniczko - wyszeptał, całując ją w czubek głowy. - Pora spać, ale nie okupuj całego łóżka, tak jak zrobiłaś to ostatnim razem, dobrze?

- Co to znaczy „nie okupuj całego łóżka”?

- Chodzi o to, żebyś zostawiła trochę miejsca dla mnie - wyjaśnił. - A teraz zamknij oczy. - Głaszcząc jej włosy, zastanawiał się, czy Rosie i Melody znajdą wspólny język. Rosie miała w sobie to, czego oczekiwał od kobiety. Była inteligentna, bezpośrednia, pełna życia i werwy, a przede wszystkim szczerą.

Nagle przypomniał sobie odpowiedź Rosie na jego pytanie o dzieci. Co to mogło oznaczać? Dlaczego Rosie twierdzi, że nie wie, czy chce mieć potomstwo? Jak można nie pragnąć dzieci? Przecież one są... takie zdumiewające, cudowne i wrażliwe.

- Przyczyna musi tkwić w jej dzieciństwie - mruknął, delikatnie wyślizgując się z objęć Melody. Poszedł do kuchni i wyjął z lodówki puszkę piwa. Otworzył ją i wypił kilka łyków. - Co stało się z jej matką?

- Znów mówisz do siebie? - spytał Mick, stając w progu.

- Coś w tym rodzaju. - Dave ruszył w stronę werandy, a Mick podążył za nim, również sącąc piwo.

- Kłopoty z Rosie?

- Ha! A któż nie ma kłopotów z kobietami?

- Chcesz o tym pogadać?

- Ona jest taka... inna. Zakochałem się w niej, Mick.

- To wiem, ale powiedz mi o tym, czego nie wiem.

- Wiesz? Jak to możliwe? Przecież ja sam zdałem sobie z tego sprawę dopiero przed chwilą.

- Hej! Czyżbyś zapomniał, że mieszkamy pod jednym dachem? Od dnia jej przyjazdu do Bröken Hill bardzo się zmieniłeś. Wpadłeś w otchłań miłości szybciej niż balon obciążony ołowiem. Zresztą ona również.

- Więc myślisz, że ona też mnie kocha?

- Jasne. Nawet ślepy by zauważył. Mów, w czym problem.

- Ona nie lubi dzieci.

- Skąd o tym wiesz?

- Spytałem ją. - Oparł się o balustradę. - Nie chcę, żeby Melody była jedynaczką. Marzę o tym, żeby od samego początku czuć, jak maleństwo kopie w brzuchu Rosie.

- A ona nie chce mieć dzieci, tak?

- Nie jest tego pewna. - Głośno westchnął i spojrzał w rozgwieżdżone niebo.

- Mam wiele pytań, na które nie znam jeszcze odpowiedzi, Mick.

- Więc je znajdź!

Dave spoglądał na brata z zadumą.

- Masz rację, Mick. Która godzina?

- Parę minut po dziewiątej.

- Zaopiekuj się Melody, dobrze? - poprosił Dave, wchodząc do domu, a po chwili wrócił z kluczami.

- Może najpierw powinieneś do niej zadzwonić, co?

- Przecież mnie znasz - odparł Dave, otwierając drzwi samochodu. - Wiesz, że zawsze działam spontanicznie!

Rose oparta głowę na krawędzi wanny, chcąc odpocząć w odprężającym płynie do kąpieli. Ciepła woda oraz pachnące bańki mydlane wywołały w niej senność.

Nie chciała rozmyślać o natłoku problemów, które kłębiły się w jej głowie. Tego wieczoru zamierzała zrelaksować się i trochę sobie poleniuchować. Wyłączyła telefon i zgasiła wszystkie światła. Podmuchy wiatru wpadające przez okno łagodnie ją chłodziły, a migocące świecekci nastrojowo oświetlały łazienkę.

Zamknęła oczy i wzięła pierwszy od wielu dni głęboki odprężający oddech, pozwalając swej wyobraźni powędrować w przyszłość. Są już z Dave'em małżeństwem i mieszkają u jej ojca. Po ciężkim dniu pracy w szpitalu wracają razem do domu. Tego wieczoru Dave miał przyrządzić kolację, ale najpierw przygotował dla niej pachnącą kąpiel. Potem przyniósł kieliszek chłodnego wina, a podając go, spojrzał na nią z wyraźnym pożądaniem. Po kolacji kochali

się namiętnie, nie ukrywając uczuć oraz pragnień. Potem leżeli obok siebie, a ich serca przepęniała miłość i szczęście.

- Rosie! - Pukanie do drzwi wyrwało ją z tych rozkosznych marzeń. Zdała sobie sprawę, że omal nie zasnęła. - Rosie?

Więc jednak to prawda, nie senne przywidzenie, pomyślała, czując przyspieszone bicie serca. Po co przyszedł? Czy powinnam udać, że śpię, czy mu otworzyć?

- Rosie! - Jego głos był teraz słabszy, co dowodziło, że poszedł do tylnych drzwi. Nagle przypomniała sobie, że Dave wie, gdzie schowany jest zapasowy klucz, bo przecież raz już go użył. Po chwili usłyszała odgłos zbliżających się kroków. - Rosie? To ja, Dave. Czy wszystko w porządku?

Chciała jak najszybciej wyjść z wanny, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Poczula przyspieszone bicie serca.

- Rosie!

Jego natarczywy ton pomógł jej wydobyć z siebie głos.

- Chwileczkę, Dave! - zawołała, a po chwili ujrzała go stojącego na progu łazienki.

- Och... - wyjąkał. Był tak oszołomiony widokiem Rosie w oświetlonej świeczkami łazience, że zaniemówił.

Natychmiast pożałował, że nie usłuchał rady Micka i nie uprzedził jej o wizycie. Wystarczyło, że ujrzał ją odpoczywającą w kąpieli, a stracił cały swój rozsądek.

- Jeśli nie zrobi ci różnicy... to zaczekaj na korytarzu... Chciałabym wyjść z wanny - wyjąkała matowym głosem.

- Oczywiście. - Miał wrażenie, że jego nogi ważą tonę. Rose wytarła się, włożyła obszerny płaszcz kąpielowy i weszła do sypialni.

- W porządku. Wejź! - zawołała, bawiąc się nerwowo końcami paska od szlafroka.

Kiedy otworzył drzwi, zaparło jej dech w piersiach. Wyglądał tak cudownie, że miała ochotę dotykać go, głaskać, by zapamiętać każdy szczegół jego wspaniałego ciała. On zaś natychmiast do niej podszedł, wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

- Rosie. Kocham cię, Rosie.

To wyznanie podziałało na nią jak zimny prysznic. Gwałtownie zrobiła krok do tyłu.

- Ty... ty... co?

- Kocham cię - powtórzył, postanawiając iść na całość. - Chcę się z tobą ożenić, Rosie.

- Ożenić? - Istniało wiele nierozwiązanych dotąd kwestii, a najważniejszą z nich jest jego córka!

- Dlaczego nie? Kocham cię, Rosie, i jestem pewny, że ty mnie też. - Zawahał się, a potem spytał: - Mam rację?

- Dave... - Urwała i uniosła bezradnie ramiona. - Proponujesz mi małżeństwo?

- A widzisz w tym coś złego? - Zdał sobie nagle sprawę, że ona oddala się od niego. Czuł, że tym razem może ją stracić na zawsze. Był jednak zdecydowany na wszystko, byleby tylko do tego nie dopuścić. - Chodzi o Melody?

- No cóż... owszem... między innymi.

Zmrużył oczy, postanawiając dotrzeć do sedna sprawy.

- Rosie, dlaczego tak bardzo boisz się dzieci? Rose wyprostowała się i wyzywająco uniosła głowę.

- Wcale się nie boję... Po prostu nigdy nie miałam z nimi do czynienia. No, oczywiście, poza pracą.

- Co stało się z twoją matką? - spytał.

- Odeszła, opuściła nas - wybuchnęła Rose. - Miałam wtedy trzy lata.

- Czy ją pamiętasz?

- Nie, ale ojciec wszystko mi o niej opowiedział. Ona nie miała w sobie za grosz instynktu macierzyńskiego.

- Aha. I ty uważasz, że jesteś taka sama.

- No cóż, dzieci, z którymi miałam coś wspólnego, nigdy nie darzyły mnie sympatią, więc owszem, chyba tak uważam.

- Jednak przed chwilą mówiłaś, że twoje kontakty z dziećmi były sporadyczne.

- Wiec teraz już wiesz dlaczego. - Potarła palcami czoło, czując, że zaczyna boleć ją głowa. - Przepraszam cię, Dave, ale chciałabym położyć się spać.

- Wyrzucasz mnie z domu, kochanie? Jeszcze nie w tej chwili. - Spojrzał na nią znacząco. - Ubierz się, a ja przygotuję coś do picia.

- Dave, ja naprawdę wolałabym, żebyś...

- Zaparzę herbatę - powiedział, tym razem bardziej stanowczo. - A potem usiądziemy i dokończymy tę rozmowę.

- Nie, Dave. Nie możesz tak po prostu wpadać tu i narzucać mi swoją wolę. Jestem zmęczona i chcę spać.

- Ale ja muszę to wiedzieć - nalegał.

- Co? Czy jestem taka jak moja matka? Na pewno odziedziczyłam po niej brak instynktu macierzyńskiego, Dave. Kiedy widzę dzieci, absolutnie nic do nich nie czuję. No, może poza jednym. Chcę, żeby wydorosłały.

- To nieprawda.

- A skąd ty możesz to wiedzieć? Nie jesteś mną. Moja matka okazała się złą matką, a ja pewnie byłabym taka sama. Ona pragnęła za wszelką cenę zrobić karierę zawodową i nie lubiła siedzieć w domu z dzieckiem. Ja również wolę pracę. Sprawia mi ona przyjemność i nie zamierzam z niej zrezygnować.

- Nikt tego od ciebie nie żąda. Potrząsnęła głową.

- To nie wszystko, Dave. Chciałeś wiedzieć, dlaczego cierpię na klaustrofobię, więc ci powiem. Przynajmniej raz na tydzień zamykała mnie, niemal na cały dzień, w moim pokoju. To było bardzo małe pomieszczenie, nawet jak dla dziecka. - Głos jej się załamał. - Czasami wychodziła z domu, zostawiając mnie tam z butelką wody. Może sama wszystkiego nie pamiętam, ale ojciec zawsze był ze mną szczerzy i odpowiadał na wszelkie pytania, jakie mu zadawałam. - Poczula w oczach piekące łzy. - Nie mam pojęcia, jak należy postępować z dziećmi, ale coś ci powiem. Nie pozwoliłabym sobie na to, żeby stracić panowanie nad sobą tak jak moja matka, ale nie mogę stwierdzić tego na pewno, dopóki nie znajdę się w podobnej sytuacji. Rozumiesz? Nie mogę wierzyć samej sobie. Kiedy pomyślę, jakie szkody wyrządziła w mojej psychice, to... - Potrząsnęła głową.

- Nie zrobiłabym czegoś takiego innemu dziecku. I nie zrobię, Dave. Nigdy w życiu! - Po jej policzkach popłynęły łzy.

Zrobił kilka kroków w jej kierunku, ale ona powstrzymała go gestem ręki.

- Nie, Dave. Nie dotykaj mnie.

- Dobrze - odparł miękko. - Ale chcę, żebyś przynajmniej mnie wysłuchała. - Spojrzał na nią ze zrozumieniem. - Wcale nie jesteś podobna do twojej matki, Rosie. Wierz mi.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? Przecież jej nie znasz. Nic o niej nie wiesz, poza tym, co teraz usłyszałeś.

- Kochanie, ty troszczysz się o dzieci. W przeciwnym razie nie zdawałabyś sobie sprawy z postępowania twojej matki. Powiedziałaś, że nie zraniłabyś psychicznie żadnego dziecka, a to dowodzi, że nie jesteś do niej podobna.

Bardzo chciała mu wierzyć. Drżącą dłonią otarła łzy.

- A co będzie, jeśli się załamie? Jeśli nie dam sobie rady i...

- wyjąkała. - Dave, ja nie jestem siebie pewna.

- Więc dlaczego zaproponowałaś, że zajmiesz się Melody?

- Ze względu na ciebie.

- No widzisz? Więc jednak się troszczysz?

- O ciebie, Dave.

- To dobry początek. - Zrobił kolejny krok w jej stronę, ale znów powstrzymała go gestem ręki. Zachowywała się jak zwierzę w klatce, co rozumiał. Była osaczona przez przeszłość, więc kiedy stanęła przed otwartymi drzwiami, nie wiedziała, czy chce przekroczyć ich próg. - Więc troszczysz się o mnie, Rosie. Czy to nie dowodzi, że bardzo wiele różni cię od matki? Ona z pewnością nie dbała o swojego męża, bo w przeciwnym razie zostałyby, żeby rozwiązać rodzinny problem. Powinna była mu powiedzieć, że nie może przez cały dzień zajmować się dzieckiem i że marzy o pracy, ale tego nie zrobiła. Ty jesteś inna... otwarta, szczerza i komunikatywna. - Uśmiechnął się do niej, powoli idąc w jej kierunku. - Wiem, że twoja propozycja zaopiekowania się Melody wynika z chęci pomocy mnie i nie masz nawet pojęcia, jak bardzo jestem ci za to wdzięczny. - Wyciągnął do niej rękę. - Nigdy nie zostawiłbym Mel z tobą, gdybym nie miał do ciebie pełnego zaufania.

- Nie zbliżaj się do mnie! Proszę cię, idź już.

- Kochanie, nie zostawię cię w tym stanie.

- Owszem, zrobisz to - odparła stanowczo. - Wysłuchałam tego, co miałeś mi do powiedzenia, a teraz chcę, żebyś sobie poszedł - dodała, pociągając nosem.

- Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy, Rosie. Pójdę, ale tylko dlatego, że tego żądasz.

Rose wstrzymała oddech. Dave przystanął przy drzwiach i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Zrób ten krok, kochanie. Krok w nieznaną - powiedział łagodnym tonem, obdarzając ją uśmiechem. - Przez cały czas będę przy tobie, żeby dodawać ci siłę, a jeśli zaczniesz podupadać na duchu, podtrzymam cię i pocieszę. - Posłał jej całusa. - Drzwi wejściowe zamknę na klucz.

Nie mogła ruszyć się z miejsca. Opierając plecy o ścianę, powoli osunęła się na podłogę.

- Czy Dave ma rację? Czy istnieje nadzieja? - wymamrotała przez łzy, które znów popłynęły po jej policzkach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy to twoja dziewczyna, tato? - spytała Melody, ściskając mocno swego nieodłącznego pluszowego misia.

Dave zatrzymał samochód przed domem Rega Partridge'a i spojrział na nią z zaskoczeniem.

- Owszem, Rosie jest dziewczyną, a w dodatku moją przyjaciółką.

- No tak, ale czy ona jest twoją dziewczyną? - powtórzyła z naciskiem. - Chyba rozumiesz, o czym mówię.

- Skąd wiesz o takich rzeczach? - spytał z zakłopotaniem. - Masz dopiero sześć lat.

Melody wzruszyła ramionami.

- Mamusia miała wielu chłopaków, których całowała... no, wiesz. Mówiła, że chłopcy mają dziewczyny, które całują.

Dave zacisnął zęby. Wiedział, że po Mags można spodziewać się wszystkiego. Wziął głęboki oddech, postanawiając nie okłamywać swojej córeczki.

- Rosie jest moją... wyjątkową przyjaciółką. - Spojrział w oczy Mel. - I owszem, czasem się całujemy. Czy moja odpowiedź cię zadowala?

Melody zastanawiała się przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Chciałabym, żebyś ze mną został, ale wiem, że musisz iść do pracy.

- Przyjadę po ciebie później, dobrze?

- Będziemy mogli poszukać nowego domu?

- Hej, to miała być niespodzianka. Mel zachichotała.

- Wujek Mick powiedział, że ty i ja przeprowadzimy się z farmy do naszego własnego domu, w którym będę miała swój pokój, i że pozwolisz mi wybrać kolor ścian i zabawki, i w ogóle wszystko - wyrecytowała jednym tchem.

- Kiedy rozmawiałeś o tym z wujkiem Mickiem?

- Dziś rano. Obudziłam się, zanim wyjechał.

- To musiało być okropnie wcześnie.

- Owszem - przytaknęła, chichocząc. - Trzecia rano! Nigdy nie wstałam o trzeciej rano. Ale zanim wujek Mick odjechał, kazał mi wrócić do łóżka.

- Poczciwy Mick - mruknął pod nosem. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Mel lekko się do niego przytuliła, co sprawiło mu ogromną radość. - Jesteś wspaniałą dziewczynką, Melody. Wspaniałą i wyjątkową. Ale jeśli nadal będziemy tu tkwić, tatuś na pewno spóźni się do pracy.

Melody posłusznie wysiadła z samochodu, a potem razem z ojcem ruszyli ścieżką w stronę domu Rose.

- Zobaczysz, że ranek przeleci bardzo szybko - oznajmił, niosąc torbę, którą Mel sama spakowała. - Czekaj tu dużo różnych zajęć.

- Pewnie tak.

- Będziecie dobrze się bawiły - obiecał, pukając do drzwi i błagając Boga, by tak się stało. - Rosie wspaniale gotuje.

- Naprawdę? Ona potrafi gotować?

- Oczywiście, a na dodatek jej tato pisze książki, w których radzi, jak przyrządzać różne potrawy.

- Ojej!

- Cześć! - Rose powitała ich z uśmiechem.

Na jej widok Dave poczuł ucisk w żołądku. Wyglądała niezwykle czarująco w białych szortach i czerwonym topie.

- Dzień dobry.

- Wejdźcie, proszę.

- Dziękuję. Rosie, to jest Melody. Mel, to jest Rosie - przedstawił je sobie Dave, widząc z zaskoczeniem, że Rose pochyla się ku Melody.

- Bardzo miło mi cię poznać. - Dziewczynka nie uśmiechnęła się, więc Rose na chwilę straciła pewność siebie. Zerknęła na Dave'a, szukając u niego wsparcia, a kiedy on kiwnął głową, podjęła kolejną próbę. - Właśnie jestem w trakcie pieczenia bułeczek z czekoladową polewą.

- Według przepisu twojego ojca? - spytał Dave, czując, że ślinka napływa mu do ust.

- Tak - odparta, powoli się prostując. - Chodźcie do kuchni. Bardzo przydałaby mi się pomoc.

- No cóż, ja nie mogę zostać - odrzekł z żalem Dave, podążając za Rose. - Może ty mogłabyś mnie zastąpić, Mel?

- Ale ja dotąd niczego nie piekłam - odparła dziewczynka, wciąż mocno tuląc do siebie misia.

Rose była wyraźnie zaskoczona jej odpowiedzią. Jak to możliwe, żeby Mel nigdy nie uczestniczyła w przygotowywaniu potraw? Ona sama zawsze pomagała ojcu w kuchni.

- Wszystko kiedyś robi się po raz pierwszy - oznajmiła. - Poza tym, kiedy je upieczemy, zabierzemy się do jedzenia.

- Radzę wam odłożyć kilka dla mnie - ostrzegł je Dave, siląc się na groźny ton.

- Zastanowimy się nad tym - odparła Rose ze śmiechem.

- No, a teraz idź już do pracy - dodała, zdziwiona swoim dobrym samopoczuciem. Wcześniej bardzo się denerwowała perspektywą opieki nad Mel, a teraz była odprężona i spokojna. Czuła, że wszystko dobrze się ułoży.

- Wobec tego już mnie nie ma -- mruknął Dave, trzymając Melody za rękę. - Ale obiecaj mi, Rosie, że zostawicie dla mnie co najmniej dwie bułeczki.

- Obiecuję. No idź już. Damy sobie radę.

Dave uściśnął Melody i pocałował ją na pożegnanie.

- Pamiętaj, że tatuś cię kocha - wyszeptał, a potem uśmiechnął się do Rosie, posłał jej całusa i opuścił kuchnię.

- W porządku. Musimy przesiać mąkę do tej miski, Melody - oznajmiła Rose, a potem zawahała się i spytała: - Jak mam cię nazywać, Melody czy Mel?

- Mel. Tak mówi do mnie wujek Mick, no i tatuś. Tatuś uważa, że każdy powinien mieć zdrobniałe imię, bo wtedy czuje się wyjątkowy.

- Sądzę, że ma rację - przyznała Rose.

Dave przez chwilę stał pod drzwiami, chcąc przekonać się, czy znalazły wspólny język. W końcu wypuścił oddech, który podświadomie wstrzymywał, dochodząc do wniosku, że nie ma się czego obawiać. Teraz już wie, że w każdej sytuacji może liczyć na pomoc Rosie.

Po trzech godzinach miały już upieczone trzy blachy bułeczek i część z nich zjadły z apetytem. Zrobiły też placek ananasowy i przygotowały specjalną pieczeń wołową, którą Rose chciała podać na kolację. Z papierowego ręcznika wycięła śliniaczek dla misia, a w jednym ze swoich fartuchów skróciła ramiączka tak, aby pasował na Melody.

- Co masz w tej torbie, Mel? - spytała Rose, kończąc sprzątanie kuchni.

- Książki i różne inne rzeczy.

- Jakie książki? - dociekała Rose, rozważając możliwość przeczytania Mel jakiegoś opowiadania.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i zaczęła rozpakowywać torbę. Okazało się, że są to wyłącznie podręczniki szkolne. Rose doszła do wniosku, że skoro Dave zadał córce jakąś pracę, to mogłaby jej w tym pomóc.

- Chodź, przeniesiemy się do salonu. - Rose zebrała książki i wyszła z kuchni, a Mel posłusznie podążyła za nią. Rose usiadła na dywanie, a podręczniki rozłożyła przed sobą. Mel gapiała się na nią ze zdziwieniem. - O co chodzi?

- Ty siedzisz na dywanie.

- Owszem. I radzę ci zrobić to samo. Jest przyjemny i miękki.

- Przecież do siedzenia są krzesła, a nie dywan. Po dywanie można chodzić tylko czystymi stopami, a nie w brudnych butach.

Mój Boże, zupełnie jakbym słyszała Juliana, pomyślała Rose z rozdrażnieniem.

- No cóż, nie mam brudnych butów i ty też nie. A ten dywan naprawdę jest przyjemny i miękki. Chodź i sama sprawdź.

Melody niepewnie usiadła obok niej.

- No więc od której książki powinniśmy zacząć?

- Wszystko mi jedno.

- Posłuchaj, Mel. Jeśli nie chcesz, nie musimy czytać. Możemy znaleźć sobie jakieś inne zajęcie.

- Na przykład jakie?

- Hm... A co najbardziej lubisz? Melody zastanawiała się przez chwilę.

- Lubię bawić się lalkami. Robiłam to raz w domu Chelsea.

- Czy Chelsea jest twoją przyjaciółką? Melody potrząsnęła głową.

- Niezupełnie. Ja nie mam przyjaciółek.

- A dziewczynki ze szkoły? Melody znów potrząsnęła głową.

- One nie są zbyt miłe. Mówią brzydkie, nieprzyjemne rzeczy... że ja jestem dzieckiem, bo mam misia i że płaczę, kiedy panna Schansky mi go zabiera, ale ja nie jestem dzieckiem. Jestem już duża - oświadczyła wojowniczym tonem.

- Naturalnie.

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście, Mel.

- Mamusia zawsze mówi, że jestem za mała i żebym zeszła jej z drogi. - Zmarszczyła czoło i przytuliła do siebie misia.

- O co chodzi, Mel?

- Moja mamusia chyba mnie nie kocha - wyszeptła, a po jej policzkach popłynęły łzy. - Powiedziała, że będę mieszkać z tatą, a nie z nią, ale... tatuś mnie kocha. Mówił mi to.

Rose poczuła, że jej oczy również robią się wilgotne. Zdziwiło ją to, bo była przekonana, że ostatniej nocy wypłakała już wszystkie łzy.

- Oczywiście, że cię kocha - przyznała, wyjmując z kieszeni chusteczkę, którą otarła policzki Melody. - Powiem ci coś, Mel. Wiem, jak się czujesz.

Dziewczynka spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Moja mamusia też mnie nie kochała. - Kiedy Rose wyrzuciła z siebie te bolesne słowa, poczuła się znacznie lepiej. - Ale mój tatuś tak. Nadal mnie kocha, choć jestem już dorosła. Twój tatuś tak samo będzie cię kochał.

Melody wzięta od Rose chusteczkę i otarta jej oczy. Rose z trudem powstrzymała nowy strumień łez.

- No dobrze, może poszukamy jakichś lalek, co, Mel? Dziewczynka kiwnęła potakująco głową i serdecznie się do niej uśmiechnęła.

Rose straciła poczucie czasu. Gdyby nie zadzwonił telefon, spóźniłaby się do szpitala.

- Doktor Partridge - powiedziała do słuchawki.

- Cześć, Rosie. Jak wam idzie? - spytał Dave.

- Wspaniale. Ona jest cudowna. Dave odetchnął z ulgą.

- To właśnie pragnąłem usłyszeć.

- O co chodzi?

- Mam małe opóźnienie. Czy mogłabyś przywieźć Mel do szpitala? Zanim tu dotrzecie, skończę, a nie chciałbym, żebyś ty się spóźniła.

- Jasne.

- Nie zapomnij przywieźć mi bułeczek.

- Nigdy w życiu. Wezmę też kilka dla Micka.

- I dla mnie - upomniała się Melody.

- Oczywiście. Dobrze, Dave. Do zobaczenia niebawem. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Melody. - Trzeba spakować twoje rzeczy, a ja muszę się przebrać.

- Czy będziesz pracować przez całą noc? Podobno lekarze pracują w nocy.

- Czasami tak się zdarza, ale nie tym razem. Dzisiaj mój tato i jego nowa żona wracają z podróży poślubnej.

- Twój tatuś znów się ożenił?

- Tak.

- Więc teraz masz nową mamę?

- W pewnym sensie. Ma na imię Beverley i nie uważam jej za swoją mamę, lecz za bardzo dobrą przyjaciółkę, która naprawdę kocha mojego ojca.

- Margaret... to znaczy moja mama... jutro wychodzi za mąż, ale mnie tam nie chciała. Julian, jej narzeczony, również mnie nie lubi, ale ja też go nie lubię. Jadą w podróż poślubną, a ja słyszałam, jak Margaret mówiła, że podstępem namówiła tatusia na to, żeby pozwolił mi tu zostać.

- Ona wcale nie musiała tego robić - odparła Rose. - Twój tatuś chce, żebyś z nim była. Przecież mówił ci, jak bardzo cię kocha, prawda?

- Tak - przyznała, lekko się rozchmurzając, ale po chwili znów posmutniała i dodała: - Ja nigdy nie wyjdę za mąż.

Rose nie miała teraz czasu, by roztrząsać tę kwestię, a poza tym wszystko wskazywało na to, że Melody i tak podjęła już w tej sprawie decyzję, którą zapewne zmieni, gdy dorośnie. Wówczas bez wątpienia przysporzy swemu ojcu i wujkowi Mickowi kilku siwych włosów, przyprawiając do domu adoratorów.

Kiedy dotarły do szpitala, Rose była już trochę spóźniona, ale nie omieszkała pożegnać się z Melody.

- Świetnie się dzisiaj bawiłam. Dziękuję ci, Mel, że przyszedłeś do mnie i dotrzymałeś mi towarzystwa.

- Chyba obie spędziłyście przyjemnie czas - wtrącił Dave.

- Popatrz tylko, co upiekłyśmy, tato! - zawołała Melody, podając mu pudełko.

Dave zajrzał do środka, wyjął jedną bułeczkę i natychmiast odgryzł spory jej kęs.

- Jesteście... naprawdę świetnymi kucharkami. Mmm...

Melody zachichotała, a Rose pożegnała się z nią i podążyła na oddział. Po powrocie do domu ucieszyła się na widok ojca i Beverley. Reg, nie tracąc czasu, od razu zabrał się do przygotowywania kolacji i teraz właśnie nakrywał do stołu. Podczas posiłku rozmawiali o podróży poślubnej. Rose usiłowała ich słuchać, ale nie mogła powstrzymać ziewania.

- Wybaczcie mi - przeprosiła, wstając od stołu.

- Połóż się, kochanie - poradziła jej Beverley. - Pewnie miałaś ciężki dzień.

- Dziękuję. Chyba tak właśnie zrobię. - Pocałowała Beverley na dobranoc, a potem podeszła do ojca.

- Rosie, kochanie, nie chcę się wtrącać, ale wiesz, że ja i Bev jesteśmy do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz pogadać czy zasięgnąć naszej rady. Oboje bardzo cię kochamy i pragniemy twojego szczęścia. Zawsze możesz na nas liczyć.

- Wiem, tato - wyszeptała, mocno go ściskając. - Mam mętlik w głowie, a teraz jestem bardzo zmęczona.

- Wobec tego jazda do łóżka, księżniczko.

- Dobranoc. - Rose mszyła w kierunku swojego pokoju, a kiedy tylko się w nim znalazła, zadzwonił telefon. Mruknęła z niezadowoleniem, ale potem przypomniała sobie, że nie musi go odbierać. Nasłuchiwała przez chwilę, na wypadek, gdyby było to wezwanie ze szpitala, a potem weszła do łazienki.

Pięć godzin później bezszelestnie wśliznęła się do kuchni, chcąc się czegoś napić. Wprawdzie trochę pospała, ale potem nagle się obudziła, drżąc na całym ciele.

- Nic ci nie jest, moja droga? - spytała Beverley, wchodząc do kuchni tak niespodziewanie, że Rose nerwowo podskoczyła. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. Nie możesz spać? Usiądź. Przygotuję coś do picia.

- Wszystko dobrze, sama mogę...

- Siadaj. Twój ojciec śpi, a to oznacza, że mogę swobodnie poruszać się po jego drogocennej kuchni - oznajmiła z uśmiechem, włączając czajnik, a potem wyjęła z kredensu filiżanki i zajęła miejsce naprzeciwko Rose. - Powiedz mi, co jest między tobą a Dave'em?

- Och, Bev. Sama już nie wiem, czy zbliżam się, czy oddalam.

- Kochasz go?

- Tak.

- A on ciebie?

- Mówi, że tak. Chce się ze mną ożenić.

- Naprawdę? - zdziwiła się Beverley. - Zatem to poważna sprawa.

- Owszem.

- Więc na czym polega problem?

Rose nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

- Czy chodzi o jego córkę, Rosie? Boisz się, że...

- Och, sama nie wiem. Mam kompletny zamęt w głowie. Czy powinnam zmieniać swoje spokojne, przyjemne życie, wiążąc się z mężczyzną i jego dzieckiem? Czy jestem do tego zdolna? Czy potrafię być dobrą matką?

- Wiec to cię dręczy? Czy nie okażesz się podobna do swojej matki, tak?

Rose kiwnęła głową.

- To tylko jedna strona medalu. Ja po prostu nie jestem zdolna do podejmowania ryzyka, Bev. Spróbowałam szczęścia z Julianem i zobacz, co z tego wyszło.

- Ale postawiłaś na złą kartę.

- Skąd mam wiedzieć, co jest dobre, a co złe?

Beverley położyła dłoń na jej ramieniu.

- Idź za głosem serca. - W tym momencie woda w czajniku zaczęła wrzeć, a po chwili Beverley postawiła przed Rose dymiący napój w rodzaju grogu. - Pij powoli, małymi łykami. Zrobiłam to według przepisu twojego ojca. Szczerze ci powiem, Rosie, że w niczym nie przypominasz swojej matki. No, może jesteś

trochę do niej podobna z wyglądu, ale charakter z pewnością odziedziczyłaś po ojcu.

- Skąd możesz to wiedzieć? Przecież...

- Nie znam twojej matki? Otóż mylisz się, Rosie. Oczywiście, nie miałam zielonego pojęcia, że jest byłą żoną twojego ojca, o tym dowiedziałam się znacznie później, ale znałam ją dobrze. Wiele lat temu, kiedy mieszkałam jeszcze w Sydney, była moją szefową. Potem znalazła pracę za granicą i wyjechała. Skłamałabym, twierdząc, że płakaliśmy po jej odejściu.

- Więc ona mieszkała w Sydney?

- Przez wiele lat.

Rose westchnęła. Słowa Beverley jeszcze bardziej ją przygnębiły.

- Ona rzeczywiście mnie nie lubiła, prawda? - wymamrotała, a w jej oczach zalśniły łzy. Beverley wzięła ją za rękę.

- W jej przypadku nie była to kwestia sympatii czy antypatii. Ona po prostu... - Wzruszyła ramionami. - To bardzo obojętna kobieta. Nie myśl, że próbuję ją usprawiedliwiać, ale ona była obojętna wobec każdego. Nie miała przyjaciół ani prawdziwego partnera. Więc sama widzisz, że nie odziedziczyłaś żadnych cech jej charakteru. Nie jesteś zimna jak sople lodu ani niewrażliwa uczuciowo.

Rose sączyła napój, uważnie rozważając słowa macochy.

- Jestem w stanie zrozumieć twój brak zdecydowania, bo

Reg był taki sam. Ja już podczas pierwszego spotkania, na którym omawialiśmy układ fotografii w jego książce, wiedziałam, że chcę za niego wyjść za mąż.

- Ale przecież to było niemal dziesięć lat temu!

- No właśnie. Więc radzę ci, żebyś nie traciła dziesięciu lat życia. Co z tego, że sprawy potoczyły się szybko? Jeśli rzeczywiście go kochasz, zaryzykuj. Zaufaj instynktowi. Idź za głosem serca. Z tego, co mówił Dave, wynika, że Melody spędziła z tobą uroczy poranek, a to dowodzi, że pod żadnym względem nie przypominasz swojej matki.

- Dave? Rozmawiałaś z nim? Beverley kiwnęła potakująco głową.

- Zadzwoił, kiedy tylko poszłaś się położyć. Prosił, żebym zajęła się Melody, kiedy on będzie w pracy. Opiekowałam się nią podczas jej ostatniej wizyty w Broken Hill i obiecałam mu wtedy pomoc. To urocza dziewczynka.

Na myśl o Melody Rose uśmiechnęła się.

- Tak, to prawda. Nie wiedziałam, że ją znasz.

- Sądzę, że jej przeprowadzka tutaj jest najlepszym rozwiązaniem. Dave postąpił słusznie, odrywając ją od matki. Cóż za szatański pomysł, żeby wysyłać dziecko w taką podróż samo! Biedactwo. Dzięki Bogu, Dave ma zdrowy rozsądek i już dziś spytał mnie, czy moja propozycja opieki nad Melody jest nadal aktualna. Przygotujemy dla niej pokój gościnny na wypadek, gdyby Dave musiał dłużej zostać w szpitalu albo miał wezwanie do jakiegoś nagłego wypadku. Podobno spodobało jej się pieczenie bułeczek i już marzy o tym, żeby przyrzadzić z tobą coś nowego. Reg cieszy się, że znów zagości w kuchni mała dziewczynka którą będzie mógł rozpieszczać i uczyć... więc wszyscy są zadowoleni.

- Dobra organizacja.

- Niemal idealna, gdyby nie... ty! Nie pozwól, Rosie, żeby ta okazja przeszła ci koło nosa. Wyciągnij ręce i złap swoje szczęście. Ono jest niedaleko i czeka na ciebie. Będiesz wspaniałą matką dla Melody, a dla Dave'a - idealną żoną.

- A jeśli jest za późno? Jeśli on zmienił zdanie i uznał, że potrzebuje tylko Melody? Jeśli już mnie nie chce?

- Och, wątpię w to, moja droga. Nawet bardzo. Wiesz, co masz robić. Iść za głosem serca.

Następnego dnia Rose obudziła się późno. Z niedowierzaniem spojrzała na zegarek. Była dwunasta trzydzieści. Wskoczyła z łóżka jak oparzona, pobiegła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Zanim po rozmowie z Beverley ponownie zasnęła, przyrzekła sobie, że rano znajdzie Dave'a i poprosi go, żeby się z nią ożenił.

Beverley ma rację, pomyślała. Muszę zawierzyć własnemu instynktowi i pójść za głosem serca. Dave to nie Julian, a ja nie jestem moją matką. Mamy szansę na osiągnięcie szczęścia -wszyscy troje - i nie zamierzam tego zmarnować!

- Dzień dobry - powitał ją ojciec, kiedy weszła do kuchni. - A może raczej „dobre popołudnie”, co?

- Nie powinieneś był pozwolić mi spać tak długo - odparła, całując go w policzek i nalewając sobie sok pomarańczowy.

- Nie chciałem cię budzić - powiedział, a widząc, że Rose chwyta kluczyki, spytał: - Dokąd się wybierasz?

- Do Dave'a. Zamierzam poprosić go, żeby się ze mną ożenił - wyjaśniła, posyłając mu całusa i wybiegając z domu.

Kiedy jechała w kierunku farmy Dave'a, przyszło jej nagle do głowy, że przecież jego może wcale tam nie być. Dzięki mapie okolicy w końcu jakoś

udało jej się dotrzeć na miejsce, tylko dwukrotnie myląc drogę. Podjazd przed domem był pusty. Choć doskonale wiedziała, że brak pickupa świadczy o nieobecności Dave'a, zapukała do drzwi. Nie była wcale zaskoczona, że nikt jej nie otwiera.

Postanowiła pojechać do szpitala ale na tamtejszym parkingu również nie było jego samochodu. Nie chciała jednak wypytywać o niego personelu. Zastanawiała się, dokąd poszedł. Może ma wizyty? Albo ogląda domy? Odwiedza przyjaciół? Robi zakupy? Na dobrą sprawę, mógł być wszędzie.

Nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Postanowiła, że wpadnie do jego ulubionego pubu, a jeśli go tam nie zastanie, zaczeka, aż zjawi się ktoś, kto będzie wiedział, gdzie on jest. Nie wolno ci się poddawać, pomyślała. Do wieczora masz być zaręczona z Dave'em Dunbarem i koniec!

Niestety, spotkało ją kolejne rozczarowanie, ponieważ na parkingu przed pubem również nie było pickupa Dave'a. Westchnęła i weszła do wnętrza lokalu.

- Dzień dobry, Rosie! - zawołała znajoma pielęgniarka, przywołując ją gestem ręki. - Co słychać?

- Wszystko dobrze.

- Rosie? - Za jej plecami niespodziewanie stanął Mick.

- Och, witaj, Mick - odparła zdając sobie nagle sprawę, że wszyscy uważnie jej się przyglądają. - Może wiesz, gdzie jest twój brat? - spytała półgłosem.

Mick zmarszczył czoło.

- Dave? Nie mam pojęcia. Hej! - zawołał. - Czy ktoś z was widział Dave'a? Rosie usilnie go poszukuje.

Rose zaczerwieniła się. Zauważyła, że niemal wszyscy zgodnie potrzęsneli głowami, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Przykro mi, Rosie. A do czego on jest ci potrzebny? Czy mam przekazać mu jakąś wiadomość?

Rose poczuła ucisk w gardle i nerwowo odchrząknęła.

- Hm... nie. Na pewno później jakoś go złapię - wymamrotała i już zamierzała wyjść, ale Mick chwycił ją za ramię.

- Nie idź jeszcze, Rosie. Zostań i wypij ze mną drinka. - Zaprowadził ją do stołu i usiadł naprzeciwko niej.

- Dlaczego chcesz, żebym została? - Kiedy Mick nie odpowiedział, kiwnęła głową ze zrozumieniem. - Ty dobrze wiesz, gdzie on jest, prawda?

- A jeśli tak?

- To mi powiedz.

Mick spojrział na nią z zadumą.

- A może stoczymy pojedynek na ręce? Co ty na to?

- Pojedynek na ręce? W jakim celu?

- W ten sposób mogłabyś zdobyć informację.

- Co? - zawołała, zdając sobie sprawę, że w sali zapadła cisza, ponieważ wszyscy zaczęli bezwstydnie przysłuchiwać się ich rozmowie.

- Jeśli wygrasz, zdradzę ci, gdzie jest Dave.

- A jeśli przegram?

- Wtedy ty będziesz musiała mi powiedzieć, czy kochasz mojego brata, czy nie.

- Co? To nie twoja sprawa.

- Taka jest stawka, Rosie.

- Przecież ty z łatwością mnie pokonasz. To nie jest uczciwe. Mick kiwnął głową.

- Moja jedna ręka przeciwko twoim dwóm, zgoda?

- Do dzieła, Rosie! - zawołała pielęgniarka, chcąc zagrzać ją do walki. - Na pewno go położysz!

- Dasz mu radę, Rosie! Pokaż, na co cię stać! - Doping stawał się coraz głośniejszy. Niektórzy nawet zaczęli zakładać się o pieniądze. - To słabeusz! Pokonasz tego cherlaka jak dwa razy dwa!

Mick wcale nie wyglądał na cherlaka, ale nie widząc innego rozwiązania, Rose podjęła wyzwanie.

- Trzy, dwa, jeden... start! - zawołał ktoś i w tym samym momencie Rose poczuła silny nacisk ręki Micka. Wiedziała, że jeśli przegra, będzie musiała przy tych wszystkich ludziach wyznać swą miłość do Dave'a. Jeśli jednak zwycięży, będzie mogła z nim porozmawiać w cztery oczy. Walczyła tak zażarcie, jakby od tego zależało jej życie. Była już bliska pokonania Micka, kiedy jej uwagę rozproszył nagle jakiś ruch w drugim kącie sali.

Dave! Stał nieruchomo, trzymając za rękę Melody i obserwując ich zmagania. Był wyraźnie niezadowolony. Mimo to na jego widok poczuła przyspieszone bicie serca.

- Wygrałem! - zawołał triumfalnie Mick, a goście zaczęli klaskać w dłonie. - No, Rosie. Czas spłacić dług.

Zanim Rose zdołała cokolwiek powiedzieć, Dave podszedł do stołu, chwycił brata za ramiona i uniósł go z krzesła.

- Co ty wyprawiasz? - spytał z wściekłością. - Chyba oszalałeś! Przecież mogłeś wyrzucić jej krzywdę.

Mick wyszczerzył zęby w głupkowskim uśmiechu, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z ataku Dave'a.

- Chodzi o twój honor, braciszku.

- Co ty pleciesz, Mick?

- Powiedz mu, Rosie. Nadeszła pora zapłaty.

Rose wstała i spojrzała na Dave'a. Wiedziała, że to jest mężczyzna, z którym pragnie spędzić resztę życia. Wzięła głęboki oddech.

- Kocham cię - powiedziała głośno i wyraźnie.

Nie odrywając od niej oczu, Dave uwolnił brata z uścisku. Nikt nie śmiał się poruszyć ani odezwać. Dave też nie mógł uwierzyć własnym uszom. Więc Rosie go kocha. Prawdę mówiąc, był tego pewny, ale kiedy usłyszał te słowa, poczuł, że ziściło się jego marzenie.

Melody wsunęła rączkę w jego dłoń. Gdy spojrzał na nią, kiwnęła głową i drugą rączką chwyciła dłoń Rosie, łącząc całą ich trójkę.

- Doskonale - rzekł półgłosem. - Po prostu cudownie.

RS

EPILOG

- Chodźcie! - zawołał Dave, biorąc Melody na ręce. - Zapraszamy wszystkich kawalerów i panny na środek sali.

Rose pocałowała ojca w policzek, a potem uśmiechnęła się radośnie do swego męża i stanęła u jego boku.

- Kawalerowie po tej stronie - komenderował Dave. - A panny po drugiej.

Goście, śmiejąc się i żartując, stanęli we wskazanych częściach sali. Rose była niezwykle szczęśliwa, zwłaszcza że spełniły się jej marzenia. Uśmiechnęła się do swej pasierbicy, zadowolona z tego, że przez minione pół roku tak dobrze ją poznała. Nie przypuszczała nawet, że sześćioletnia dziewczynka stanie się jedną z jej najserdeczniejszych przyjaciółek.

- Do dzieła, moja mała księżniczko - szepnął Dave do ucha Melody. - Najpierw podwiązka.

- Czy myślisz, że ona ją do niego dorzuci? - spytała Rose półgłosem.

- Powinna. Ćwiczyliśmy rzucanie do celu co najmniej przez narwać - mruknął Dave. - Czy widzisz wujka Micka, Mel?

- Tak.

- Więc zacznę już liczyć do trzech. - Dave odchrząknął. - Gotowi? - zawołał na całą salę. - Raz, dwa, trzy! - Melody wycelowała i rzuciła podwiązkę.

- Udało się, tato!

Dave i Rose odwrócili się i oboje wybuchnęli śmiechem. Mick kręcił kółka podwiązką, a wszyscy bili brawo.

- Czy jesteś gotowa do następnego rzutu, Mel?

- Jasne. To fajna zabawa.

- Teraz proszę o uwagę panie! - zawołała Rose. - Raz, dwa, trzy. - Melody rzuciła ślubny bukiet ponad jej głową, celując w narzeczoną Micka.

- Uhu! - wrzasnęła. - Znów trafiłam!

Dave i Rose zauważyli, że Mick utkwiał wzrok w swojej narzeczonej. Wszyscy śmiali się i wiwatowali.

- Wspaniałe rzuty, Mel. Po prostu dwa strzały w dziesiątkę - pogratulował Dave, całując ją w policzek.

- Sama nie zrobiłabym tego lepiej. Jestem z ciebie dumna, Mel - powiedziała Rose, całując ją w drugi policzek.

Mick nadal wpatrywał się w swoją narzeczoną.

- Trzeba liczyć się z faktami, bracie! - zawołał Dave. - Podwiązka i bukiet ślubny nigdy nie kłamią. Rosie i ja jesteśmy tego najlepszym dowodem.

RS